



**ATLAS  
WSZYSTKICH  
MIESZKAŃCÓW**

# ALEKSANDRA LITOROWICZ

Pomysł i redakcja

# ATLAS WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW

Publikacja bezpłatna  
ISBN: 978-83-966480-0-6  
Wydawca: Fundacja Puszka  
Warszawa 2022

© Fundacja Puszka

Pomysł i redakcja: Aleksandra Litorowicz  
Redakcja językowa: Justyna Chmielewska  
Projekt graficzny i skład: Karol Koszniec  
Ilustracje, okładka: Mariusz Tarkawian

Elektroniczna wersja książki dostępna jest na stronie [atlas.miastozdzczenie.pl](http://atlas.miastozdzczenie.pl)

Publikacja powstała w ramach projektu *Atlas wszystkich mieszkańców* realizowanego przez Fundację Puszka i współfinansowanego ze środków Urzędu m.st. Warszawy.



Projekt współfinansuje  
m.st. Warszawa

Aleksandra Litorowicz

## IDEA

Nawet jeśli na co dzień tego nie zauważamy, żyjemy w międzygatunkowym mieście, dzieląc coraz mocniej zurbanizowaną przestrzeń z nie tylko ludzkimi sąsiadami. Ci sąsiedzi to na przykład czapla i lis nad Wisłą. Przyuliczny jesion. Gołąb na placu. Grzyby i bakterie w glebie. Pająk w naszym mieszkaniu. Część z nich to statyczni, zakorzenieni w miejscu obserwatorzy miejskiego życia, inni z kolei są rojni i ruchliwi, jak samosiejki niesione przez wiatr. Wiele tracimy, jeśli nie rozpoznajemy tego rozszerzonego sąsiedztwa. I nie chodzi tylko o to, że miasto różnorodne biologicznie ma większe szanse w obliczu konsekwencji zmian klimatu; że od przyrody zależy nasze przetrwanie. Jak przypomina antropolożka Anna Tsing, równie ważne jest to, że „natura ludzka to międzygatunkowa relacja” – i w takim kolektywie możemy widzieć, rozumieć i działać więcej. Poza tym o ile ciekawsza, gęstsza, ale i bardziej wymagająca może się okazać codzienność, jeśli skalibrujemy ją na nie-tylko-własne potrzeby i nie-tylko-własne języki?

Tę relacyjną codzienność ćwiczymy w książce *Atlas wszystkich mieszkańców*, czyli zbiorze ponad 50 historii z międzygatunkowych warszawskich spotkań. Bohaterowie i bohaterki tych opowieści w miejskim imaginarium pozostawali zazwyczaj anonimowi, traktowani raczej jako zbiorowości niż indywidualne postacie – bardziej przecież przyzwyczajeni jesteśmy mówić o „naturze” czy „zieleni miejskiej” niż o sąsiadce topoli czy sąsiadzie bobrze. Tę perspektywę próbują zmienić autorzy i autorki pierwszej części książki, opisujący swoje relacje z konkretnymi warszawskimi zwierzętami, roślinami i grzybami, a nawet rzeką czy pagórkami. Te krótkie opowiadania pozwalają uchwycić wielość postaw, lęków, przyzwyczajzeń, radości, symbioz, dyskomfortów i konfliktów, które dzielimy na ludzko-pozaludzki „przecięciu”. To również opowieści o tym, co łączy i co dzieli, o nauce wrażliwości, ale też niemożności pełnego poznania i zrozumienia. Kanwą tych historii są indywidualne praktyki, niedoskonała ludzka pamięć, czasami specjalistyczna wiedza, a czasem intuicja lub wyobraźnia (bo czy w Warszawie na pewno żyje biały kruk? Czy drzewo za oknem to na pewno akacja, czy może robinia akacjowa? Czy kolczasty sąsiad to na pewno zawsze ten sam jeź?).

Mam nadzieję, że *Atlas wszystkich mieszkańców* będzie pełnił podobną funkcję jak inne atlasy odkrywające przed czytelniczkami i czytelnikami nowe światy – pokaże złożoność oraz niezwykłość międzygatunkowego sąsiedztwa i zainspiruje do poszerzenia spojrzenia.

## STRUKTURA

Książka składa się z dwóch części.

Pierwsza to 53 teksty wybrane spośród kilkudziesięciu zgłoszeń nadesłanych w otwartym naborze. Wszystkie opatrzone są wskazówkami dotyczącymi lokalizacji. Część z nich jest anonimowa – wtedy nie mają podpisu autora czy autorki. Każda z tych historii została zilustrowana przez rysownika Mariusza Tarkawiana. W zgłoszeniach dokonywaliśmy jedynie zmian stylistycznych lub skrótów, nie robiliśmy natomiast korekty merytorycznej ani nie szukaliśmy terminologicznej poprawności. Pełne wersje opowiadań, bez skrótów redakcyjnych, dostępne są na stronie [www.miastozdzczenie.pl](http://www.miastozdzczenie.pl) w zakładce „Atlas”.

Druga część książki to zbiór tekstów zaproszonych autorek i autorów.

*Przewodnik po międzygatunkowym sąsiedztwie* autorstwa Jakuba Węgrzynowicza w przystępny i praktyczny sposób podpowiada, jak myśleć i mieszkać, gdzie i jak być, jak reagować i angażować się w międzygatunkowym mieście, a także odsyła do innych baz wiedzy w postaci książek czy stron internetowych. Przewodnik powstał dzięki wsparciu merytorycznemu Igora Siedleckiego i Stanisława Łubieńskiego z Akademii Dzikiej Ochoty, a także Adama Kaplera i Aleksandry Litorowicz.

W tekście *Wodna receptura* Małgorzata Kuciewicz i Simone De Iacobis z grupy projektowej CENTRALA wraz z Aleksandrą Kędziorek pokazują, jak krok po kroku założyć własną donicę hydrobotaniczną, czyli nowe miejskie siedlisko dla zwierząt i roślin. Tekst powstał na bazie ich wspólnej pracy badawczo-popularyzatorskiej związanej z przywracaniem roślinności wodnej do miast.

*Gawęda o warszawskiej bioróżnorodności* Adama Kaplera to opowieść o stołecznych centrach dzikości, czyli między innymi Zakolu Wawerskim, parku Skaryszewskim i warszawskim odcinku Wisły, ale też mniej oczywistych, takich jak Pałac Kultury i Nauki czy ogródki działkowe. Dzięki lekturze poznamy ciekawostki z życia wielu naszych sąsiadów i sąsiadek, a także będziemy mogli poćwiczyć wrażliwość na bogactwo i różnorodność życia, które toczy się obok nas.

Tekst *Jak mówię i piszę, tak widzę* – o potencjale międzygatunkowych dialogów autorstwa Weroniki Zalewskiej z jednej strony jest ciekawą analizą związków języka i kształtowanej przezeń (nie zawsze międzygatunkowej) rzeczywistości, z drugiej zaś proponuje nieoczywiste, ale potężne narzędzie do codziennej zmiany narracji – a jest nim poezja.

W tekście *Być razem inaczej – posthumanistyczna wizja miejskiej wspólnoty* Dominika Wasilewska podejmuje się niełatwego zadania wprowadzenia czytelników i czytelniczek w myśl posthumanistyczną. Okazuje się, że nie tylko w dysputach filozofek, lecz także w codziennym podejściu do świata perspektywa ta może być wyjątkowo o(d)żywczą i przydatną – wskazuje nam bowiem wielość nowych spojrzeń na wspólne i równe życie w ekosystemie miejskim.

Książkę zamyka – a właściwie otwiera ku przyszłości – tekst Bartłomieja Dominika Bonawentury Kruka. Jego *Raport z przyszłości* to spekulatywna historia Warszawy lat 2027-2094 spisana w kronikarsko-reportażowej formie. Jak może potoczyć się przyszłość stolicy wprzęgniętej w globalne zależności? Czy poradzimy sobie z konsekwencjami zmian klimatycznych? Jak radykalnych ruchów może to wymagać? I w końcu: jaką rolę ma w tym scenariuszu do odegrania nie tylko człowiek, lecz także miejska przyroda?

## PROJEKT

*Atlas wszystkich mieszkańców* powstał w ramach inicjatywy Miastozdżyczenie, prowadzonej przez Fundację Puszka. To publikacja, do której zaprosiliśmy Was, byście poprzez Wasze opowieści oddali głos i miejsce wolno żyjącym roślinom, zwierzętom, grzybom i innym pozaludzkim organizmom obecnym w Warszawie. Powstanie książki poprzedzone było otwartym naborem zgłoszeń, a także serią spacerów i warsztatów dotyczących międzygatunkowego współzamieszkiwania stolicy.

Spośród kilkudziesięciu nadesłanych opowieści wybraliśmy 53, które zostały zilustrowane i umieszczone w pierwszej części tej książki. Pozostałe zgłoszenia możecie przeczytać w wirtualnym rozszerzeniu *Atlasu* na stronie [atlas.miastozdżyczenie.pl](http://atlas.miastozdżyczenie.pl). Tam też znajdziecie *Atlas* w formie bezpłatnego pliku pdf, a także informacje o dystrybucji egzemplarzy papierowych.

*Atlas wszystkich mieszkańców* jest projektem ciągłym – nadal czekamy na Wasze historie, które będą regularnie pojawiać się w jego wirtualnej wersji. Zapraszamy również do współpracy w ramach naszych przedsięwzięć popularyzatorskich i edukacyjnych, skupiających się wokół inicjatywy Miastozdżyczenie.pl.

## PODZIĘKOWANIA

*Atlas wszystkich mieszkańców* jest wydawnictwem wspólnym. Jego tworzenie było okazją do wielokierunkowej wymiany wiedzy i mnóstwa nieoczywistych spotkań, podczas których poznawaliśmy zaangażowanych w ochronę przyrody lokalnych aktywistów, hobbystki i specjalistki zajmujące się miejską międzygatunkowością, pełnych pasji edukatorów, a także osoby uważne, dociekliwe i pomocne.

Dziękujemy wszystkim, którzy podzielili się z nami swoimi opowieściami o ludzko-pozaludzkich relacjach. Dziękujemy autorom i autorkom tekstów, a także osobom, inicjatywom i instytucjom na różne sposoby zaangażowanym w tworzenie tej książki, jak również wspierających inicjatywę Miastozdżyczenie.pl. Są to: Akademia Dzikiej Ochoty, Anna Albin, Sisi Cecylia, Justyna Chmielewska, Maciej Frąckowiak, Małgorzata Gurowska, Simone De Iacobis, Grupa Zakole, Adam Kapler, Aleksandra Kędziorek, Maja Kleszcz, Karol Koszniec, Bartłomiej Dominik Bonawentura Kruk, Magdalena Krzosek-Hołody, Małgorzata Kuciewicz, Grzesiek Lewandowski i ekipa baru Studio, Stanisław Łubieński, Paulina Mirowska i Pracownia Wschodnia, Motyka i Słońce, Martyna Obarska, Paulina Organiściak-Kwiatkowska, Piotr Piotrowski, Igor Siedlecki, Solatorium, Filip Springer, Michał Szewczyk, Agata Szydłowska, Bogna Świątkowska i „Notes na 6 Tygodni”, Tomasz Świetlik, Mariusz Tarkawian, Dominika Wasilewska, Jakub Węgrzynowicz, Weronika Zalewska, Zarząd Zieleni m.st. Warszawa.

Dziękujemy uczestnikom naszych letnich spacerów i warsztatów oraz wszystkim, którzy pomagali nam w promocji naboru zgłoszeń do *Atlasu*.

Podziękowania kierujemy również do m.st. Warszawy za współfinansowanie projektu *Atlas wszystkich mieszkańców* w ramach konkursu „Różnorodna Warszawa”.





# BÓBR

Wiosną czekają na niego wszyscy sąsiedzi. Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie się pojawia. Czasem można go spotkać w kwietniu, czasem w maju. Niektórzy podobno widzieli go już w marcu. Pływa sobie wtedy spokojnie środkiem Kanałku Wystawowego, zupełnie nie zwracając uwagi na ludzi, psy i stada kaczek. Nasz sąsiad bóbr. Jest singlem, tak mi kiedyś powiedział znajomy z tych okolic. Dlatego pływa sam i dopiero wczesnym latem znika z kanałku, żeby dołączyć do swojej bobrzej rodziny. Podobno, bo w sumie nikt tego nie wie. Jasne jest tylko to, że za rok znowu się pojawi – wszyscy na to liczą.

Wśród zaprzyjaźnionych psiarzy krążą o nim anegdotki, bo każdy, to kiedykolwiek należał do tej „sekty”, wie, że mało jest osób tak pilnie obserwujących podczas codziennych spacerów zmieniający się świat. Oni znają jego nawyki, harmonogram dnia i upodobania. Wiedzą, w którym miejscu lubi wychodzić na brzeg i jak długi jest jego plusk, czyli bobrzy ogon.

**Saska Kępa, Kanałek Wystawowy**  
**Martyna Obarska**



# ŚLIMAKI

Nieopodal mojego bloku na Bemowie, gdzie spędziłem większość życia, przez wiele lat była wydzielona metalową siatką działka przeznaczona pod przyszłą zabudowę. Teren ten był praktycznie nieużytkowany, jedynie raz na rok ktoś tam wchodził ścinać trawę. Jako dwunasto- czy czternastoletni dzieciak znałem to miejsce jako krainę ślimaków. Za każdym razem, gdy padał deszcz, wiele z nich decydowało się z tej krainy wydostać, próbowały przejść na inne części osiedla i zasiedlić jego kolejne zielone fragmenty. Za każdym razem, gdy to widziałem, przyglądałem się różnorodności gatunkowej ślimaków. Były wstężyki, ślimaki i nasze sławne winniczki. Potem okazało się, że żyje tam także jeź, a następnie dostrzegłem wiele gatunków roślin kwiatowych, tak zwanych chwastów; pojawiało się również wiele zapylaczy. To miejsce po prostu tętniło życiem.

Najbardziej związałem się z tą okolicą, gdy jako nastolatek niechcący rozgniotłem jednego z tych emigrujących ślimaków. To straszne doświadczenie, gdy słyszysz, jak go rozgniatasz. Potem przy okazji każdego deszczu, gdy wracałem ze szkoły, odnosiłem ślimaki z powrotem do ich krainy, żeby nikt ich nie rozdeptał albo żeby nie zginęły pod kołami samochodów. W ten sposób związałem się z tym miejscem i z tymi ślimakami. Niestety trzy lata temu wydarzyło się to, co było tej przestrzeni pisane: pokrył ją szczelnie kolejny blok. Po wylaniu fundamentów cała bioróżnorodność zniknęła. I nie ma już mojej krainy ślimaków, co do dziś mnie smuci.

**Bemowo**  
**Igor Siedlecki**

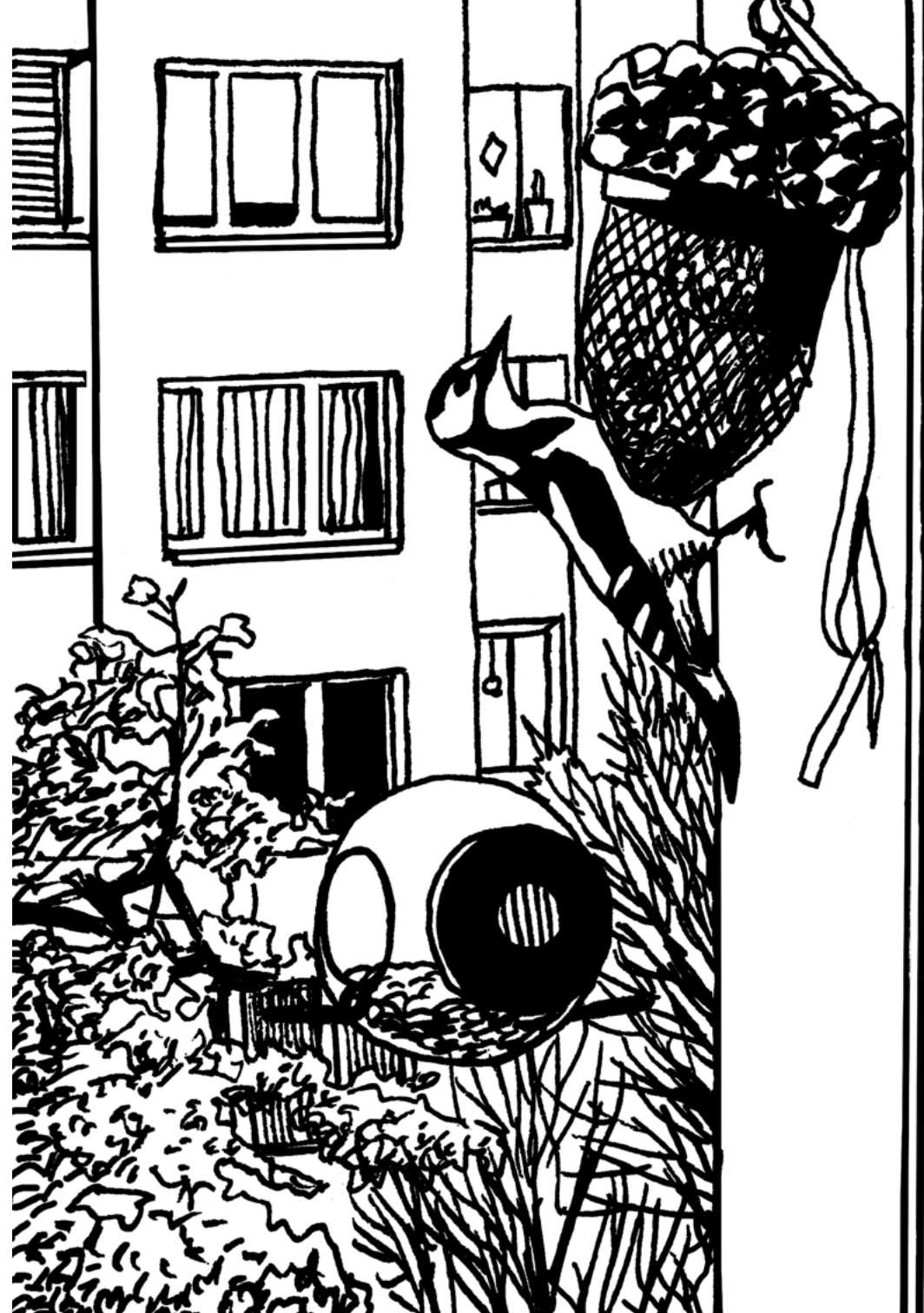


# DZIĘCIOŁ STUKOTEK

Odgłos charakterystycznego stukania w drzewo chyba każdemu z nas kojarzy się pozytywnie. Mimo że w Polsce występuje aż dziewięć gatunków dzięciołów, to słyszany odgłos z dużym prawdopodobieństwem wydaje właśnie dzięcioł duży – najbardziej u nas pospolity.

Dzięcioł Stukotek przylatuje do mojego okna co rano, kiedy w pośpiechu odrabiam na kolanie zapomniane zadanie domowe, łykając w szybkim tempie cynamonową owsiankę. Witamy się i już po tym powitaniu mam fajny dzień. Mogę iść wesoła do szkoły, bo wiem, że Stukotek mnie odwiedził.

**ul. Dragonów,  
przy Łazienkach Królewskich  
Carmen Keelmann, 11 lat**



# PSZCZOLINKI NAPIASKOWE

Od lat promuję pszczolinki napiaskowe. Są to moje ulubione stworzenia z parku Fosa i Stoki Cytadeli. Poznaliśmy się kilka lat temu, kiedy pożądliły pracowników dograbiających wiosną liście. Do pszczolinek mam duży sentyment, gdyż pełnią ważną funkcję w lokalnym ekosystemie, choć nie są popularnymi pszczołami miodnymi. Ze snu zimowego budzą się bardzo wcześnie i są jednymi z pierwszych aktywnych zapylaczy. Ich obecność jest istotna dla wierzb, gdyż to ich pyłkiem się żywią. Pisząc o pszczolinkach na Facebooku,

sprawiłem, że setki osób dowiedziały się o istnieniu jakichś innych zapylaczy oraz zaakceptowały fakt, że owady mogą być ważne dla przyrody, niekiedy stanowiąc pożytek dla człowieka. Dodatkowe wygrodzenie ich kolonii na parkowej skarpie, nieunicestwienie i wręcz celebrowanie ich wiosennego odradzania się to dowód zmiany perspektywy i odwracania priorytetów w postrzeganiu dzikiej miejskiej przyrody.

**Park Fosa i Stoki Cytadeli  
Zielony Żoliborz**



# WIERZBA PŁACZĄCA

Wierzba płaczącą rośnie na ursynowskim podwórku, przy placu zabaw. Dwadzieścia lat temu nie była aż tak rozłożysta, ale wystarczająco duża, żebyśmy mogły robić sobie na niej bazę. Każda z nas, pięciu przyjaciółek, miała swój własny konar, dobrze ukryty między mniejszymi gałązkami i gęstwiną listków. Jeśli byłyśmy cicho, osoby przechodzące pod wierzbą nie mogły nas dostrzec.

**Natolin, podwórko przy ul. Meander  
Magda**



# CI NIESPODZIEWANI

Gdy byłem dzieckiem, modne były duchy. Pamiętam szczególnie jedną książkę, wydaną na okropnym papierze, z fotografiami słynnego Franka Kluskiego, z którego głowy wychodziła ektoplasma w formie sokoła. Nie tak dawno w ciągu ułamka sekundy wróciły do mnie na chwilę wszystkie tamte emocje.

Siedziałem w mieszkaniu na którymś tam piętrze siedmiopiętrowego podłużnego bloku. Najpewniej leżałem na tapczanie, czytałem albo coś sobie jadłem, gdy z bardzo powolnym skrzypieniem otworzyły się drzwi balkonu. Zasłonka zaczęła się przemieszczać, rozciągając się w stożek nad podłogą. W tym momencie zrozumiałem, że to raczej nie te wszystkie duchy z dzieciństwa. Nie wiem dlaczego pomyślałem o jeżu, potem oczywiście o szczurze („Szczur!”), a po chwili wlepialiśmy już w siebie nawzajem szeroko otwarte oczy. Ja z kęsem jedzenia w rozdziawionych ustach, a on-ona z najeżonym na

grzbiecie czarnym futrem. Młode, rozlatane, śliczne zwierzę marki kot. Chwile trwało to nasze wzajemne gapienie się. Gdy przełknąłem, sapnąłem: „Aleś mnie wystraszył!”. Na dźwięk mojego głosu kot jak na kreskówce wybił się z czterech łap, odwracając się w locie o 180 stopni. Przeleciał przez kotarę i wyleciał na balkon. Czasem w starych modernistycznych blokach, takich jak mój, wszystkie balkony mają jak gdyby jedną wspólną, długą poręcz barierki. Gdy wyjrzałem na balkon, zobaczyłem kota wciąż w biegu, dobre sto metrów dalej. Dlaczego wybrał akurat moje mieszkanie? Tego nigdy się pewnie nie dowiem. Po chwili w ślad za biegnącym akrobatą z kilku balkonów wysunęło się kilka czarnych trójkątów czujnych nosów. Cała ta bezczelna kocia wyprawa była potem jeszcze długo omawiana przez psy.

**Śródmieście, ulica Hoża  
Paweł Kludkiewicz**



# JEŻ

Dokąd tupta nocą jeż? Nie wiemy i mam nadzieję, że się nie dowiemy. Niech sobie tuptają anonimowo! Na Osiedlu Przyjaźń przy odrobinie szczęścia można spotkać nawet dzięsięć jeży podczas jednego wieczornego spaceru. A to tuptanie to autentyk - naprawdę słycać małe stópki niosące kolczaste kulki przez alejki i pokryte liśćmi trawniki. Nie noszą jabłek na grzbietach, to bujda. Załatwiają swoje sprawy, które chętnie byśmy podglądali, ale idziemy dalej. Ludzkim sąsiadom też nie zaglądamy w okna. Nie zaglądamy, prawda?

Jacy są jeżowi sąsiedzi i jeżowe sąsiadki? Nie narzucają się, nie zostawiają po sobie bałaganu, nie hałasują.

Dają mnóstwo radości. Stwierdzenie: „O, jeż!” albo: „Spotkałam na spacerze jeża” zawsze spotyka się z entuzjazmem. Kto nie chciałby być takim sąsiadem albo taką sąsiadką? „O, pan Marek!” albo: „Spotkałam na spacerze panią Leokadię” - to nie zdarza się każdemu człowiekowi. A każdemu panu Jeżowi (Jeżemu?) i każdej pani Jeżynie powinno być dobrze w sąsiedztwie. Postarajmy się o to wszyscy. Na pytanie: „Dokąd tupta nocą jeż?” odpowiadamy: „DO-WOLNIE”!

**Bemowo, Osiedle Przyjaźń**  
**Marta Tittenbrun**



# MOKRADŁO I KOMAR

Przesączaająca się na powierzchni woda swobodnie przepływa do najniższego zagłębienia terenu. Gromadzi się tam, wytwarzając bagienny ekosystem, uzupełniany deszczami i roztopami. Bagno oddycha wodą – napęlnia się nią wiosną po to, by wypuszczać ją z siebie późnym latem.

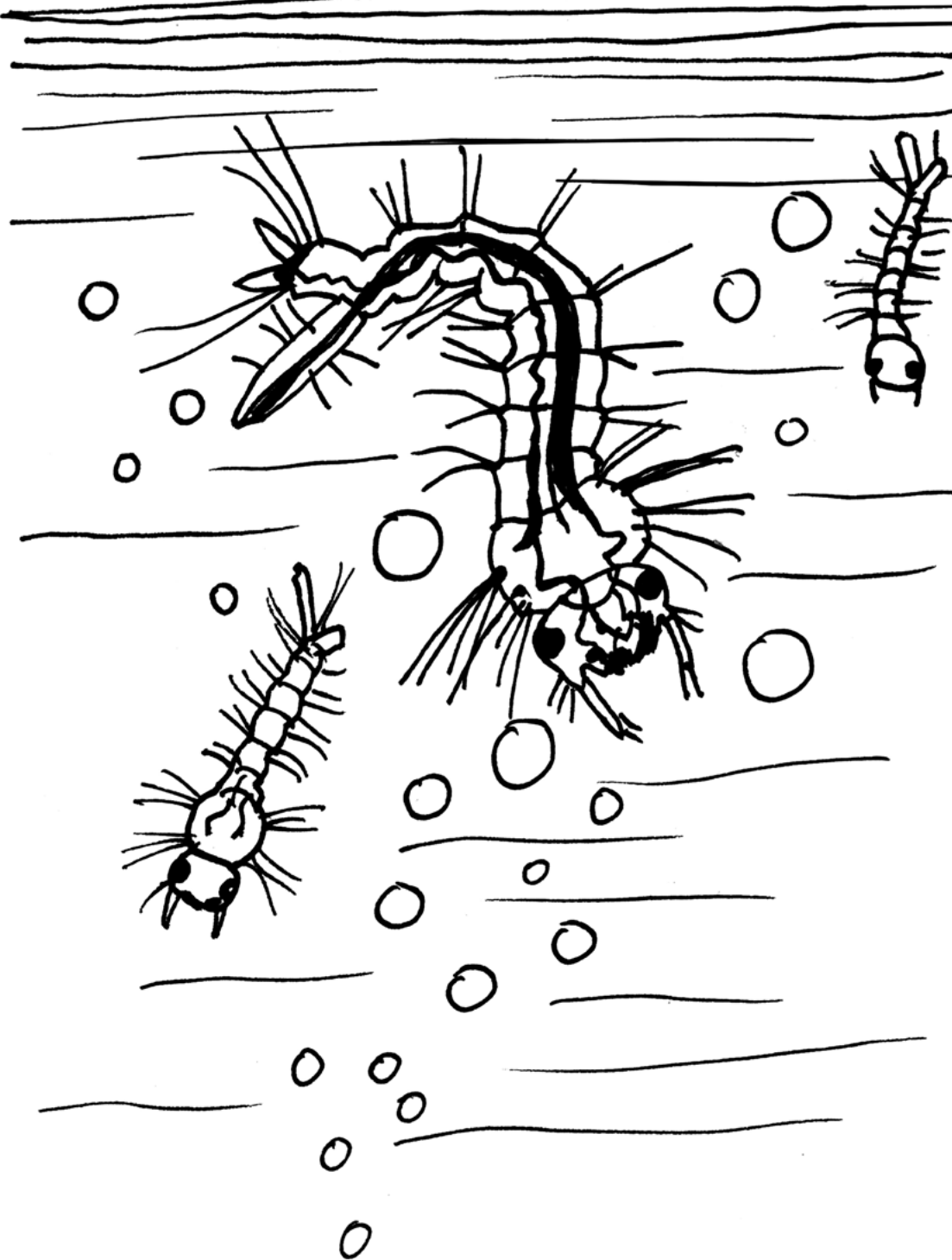
Najmniejsze, o przezroczystych i lekkich powłokach, bezwładnie unoszą się w toni, poddając się jej kołysaniu. Pomagają im w tym nitki, błonki i wyrostki. Inne o ciałach brązowych i czarnych, czepiają się podwodnych liści, gałęzi i dna, dociążając się muszlami i domami z kamieni. Wodnej powierzchni można się złapać jak oparcia. Chociaż porusza się i marszczy, jej kraniec stanowi stabilną granicę, która nie pęka pod naporem lekkich chitynowych nóżek. Samo lustro wody nie jest jasną granicą pomiędzy cieczą a gazem. Na ich styku tworzy się cienka błonka, którą budują międzygątkowe skupiska. Jajeczka składane do kałuż i rozlewisk mogą dryfować w toni sklejone śluzem jak tratwy. Opadając zimą ku dnu, uratują się przed mrozem i wysychaniem. Dojrzewając w mokradle, w przyszłości będą mogły chronić to miejsce oraz jego mieszkańców. Wypustki na korzeniach turzyc, olch i tojeści przywierają do mokrych grudek ziemi. Zasysają wodę, która wędruje ku górze, wypełniając łodygi, pędy, pnie, pąki i liście. Głębiej w mokradle robi się ciemniej i dociera tam mniej tlenu. Opadłe szczątki roślin nie ulegają

pełnemu rozkładowi. Obrócone w organiczny pył, odkładają się grudki obok grudek, tworząc powoli przrastające warstwy bagiennego torfu. Ich akumulacja trwa tysiące lat. Przebiega w innej skali niż szybki metabolizm miasta.

Tuż przed przeobrażeniem się w postać dojrzałą poczwarka pobiera dużo powietrza, aż głowa, tułów i odwłok prostują się, a skóra poczwarki pęka i dojrzały osobnik wydstaje się na zewnątrz. Z początku jest miękki i bezbarwny, wkrótce jednak ciemnieje, twardnieje, prostuje skrzydła i nogi, po czym wzbija się w powietrze. Dorosłe, latające osobniki w nektarze kwiatowym wrotycy, złocieni i krwawników znajdują składniki dające im siłę do życia. Lecz samicom, żeby mogły złożyć jajeczka, potrzebna jest też bogata w białko krew. Przyciąga je wydychany przez większe zwierzęta dwutlenek węgla, ich ciepło i pot. Polując, samica strzeże miejsca wylęgania swoich larw – płytkich ciepłych rozlewisk. Wokół nich rozrasta się i piętrzy bagienna biocenoza. Owad po przyłożeniu klujki do ciała zwierzęcia uruchamia mikroskopijne szczęki. Ruchy w górę i w dół powodują przecięcie skóry, a do rany dostaje się kropelka śliny. Zawarte w niej substancje zapobiegają krzepnięciu krwi, podrażniają przy tym skórę niepokrytych futrem zwierząt.

(fragment)

**Zakole Wawerskie**  
**Grupa Zakole**





# GRZYBÓWKA KRWISTA

Fauna, flora i... funga. Czuję się związana z każdym z tych królestw, ale funga, czyli świat grzybów, w ostatnich latach fascynuje mnie coraz bardziej i bardziej. Grzyby są wszędzie. Większości nie widzimy albo nie zauważamy, ograniczeni naszym o nich wyobrażeniem. Bo przecież jak grzyb, to musi mieć kapelusz i nóżkę, prawda? Nieprawda! Grzyby wyglądają bardzo różnie. Czasami jak włosy, czasami jak pył, czasami jak galaretka lub kawałek węgielka.

Ale ja tym razem nie o tym. Tym razem o grzybku, który wygląda jak grzybek, a nawet ma grzybową nazwę: grzybówka. A dokładniej grzybówka krwista. Pamiętam, jak pierwszy raz spotkałam się z nią w Lesie Kabackim i przestraszyła mnie okrutnie. Oparłam dłoń o porośnięty drobnymi grzybkami pień,

a kiedy ją podniosłam, miałam całą rękę we krwi! Tak przynajmniej w pierwszej chwili pomyślałam. Szybko się okazało, że to nie ja krwawię, tylko przygnieciona przeze mnie gromadka małych kapeluszy. Sok z grzybówki krwistej jest czerwony i mógłby występować w horrorach jako jej zamiennik. Nazwa gatunkowa mówi zresztą sama za siebie. To bardzo popularny grzyb w warszawskich lasach, ale rzadko zauważany ze względu na małe rozmiary oraz to, że rośnie na powalonych pniach i martwym drewnie. Ja jednak, odkąd się poznałyśmy, zawsze jej wypatruję. Czasami nawet robię sobie przy jej pomocy żarty z moich współtowarzyszy.

**Las Kabacki  
Kaja Nowakowska**



# SZPAKI I GOŁĘBIE

„Juvenile” – myślę, wpatrując się w dwa brązowe ptaki. Przypominają trochę podloty kwiczoła, trochę nadmorskie sieweczki o długich nogach. To młode szpaki. Wsadzane klejnotami, opalizujące jak plama ropy naftowej. Wyglądają, jakby czekały na rodziców, ale jak można czekać na rodziców przy kałuży pośrodku dworca autobusowego? Nie ma tu żadnego drzewa ani krzaka, tylko beton, beton i gołębie. Gołębie mają kolor betonu. A może to beton ma kolor gołębi? Piją z kałuży. Jeden ze szpaków doskakuje do nich i też pije. Wirusy, bakterie, niedopałki. Człowiek nie napiłby się z tej kałuży, a szpak pije, gołąb pije. Kiedy ludzi nie było, też była woda brudna i czysta, ale tej brudnej nikt nie pił. Nie musiał.

Albo nie chciał. Czy gołąb cierpi, gdy pije brudną wodę? Czy cierpi zapchlony chowity gołąb polski i niepoliski, kosmopolita skalny, ale już miejski? Przetrwiał, jest wszędzie, jest wszystkim, betonem, budynkiem, jest z budynku, jest w budynku. I więcej, nie mniej. Czy nie tego właśnie chce natura: proliferować, mnożyć się, trwać?

Przyjeżdża autobus. Szpaki odlatują. Gołębie stapiają się z betonem. Albo nigdy ich tu nie było. Nie było ich dla innych. Tylko dla mnie.

**Dworzec autobusowy  
Warszawa Zachodnia  
Alicja Kaźmierkiewicz**

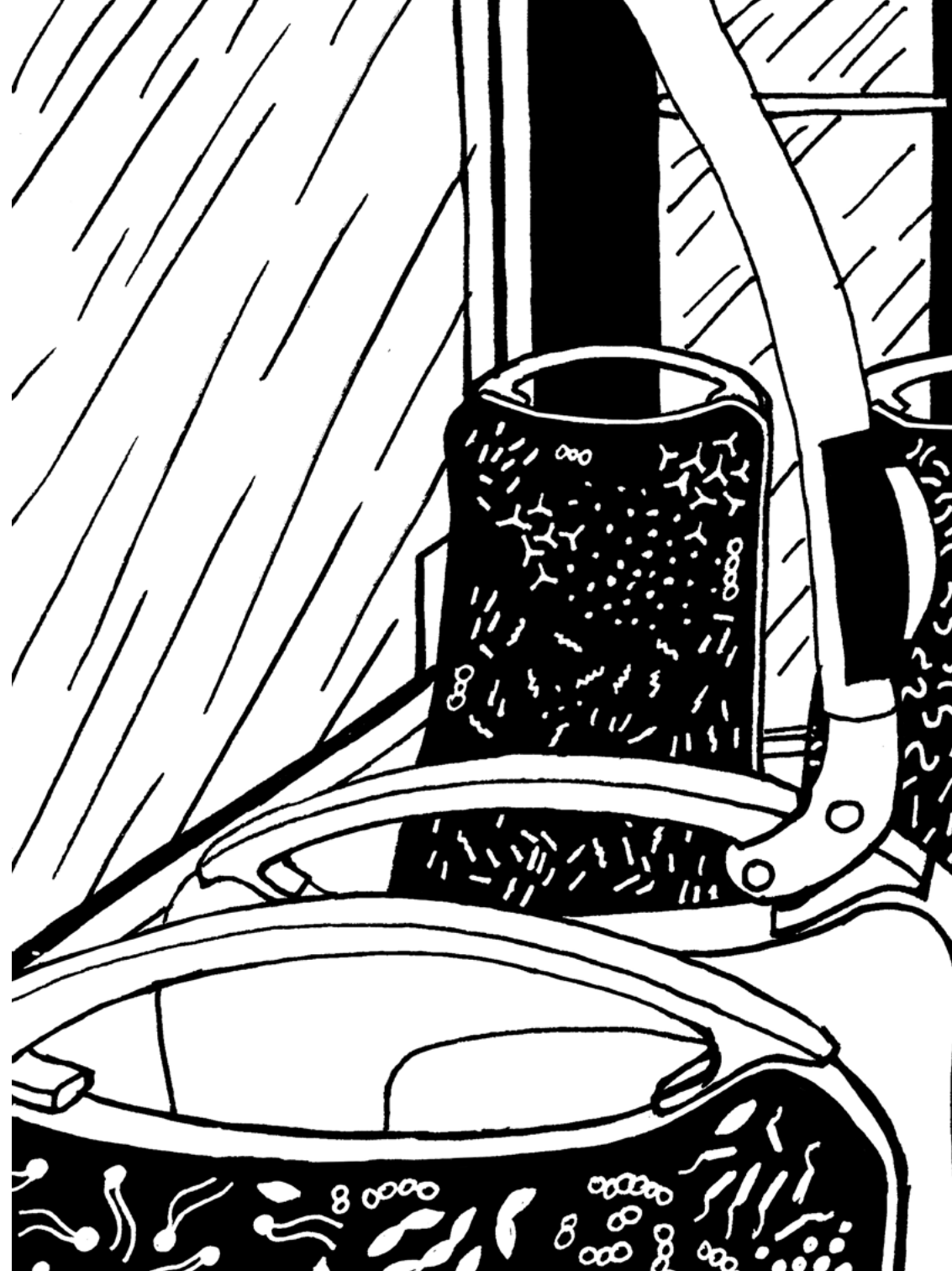


# MIKROBIOM

Każda i każdy z nas jest superjednostką składającą się z prawie tysiąca gatunków. Jeden z nich to *Homo sapiens*. Cała reszta to nasz mikrobiom: mikroorganizmy żyjące wewnątrz nas lub na naszej skórze. Powoli uczymy się z nimi współzysztować, jedząc kiszonki i chroniąc je podczas antybiotykoterapii. Ale mikrobiom to nie tylko nasze towarzyski bakterie, drożdże i grzyby. Miasto, powietrze i konkretne miejsca też mają swój unikalny mikrobiom, czyli koktajl z różnych mikroorganizmów. Osiedlają na naszej skórze, przylepiają się do butów albo dłoni chwytających za klamkę lub drążek w autobusie. Wchodzą z nami w nieustanny kontakt, przechodzą od człowieka do człowieka,

współtworzą świat, który zamieszkujemy, a czasami też – choć nie zawsze – mogą negatywnie wpływać na nasze zdrowie. W próbkach pobranych w różnych dzielnicach Warszawy zostali zidentyfikowani między innymi następujący mikromieszkańcy: *E. coli*, *Enterococcus*, *Proteus*, *Klebsiella*, *Enterobacter*, *Serratia*, *S. aureus*, *Citrobacter*, *S. saprophyticus*, *Candida albicans*, *Streptococcus agalactiae*, *Pseudomonas aeruginosa*, *Candida sp.*

**Wszędzie**  
**Małgorzata Gurowska**  
**Stanisław Łoboziak**  
**Agata Szydłowska**



# WRÓBELEK

Wróbelek jest moim ulubionym ptakiem z sąsiedztwa. Lubię w nich to, że są małe, okrągłe i mają oczka jak paciorki. Lubię, jak przechylają główki i obserwują dziwnych, dużych ludzi. Są silne, wytrwałe i obecne o każdej porze roku. Ostatnio karmiłam je na Starym Mieście. Były zadziorne i ciekawe naszych dań. Wygląda na to, że ludzie karmią je różnymi ludzkimi smakołykami, które niekoniecznie są dobre dla ich zdrowia.

**Żoliborz, Stare Miasto,  
Łazienki Królewskie  
Lena, 15 lat**



# JEJ WYSOKOŚĆ BRZOZA

Polubiłam ją od pierwszego wejrzenia, choć widziałam ją tylko na zdjęciu. Nie była imponująca, brakowało jej jeszcze sporo do szczytu jej możliwości. Prawdę mówiąc, była dopiero siewką – ale bynajmniej nie byle jaką. Miała niecałe dwa metry, osiągnęła wzrost przeciętnego człowieka. W warunkach, w których przyszło jej żyć, to już był spory wyczyn.

Opisywana przeze mnie brzoza, podobnie jak wiele samosiejek w miastach, została wycięta. Trzeba było to zrobić. Jeszcze raz przyglądam się zdjęciu i... wcale się nie dziwię.

Wyrosła w szczelinie pomiędzy murem a gzymsem, podobnie jak kilkanaście innych drzewek i krzewów. Nie mam pojęcia, skąd czerpały składniki odżywcze. Czyżby wystarczyły im tylko słońce i woda deszczowa? Tego pierwszego od zachodniej strony, gdzie było ich najwięcej, z pewnością na tej wysokości miały pod dostatkiem.

Wyszukuję w internecie zdjęcia budynku, przykładam do nich linijkę i próbuję ocenić, ile to mogło być metrów nad ziemią. Brzoza wraz z towarzyszkami osadziła się tuż przed zwężeniem bryły.

Zwykły człowiek nie ma szans się tam dostać. Co najwyżej za opłatą może udać się na położony jakieś dwadzieścia metrów niżej taras widokowy. Dwadzieścia metrów – internetowa „Encyklopedia PWN” podaje, że do takiej właśnie wysokości dorastają brzozy brodawkowate. Gdyby jakimś cudem miały okazję dojrzeć, nie sięgnęłyby swoimi czubkami nawet zegara. Jednak kto o zdrowych zmysłach pozwoliłby im się rozwijać sto trzydzieści parę metrów nad gruntem? Musiały zostać usunięte. Groziłyby odłamywaniem się fragmentów elewacji, niszczyłyby mury.

A mimo to czasem wyobrażam sobie, że dalej rosną. Nie pozwalają Pałacowi Kultury i Nauki się zwęzić i tworzą na wysokościach jego nową, żywą ścianę. Tych nielicznych wiech, przyczajonych już nie tylko na centralnej bryle, lecz także na dachach baszt, próbują dosięgnąć rozsiane w szczelinach parapetów bluszcze. Czerwień zdziczałego winobłuszcza trójklapowego oraz wieczna zieleń bluszcza pospolitego razem z żółtą zasłoną z liści brzoź najpiękniejszy spektakl tworzą jesienią.

(fragment)

**Pałac Kultury i Nauki**  
**Urszula Drabińska**

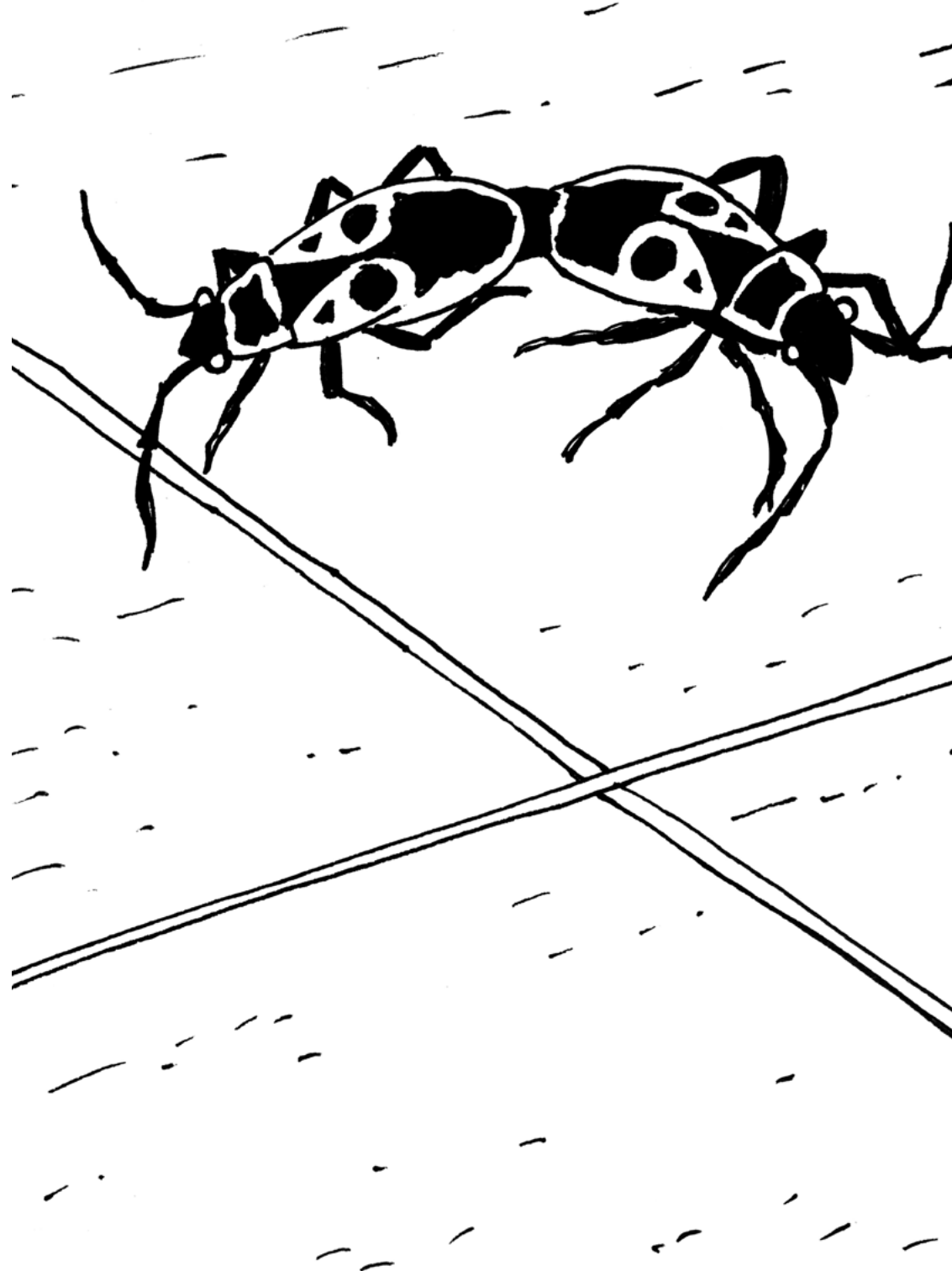


# KOWAL

Wiosną często zwracały moją uwagę. Wywołują dziwne wrażenie. W moim sąsiedztwie w ciepłe dni jest ich bardzo wiele, występują w skupiskach. Rzadko spotyka się tak widoczne, jaskrawo ubarwione owady w naszym mieście. Zobaczyłam je po raz pierwszy, gdy byłam już dorosła. Jako dziecko nie spotkałam się z ich obecnością. Z pewnością bym ich nie przegapiła, mają bowiem ciekawy graficzny wzór na pancerzykach, wyraziste kolory i przemieszczają się w parach, sczepione jak wagony pociągu. Czerni i intensywny pomarańcz. Dwie symetryczne czarne kropki otoczone kolorem. Czasem wiosną było ich tak wiele, a wszystkie wczepione w siebie odwłokami, aż śmialiśmy się, że na

Żoliborzu trwa wielka orgia. I był to długotrwały proceder. Moja córka zawsze rozumiała ich ruch i strategię spinania się w pary jako przejaw sprytu albo empatii, wzajemnej opieki lub pomocy. Dlaczego one wożą się nawzajem? Może dla wygody albo żeby ulżyć tym zmęczonym. A może dla zabawy? Dopiero niedawno dowiedziałam się, jak się nazywają. Ten tajemniczy dla mnie owad to podobno kowal. Spółkuje około siedmiu dni, dobrawszy się w nierozzerwalną przez ten czas parę. Wygląda egzotycznie.

**Żoliborz, okolice placu Wilsona  
Maja Kleszcz**



# POROSTY

Pewnej letniej niedzieli o siódmej rano jako jedyna uczestniczka stawiałam się na porostowy BioBlitz w parku Fosa i Stoki Cytadeli. Spacer prowadziła Marta Poławska, lichenolożka, czyli specjalistka od porostów. Celem wycieczki było zidentyfikowanie jak największej liczby gatunków porostów obecnych w parku. Powoli przemierzaliśmy się wzdłuż fosy, uważnie oglądając pnie drzew, gałęzie czy mur i odnajdując kolejne gatunki, które Marta identyfikowała. Przede mną odsłaniało się niezauważone wcześniej bogactwo porostowego życia. Największym zaskoczeniem był średniej wielkości głaz

znajdujący się koło akweduktu, który niekiedy mijałam nawet trzy razy dziennie. Nagle okazało się, że jest domem aż dwóch chronionych gatunków porostów z rodzaju żeluczka – żeluczki izydiowej (*Xanthoparmelia conspersa*) i żeluczki brunka (*Xanthoparmelia loxodes*)! Naprawdę oniemiałam na myśl o tym, że rzadkie gatunki mogą być tak blisko nas, a jednak pozostawać niezauważone. Od tamtej pory zawsze, gdy przechodzę obok tego głazu, myślę o żeluczkach.

**Park Fosa i Stoki Cytadeli**  
**Anna Albin**



# PAJĄK

Moim pozaludzkim sąsiadem jest pająk żyjący razem ze mną w moim mieszkaniu. Dziki lokator, zbudował sobie schronienie na balkonie w momencie, gdy nie było mnie w domu. Z reguły boję się pająków, jednak nowy zwierzęcy przyjaciel znajduje się na tyle wysoko, że wzajemnie sobie nie przeszkadzamy. W żadnym stopniu nie wchodzimy sobie w drogę - ja korzystam z przestrzeni bardziej „podłogowej”, pająk natomiast zajął przestrzeń „sufitową”. Lubię obserwować, jak wyjmuje różne przedmioty ze swojej pajęczyny i chowa się w rogu dachu, gdy pada deszcz. Nasza relacja jest wyjątkowa - żyjemy na tej samej przestrzeni, wzajemnie sobie nie przeszkadzając. Z początku myślałam, że nowy lokator szybko opuści moje mieszkanie, jednak mieszka ze mną już około trzy miesiące.

**Balkon przy ul. Leona Schillera**  
**Barbara Kulisz**





# NASIONO

Nasiono to początek każdej rośliny. Są małe i nie mają wysokich wymagań. Wyposażone są w wiele ról i funkcji, nie zawsze oczywistych – rozmnażania, przetrwania ciężkich momentów, wpadania w stan hibernacji, zatrzymania i rozwoju, potrafią się rozsiewać i migrować. Ich zwyczaje są uważane za najważniejsze czynniki odpowiedzialne za sukces ewolucyjny roślin.

Żyją w mieszkaniach ludzi. Są wyhodowanym lub kupionym pokarmem – kawą, orzechem, fasolą, przyprawą. Bywa też, że człowiek nieświadomie przyniesie je do swojego domu. Wytrwale czekają w szafie przyklejone do ubrań lub pod łóżkiem – w kurzu i pyłe sproszkowanych ziarenek piasku i innych cząsteczek. Czekają na dalszy ciąg wydarzeń w powtarzającym się cyklu przekazywania materiału genetycznego. Zagubione w szczelinach pękającego asfaltu,żywiane są ulewami. Dają początek roślinie wyrastającej z pękniętej cegły.

Nasiona są cierpliwe. Przez miliony lat wykształciły najbardziej subtelne i najdoskonalsze sposoby hibernacji i przemieszczania się. Czas nie ma dla nich większego znaczenia. Zdolność kiełkowania szczawika zajęczego to pięćset lat.

Nasiona są sprytne. Okazy żyjące na granicy obszaru występowania danego gatunku nauczyły się wytwarzać większe i silniejsze nasiona.

Z łatwością wykorzystują innych, żeby się przemieszczać. Na sierści, butach, z wodą, wiatrem, w ślinie, na kołach pojazdów. Nasiona fiołka, glistnika i jasnoty mają kuszący mrówki elajosom – bogate w tłuszcz i węglowodany ciało tłuszczowe, które jest ich pokarmem. Przenosząc je, mrówki przyczyniają się do jego rozsiewania. Paszki po spożyciu jagód jemioli czyści dziób na gałęziach, rozrzucając lepkie nasiona na potencjalnych roślinach żywicielskich. Sójki ukrywają orzechy laskowe i żołędzie w szczelinach kory lub dziuplach drzew, gryzonie natomiast pomagają w rozprzestrzenieniu ich poprzez kradzież i zakopywanie swych zdobyczy w zupełnie innym miejscu.

Nasiona są mądre. Nauczyły człowieka przenosić je wraz z tworzonymi przez niego historiami – wspomnieniem z dzieciństwa, spotkaniem na działce, przygodą w krzakach, legendą miejską. Każde nasiono w rękach człowieka to jakaś opowieść, która zostaje zapamiętana i przekazana dalej. W taki sposób wędruje z rąk do rąk. Zawiniątka, słoiki, złożone na szybko koperty, rozrzucone po kieszeniach i torbach wężełki i tobołki migrują, przemierzając ludzkie granice miast i krajów. Nasiona budują społeczności i sieci połączeń. Nasiona są wolne.

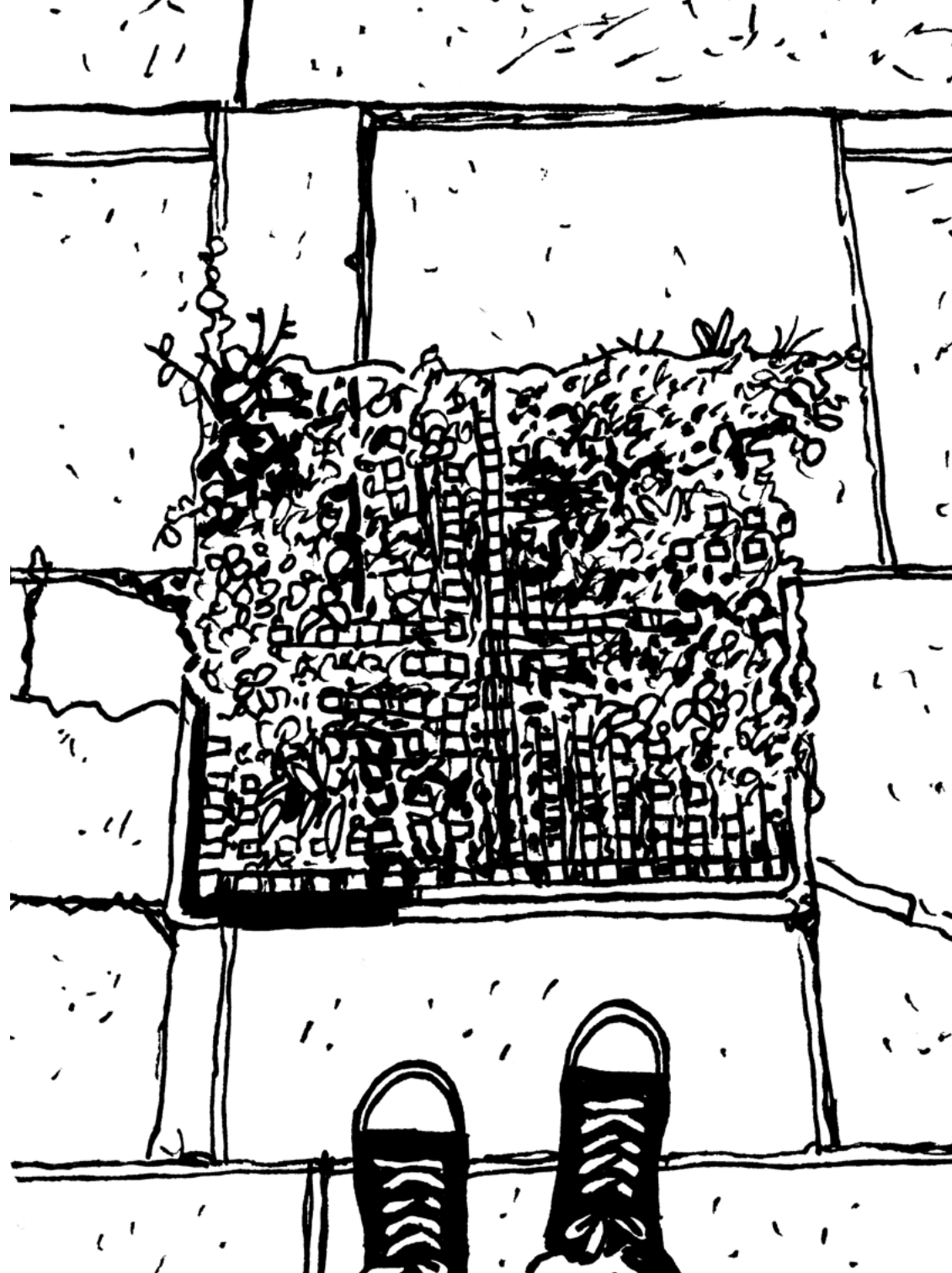
**Cała Warszawa**  
**Agnieszka Dragon**



# CHWASTY

Cisi robotnicy miejskiej witalności.  
Rzadko doceniani, częściej usuwani.  
A to dzięki nim - chwastom - toczy się  
nieustanna miejska cyrkulacja. Rosną.  
Są eliminowane. Szukają dziury w całym.  
Przebijają się. Kruszą mury. Przeciwsta-  
wiają się betonowi. Pożytkują „nieużytki”.  
Robią wjazd na estetykę. Całe ich trwanie  
prowokuje miejską autokorektę, rodzi  
pytania o równy dostęp do przestrzeni  
życiowej, o możliwość współżycia pomimo  
różnic. Chwasty to grafficiarze naszego  
miasta. To opowiadacze historii.  
Nie ustają w oporze i emancypacji.  
Czasem zostawiają delikatne znaki,  
pochłaniając ludzką infrastrukturę, jak te  
przy placu Politechniki - awangarda zmian  
w narracji o zielonym mieście.

**Śródmieście,  
okolice placu Politechniki  
Aleksandra Litorowicz**



# GAWRON

Pospolity przedstawiciel rodziny krakowatych. Gawron. Ptak, którego chyba najczęściej widzę na Bielanych. Nie jest trudno zauważyć jego obecność, bo bez przerwy „kracze”.

Zaczynam dzień od odsłonięcia zasłon i wyrzżenia na zewnątrz - uwielbiam widok drzew za oknami. Gawrony już siedzą na pobliskim klonie. Wcale nie takie małe spryciarze, doskonale wiedzą, jak na przykład rozłupać znaleziony orzech. Dowiedziałam się o tym, kiedy siedząc w samochodzie, usłyszałam wyraźne pukanie w dach. Wyrzałam, a tam gawron zawzięcie tłuł dziobem w twardą skorupkę. Gdy go przegoniłam, poleciał z orzechem w dziobie, po czym celowo zrzucił go z góry, wiedząc, że gdy spadnie, rozłupie się i będzie

można się dostać do przysmaku. Październik. Błyszczą kolory liści i błyszczą gawronie pióra w promieniach jesiennego słońca. Mienią się metalicznie zielenią i fioletem. Niby czerni, ale jak mówią malarskie prawidła, żadna czerni nie jest samą czernią.

Nie oczerniajcie gawronów. To naprawdę inteligentne i pożyteczne ptaki. Oczyszczają miasto z odpadków. Najłatwiej odróżnić je po jasnym dziobie, wokół którego nie ma piór. Nieraz obserwuję stada gawronów na wysokich drzewach, gdzie nocują, to niesamowity widok. Ucieszcie się i Wy.

**Bielany, okolice parku Herberta  
Natalia Świder-Szymczak**



# SUMAK

Wskazuje mi zmieniające się pory roku. Przyuliczne drzewo, zegar słoneczny, stały punkt w rozregulowanej i rozlewającej się urbanistyce Wawra. Rośnie na mojej ślepej uliczce, samoistnie, bez intencji żadnych sił wyższych komponujących miejską zielen. Długo nie wiedziałam, jak się nazywa, i nie zaprzętało mi to głowy. Po prostu był. Wyróżniał się na tle innych drzew stożkowymi amaranutowymi kwiatostanami i intensywnym jesiennym zabarwieniem liści. Miałam wrażenie, że przybył z daleka, że pachnie pomarańczem i brzmem, że patrząc na niego, czuję słońce na skórze, że jego egzotyka wprawia mnie w synestezję. Po pewnym czasie odkryłam, że mieszkam

okno w pień z sumakiem. Wiedza ta dopadła mnie nieproszona, poprzez media społecznościowe, w których miłośnicy i miłośniczki sumaków dzielą się ich zdjęciami z całego świata. Jego nagła rozpoznawalność nie zmieniła wiele w naszej relacji. Pomyślałam tylko, że wszystko się zgadza, że zawsze wydawał mi się przybyszem z dalekich stron. Wtedy poznałam kolejne, tak bardzo ludzkie słowo: antropofit\*.

## Wawer

\* Antropofity: gatunki roślin obce florze naturalnej określonego terenu, przybysze, imigranci, ekspaci.



# PSIA GÓRKA

Psia Górka jest małym skromnym światem, domem dla niezliczonych stworzeń. Samych ptaków jest tu prawie czterdzieści gatunków. Modraszka co roku zakłada gniazdo w dziupli w starym głogu. Bogatki, pleszki i rudziki dokazują wśród krzewów. Dzwonice szczebioczą wysoko w gałęziach. Młody dzięcioł zielony śmieje się jak hiena. Pustułka toczy powietrzne pojedynki z wronami. Grzywacz wysiaduje jaja w byle jak skleconym gnieździe. Sójki i sroki buszują, skrzeczając, u stóp drzew. Szczygły o czerwono-białoczarnych maskach żerują na przekwitłych ostach, a szara muchołówka poluje na muchy. Świszczą zalotnie piecuszki i pierwiosnki, pogwizdując zięby. Czasem pojawia się znikąd krogulec, wzbudzając popłoch wśród ptasiej drobnicy. Pełzacz, cały w kamuflażu, przemyka w górę chropowatej kory. Szpaki polują w słońcu.

Najbardziej lubię Górkę wiosną i latem, kiedy łąki są pełne owadów. Jako pierwsze, czasem już w lutym, pojawiają się pszczolinki napiaskowe – drobne ciemne pszczołki. Mnóstwo jest też innych dzikich pszczół: maleńkie smukliki złotawe, jak zaczarowane dzieła jubilera-magika z perskiej baśni, srebrzyste spójnice, barwne koczownice, rozmaite pszczolinki, nieco misio-wate porobnice, które przypominają mi stwory z *Gwiezdných wojen*, miesierki, murarki i lepiarki, a także trzmiele – od małych, zwinných trzmieli rudých

po pasiaste trzmiele ogrodowe, kamienniki i puchate trzmiele ziemne lub gajowe. Wśród chabrów, krwawników i wrotyczu żyją chrząszcze o bajecznych kolorach i nazwach: strangalia wysmukła, łanocha pobrzęcz, lśniące szmaragdowo kwietnice, czarnopęsowe omomiłki. W powietrzu rozbłyskają motyle, jakby nad Górką pierzyło się stado rajskich papug: latolistek cytrynek, podobny doń, lecz ozdobiony subtelnym deseniem szlaczkoń siarecznik, wzorzyste rusałki. Niebieskie samce modraszków tańczą z brązowymi samicami, nagle błyska ognicie czerwńczyk nieparek. W wysokich trawach żyją motyle o bardziej stonowanych barwach. W półcieniu w „lasku” migoce osadnik egeria o perlстым wzorze na ciemnych skrzydełkach. Elegancko prezentują się czarno-biały polowiec szachownica i kraśniki o granatowych frakach w szkarłatne grochy.

Nigdy bym nie zdołał wymienić wszystkich mieszkańców Górki – nie wspominałem przecież choćby o jeżach i innych drobnych ssakach. Większości nawet nie umiem dostrzec. Zachwyca mnie ich wielość, głębia, złożoność ich świata. Kiedy pochylam się w łąkowym gąszczu, to trochę tak, jakbym spoglądał w rozgwieżdżone niebo. Zmienia się perspektywa.  
(fragment)

**Ursynów, Psia Górka**  
**Mateusz Laszczkowski**



# WIEWIÓRKA I KACZKI

W mieście raczej stronię od relacji. Peszą mnie spotkania z wiewiórkami, często czuję się jak nieproszony gość. Staram się szanować prywatność innych, dlatego w sytuacji spotkania z pozaludzkim mieszkańcem pozostaję zwykle w roli obserwatora. W parku Promenada na przykład co sezon zdarza mi się towarzyszyć wzrokiem grupie kaczek, które od pokoleń wychowują w tym miejscu swoje młode. Czasem boję się, że po zimie już ich nie zobaczę, ale zawsze głęboko wierzę w ich powrót.

**Park Promenada,  
Łazienki Królewskie  
Alicja Malecka**



# MIRABELKA

Przed moim blokiem rośnie mirabelka.  
Piszemy o niej dlatego, że pod spodem  
mieszkają skrzaty. Latem moja babcia  
zbiera owoce mirabelki i robi z nich dżem.

**Mokotów, ul. Wiśniowa**  
**Malina Bernatt, 7 lat**





# GOŁĘBIE PISKŁĘTA

Na początku była tylko duża gołębica siedząca w doniczce z uschniętymi na słońcu wrzosami, które zostawiłem tak z lenistwa. Zadziwiająco, że spodobało jej się na wietrznym balkonie szóstego piętra czerniakowskiego bloku. Od czasu do czasu na poręczy przysiadł także zgrabniejszy samiec z mniej zakrzywionym dziobem. Gdy pierwszy raz odleciały, między sprytnie wywinętymi gałązkami wrzosu zobaczyłem dwa jaja. Pamiętam wciąż swój dziecięcy zachwyt i ekscytację z nadchodzącej obserwacji. Codziennie śledziłem poczynania moich balkonowych współlokatorów przez szybę – tak, żeby ich nie wystraszyć, lecz zarazem systematycznie przyzwyczajając do mojej ciekawskiej osoby. Tej wiosny swój balkon wynajmłem

pozaludzkim lokatorom. W ramach podziękowania dane mi było pierwszy raz w życiu zobaczyć gołębie pisklęta. Wydały mi się nieco upiorne przez brunatne pierze i nieproporcjonalnie wielkie zakrzywione dzioby, choć jednocześnie były też bardzo słodkie. Ich rodzice przyzwyczaili się do widoku mojej twarzy za szybą, choć nie uzyskałem nigdy pełnego zaufania, natomiast młode wydawały się mną zafrapowane. Do tej pory przeglądam filmiki z karmienia czy iskania i z nostalgią wspominam dzień, w którym zobaczyłem na swoim balkonie jedynie puste gniazdo.

**Balkon na Czerniakowie**  
**Jakub Węgrzynowicz**





# AKACJA

Przed oknem stoi brzoza. Zasadził ją mój sąsiad Michał, w 1989 roku, i niedługo potem się wyprowadził. Byliśmy wtedy nastolatkami. Brzoza rośnie strzeliście i wyniośle, nie zawraca sobie czupryny wszystkimi słusznie mijającymi latami. Nie o niej będę tu jednak opowiadał.

Za brzozą, po drugiej stronie osiedlowej uliczki rośnie drugie drzewo, której nigdy nie dostrzegałem. Pewnego razu moja przyjaciółka Lesia wysłała mi zdjęcie drzewa rosnącego koło jej rodzinnego domu daleko stąd. Zdjęcie gałęzi z wielkimi kolcami długo nie dawało mi spokoju. W końcu skojarzyłem jej akację z moim drzewem. Okazały się prawie identyczne. Wspaniale, że tu i tam stoi taka sama bestia.

Do mieszkania z tym oknem wróciłem latem tego roku. Wychowałem się w nim. Potem do swojej śmierci, w zimie, miesz-

kał tam Tata. Teraz są tu moi przyjaciele. Cztery pokoje przed laty huczały odgłosami naszego dzieciństwa, potem powoli cichły i gasły, a teraz się odradzają. Jak w przyrodzie: rozwój, zamieranie, odrodzenie. Drzewa na ulicy zmieniają się najmniej, dużo wolniej niż marki samochodów i sąsiedzi. Są punktem zaczepienia wspomnień.

Akacja rośnie sobie za brzozą i ma na wszystko wywalone. Jak się ma takie kolce, to się ma taki luksus.

**Stegny  
Marcin Małek**

Postscriptum  
Niedawno dowiedziałem się, że to robinia akacjowa. Dla mnie jednak na zawsze pozostanie akacją.



# MOLE SPOŻYWCZE

W moim domu, a dokładnie w środkowej szufladzie komody kuchennej - tej, w której trzymam orzeszki - zamieszkała rodzina moli spożywczych. Niestety są one dla mnie niepożądanymi współlokatorami. Przez nie muszę regularnie robić wielkie rewizje wspomnianej już szuflady i dla bezpieczeństwa wyrzucam z niej zupełnie dobrą żywność, jeśli znajdę wewnątrz kokony moli. Żeby nie marnować jedzenia, kupiłam potężne szklane żaroodporne naczynia ze szczelnymi wieczkami i szczelnie zamykane plastikowe pojemniki na kasze, ryż czy makarony. Oczywiście taka inwestycja oraz zmiana porządków w szafce wiązała się z pewnym kryzysem wolnego miejsca - szafka jest teraz całkiem zapchana i niestety

nie wszystkie kupowane przeze mnie produkty mieszczą się w zakupionych opakowaniach. Dziś cała żywność, jaką mam w domu, czeka na spożycie w szczelnie zamykanych pojemnikach. Mimo to od czasu do czasu zauważę w kuchni jakiegoś samotnego mola. Złoszczę się wtedy sama przed sobą, że znów mam niespodziewanego i niechcianego gościa w mojej kuchni. Mimo to moje śledztwa wskazują, że szczelnie zapakowana żywność jest dobrze chroniona przez grube szkło czy plastik, a mole dostają się jedynie do tych orzechów, które nie zmieściły się już do żadnego opakowania.

**Moje mieszkanie na Czerniakowie**  
**Kasia Skórniewska**



# DĘBY

Niedaleko Starówki, przy Forcie Legionów stoi Krzyż Traugutta, a obok niego powoli działa dębowy *fight club*. Pięć cieniutkich młodych dębów, każdy opatrzoney plakieta z nazwiskiem znamienitego człowieka, którego żywym pomnikiem ma się kiedyś stać i trwać przez wiele wieków. W planie tworzenia nieludzkich pomników zapomniano, że rosnące dęby się nie rozsąną i posadzone je ciasno jeden obok drugiego. Chodząc tamtędy, wyobrażam sobie, jak opatrzone plakietaami, a tym samym ludzkim imieniem, młodziutkie dęby toczą niewidoczną dla ludzi walkę na śmierć i życie. Który dąb, a wraz z jego ciałem pamięć o którym człowieku przetrwa, a który uschnie?

**Żoliborz, Fort Legionów**  
**Agata Kowalewska**



# DZIKI

Wieczorami często spaceruję po lesie. Czasami cały las rusza się i wydaje dźwięki. To dziki wychodzą na ścieżki w pobliżu osiedli. W nocy identyfikuję je po poruszających się liściach i trzaskających gałązkach. Za dnia widać ślady rycia - przekopują place zabaw i ziemię pod parkanami. Niektórzy sąsiedzi zostawiają im pod lasem jabłka (i pestki awokado), a rano wracają, żeby sprawdzić, czy zostały zjedzone. Niekiedy dziki opuszczają las i przechodzą przez ulicę na okoliczne pola, chodzą poskubać kapustę i jarmuż.

Przez długi czas były stałymi towarzyszami spacerów i podmiejskiego życia, później jednak ich liczebność zmalała i przestały opuszczać las. Nazywamy je „naszymi dzikami”, a na pomysły ich odławiania lub odstrzału reagujemy wielkim smutkiem. To nasi leśni przyjaciele, poruszyciele gałązek, śpiący w mchu, jedzący ze smakiem i chrupkiem jabłka i żołądzie.

**Latchorzew, rezerwat Łosiowe Błota**  
**Sonia Jaszczyńska**



# WRONISŁAWA

Czy dotykaliście kiedykolwiek języka wrony siwej? Ja tak. Jest niemal czarny i wąski niczym igła.

Wszystko zaczęło się w styczniu 2021 roku. Mieszkam w samym centrum Warszawy, w kawalerce na szesnastym piętrze. Oprócz pajęka, wełnowców oraz wciornastków na roślinach doniczkowych nie mam zbyt wielu towarzyszy do rozmowy. Kiedy pozbyłem się wspomnianych pasożytów, sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

Został pajęk, ale przecież on i tak nie ma uszu, a z roślinami nie rozmawiam, bo wspaniale rosną od deszczówki. Przypomniało mi się, że kiedy byłem dzieckiem, w domu rodzinnym zrobiłem karmnik dla ptaków. Niewiele myśląc, kupiłem drewno, przyrżnię, piłę i gwoździe. Zbudowałem pokaźny karmnik w stylu modernistycznym. Uznałem, że może jakieś ptaki przylecą, a ich widok będzie mi umilać styczniowe dni. Do tego ptaki mają uszy.

Nie myliłem się. Już po kilku dniach na balkonie pojawili się pierwsi goście: jedna mewa oraz wrony siwe. Orzechy włoskie chyba im smakowały, wrony przylatywały bowiem coraz częściej, a z czasem codziennie, rano i wieczorem. Wspaniale było je obserwować. One też obserwowały mnie zza szyby. Zwłaszcza jedna, która po posiłku była tak ciekawska, że siedziała kilka minut, patrząc, co ja tam dłubię u siebie.

Pewnego razu wyszedłem do niej na balkon. Nie odleciała. Powolnym ruchem wziąłem kawałek orzecha z karmnika i położyłem go blisko siebie. Wrona przytułała i zjadła smakołyk.

Powtarzałem to przez kilka miesięcy. W maju była już na tyle oswojona, że wyciągnąłem do niej rękę, w której miałem orzechy. Podeszła i zaczęła jeść z dłoni. Było to niesamowite przeżycie! Zupełnie dzikie stworzenie, które zaufało.

Nazwałem ją Wronisława. Wyciągała najmniejsze kawałki orzecha językiem spomiędzy moich palców, w ogóle się nie bała. Czasem mówiłem jej, żeby tak mocno nie dziobała w rękę (a uwierzcie mi, wrony mają dość ostre dzioby). Raz jej się odbiło po jedzeniu. Nie wiedziałem, że wrony potrafią bekać. Wronisława potrafi też ostentacyjnie ziewać. Od tamtej pory karmiłem ją z ręki bardzo wiele razy. Nie sądziłem, że będzie mi dane zakumplować się z wroną. Oczywiście inne wrony też ciągle przylatywały, czasem po dwie albo trzy naraz. Wmawiałem sobie, że to członkowie jej stada, i wydaje mi się, że inne osobniki też karmiłem z ręki, bo miały nieco inne pióra na głowie i na piersi. Kiedy czasami zapomniałem dosypać karmy, budziły mnie rano krakaniem.

Dokarmiajcie ptaki.

**Śródmieście, ul. Zgoda  
Mariusz Tarkawian**



# SZCZEĆ POSPOLITA

Kwiatostany mają podobne do owalnej szczytki - ostre, sztywne, wysokie. Tak wyglądają na warszawskich nieużytkach i łąkach szczecie. Początek znajomości z nimi niknie w mrokach moich wspomnień, więc go nie przytoczę. Nasza przyjaźń zacieśnia się jednak z roku na rok. Genię je za oryginalne piękno. Wzruszają mnie dwa okółki różowo-fioletowych kwiatków, które „przemieszczają się” po kwiatostanie w czasie kwitnienia. Uwielbiam je za to, jak wiele trzmieli i innych zapylaczy przyciągają. I za drapieżno-kłującą fakturę. Nigdy nie umiem się powstrzymać, żeby nie przejechać opuszkami palców po ich główkach. I bardzo, ale to bardzo

ukochałam je za fitotelmy, które tworzą po deszczu. Fitotelma to naturalny zbiorniczek wodny w obrębie rośliny czy drzewa. U szczeci te mikrostawiki powstają u podstawy liści, które zrastają się nasadami z łodygą, formując idealne naturalne „miseczki”. Kiedy poruszyś łodygami szczeci, woda w tych miniaturowych stawach też się zakolysze. Tak samo dzieje się, kiedy wieje wiatr. Szczeciowe zbiorniczki stają się domem dla małych bezkręgowców lub wodopojem dla spragnionych owadów, a nawet niewielkich ptaków. Jak tu ich nie kochać?

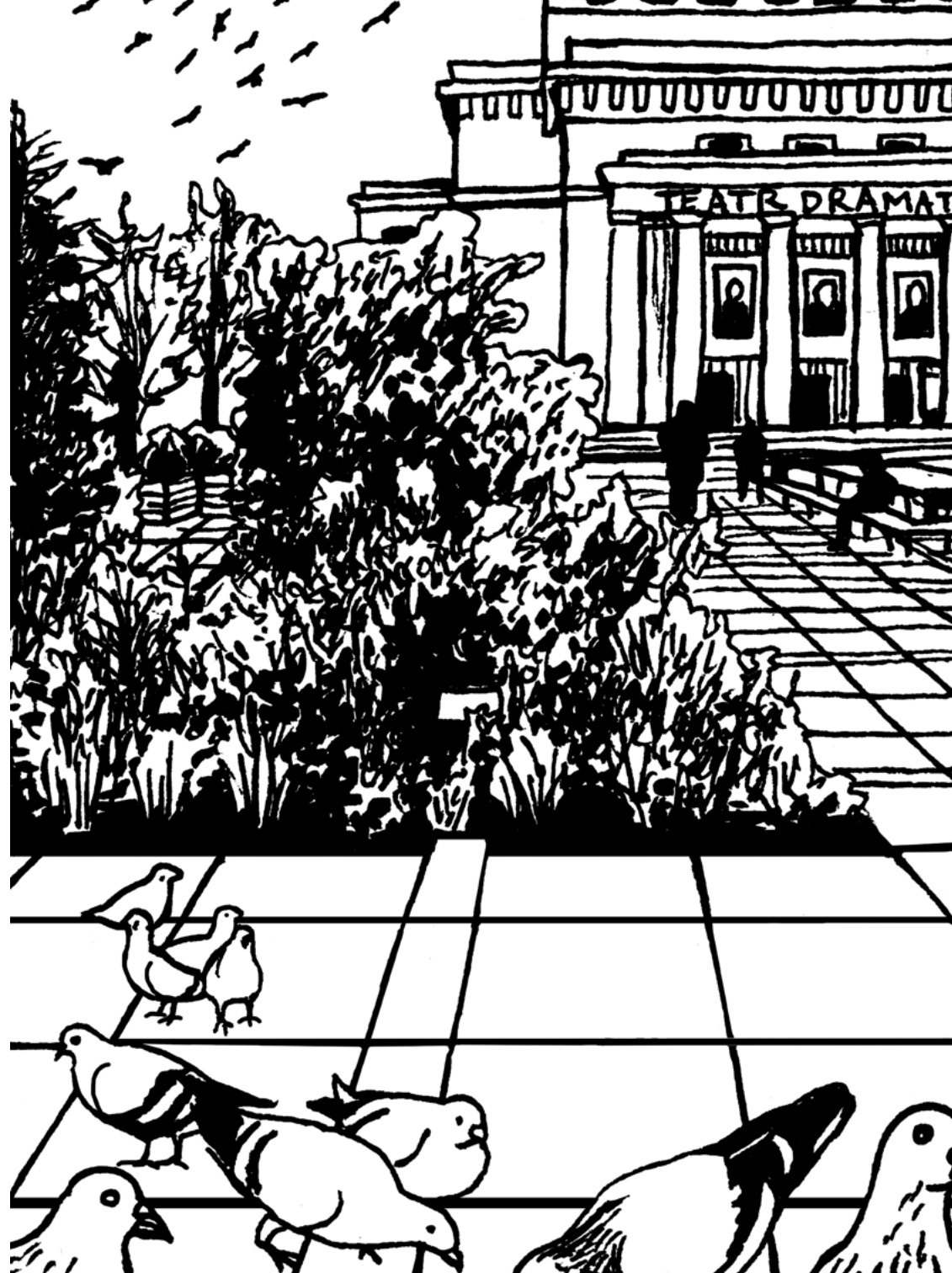
**Gołędzinów**  
**Kaja Nowakowska**



# GOŁĘBIE

Towarzyszą mi w ciągu dnia, w drodze do pracy czy na studia. Towarzyszą mi za każdym razem, gdy przemieszczam się po mieście. Czekają ze mną na przystanku autobusowym, obserwują mnie bacznie, kiedy kupuję papierosy w sklepie. Czasami nawet chcą kawałek kanapki, którą jem w parku, jednak kiedy próbuję do nich podejść, od razu uciekają. Niektórzy nazywają je szczurami miejskimi, latającymi szkodnikami. Dla mnie są po prostu gołębiami.

**Plac Defilad  
Aleksander Lipski**





# JESION WYNIOSŁY

Jesion wyniosły naprzeciwko cmentarza Wolskiego, koło drogi do amfiteatru oraz parku Sowińskiego, to jedno z tych warszawskich drzew, które towarzyszą mi od dzieciństwa. Mijałem go jako mały chłopiec, idąc z rodzicami do parku albo na groby. Już wtedy próbowałem rozwiłkać szereg tajemnic z życia tego konkretnego okazu, a potem jesionów w ogóle. Gdy dorosłem, zamieszkałem bliżej niego. I zostałem biologiem.

Powszechnie uważa się topolę za najwyższe, a dęba za najokazalsze polskie drzewo. Tymczasem to jesion wyniosły z Białowieskiego Parku Narodowego są najwyższymi, a także jednymi z najgrubszych drzew liściastych Polski i w ogóle Europy Środkowej. Także „mój” *F. excelsior* nie ustępuje wymiarami większości znanych mi dębów. Nic dziwnego, że dla Wikingów, Sasów oraz północnych szczepów słowiańskich to właśnie jesion wyniosły, a nie dąb lub świerk, był osią światów i filarem niebios. Jesion jako typowe drzewo dolin i głęboko wciętych jarów musiał rosnąć wyżej od wielu swoich pobratymców. Okazy występujące naturalnie na grzbietach pagórów spotyka się zupełnie wyjątkowo, w specyficznych warunkach mikroklimatycznych i glebowych, na przykład w rezerwacie Jesionowe Góry w Puszczy Knyszyńskiej.

Pomnikowy egzemplarz z okolic ulicy Pustola 12, podobnie jak jego dzieci porastające dawne okopy Sowińskiego,

pyszni się zielenią listowia aż do listopada, po czym gubi je bez przebarwień. Ich uparta szmaragdowa zieleń wspólnie kontrastuje ze złotem jesiennych koron wykarczowanych już topól euroamerykańskich i wciąż stojących leszczyn tureckich, jak również z bujnym szkarłatem liści irg oraz pestczaków derenia jadalnego, posadzonych kilkadziesiąt kroków dalej.

Obecnie jesionom wyniosłym zagraża masowe zamieranie wskutek choroby wywołanej grzybkami workowatymi zwanymi pucharkiem jesionowym *Hymenoscyphus fraxineus* (syn. *Chalara fraxinea*), w Polsce opisanym po raz pierwszy w 2006 roku. Pucharka tego przywleczono do Europy zapewne wraz z niedostatecznie kwarantannowanym materiałem azjatyckiego gatunku jesionu. Ocalenie tych pomnikowych drzew wymaga kompleksowych działań, ratujących zarówno całe ich ekosystemy, jak i niedobitki wciąż zdrowych okazów, wreszcie ich zasoby genowe w postaci rozmaitych kolekcji. Dlatego tak ważne jest działanie banków genów dla roślin – i to im poświęciłem najlepsze lata mojego życia. (fragment)

**Wola, ul. Pustola 12**  
**Adam Kapler**





# PERKOZEK

Demonologia słowiańska obfitowała w najprzeróżniejsze istoty żyjące w wodach i na jej brzegach. Ten obcy i niedostępny dla naszych przodków świat był zarazem fascynujący i niebezpieczny. W opowieściach o nich dość często powtarza się motyw szaleńczego śmiechu – przybierające formę przepięknych dziewcząt rusałki swoje ofiary łaskotały tak długo i intensywnie, aż te traciły dech w piersiach. Ostatnio wpadłem na pomysł, dlaczego atakom wodnych demonów tak często towarzyszyły ataki śmiechu. A było to po tym, jak pierwszy raz na żywo usłyszałem perkozka (*Tachybaptus ruficollis*).

Perkozek to nasz najmniejszy gatunek perkoza i jeden z najmniejszych przedstawicieli rzędu perkozów (*Podicipediformes*) w ogóle. To maleństwo, wielkości mniej więcej kosa, potrafi lęgnąć się nawet na małych, śródleśnych, gęsto zarośniętych oczkach wodnych o mu-

listym dnie i bagnistych brzegach, co dodatkowo pasuje do profilu demona ukrywającego się gdzieś w niedostępnych ostępach i chaszczach. O ile perkozka wiosną najłatwiej usłyszeć, o tyle zobaczyć go można o wiele łatwiej zimą, bowiem część osobników zimuje u nas w kraju i chętnie korzysta z oparzelisk na większych zbiornikach wodnych. Wtedy też w jego diecie zwiększa się udział drobnych ryb, które latem zastępowane są przez niewielkie stawonogi.

Wibrująco-chichoczące perkozki usłyszałem niedawno na Jeziorze Imielińskim, wciśniętym ciasno w zabudowę Ursynowa. Przez ułamek sekundy udało mi się jednego nawet zaobserwować przez prześwit w suchej, zeszlorocznej trzinie. Szybko jednak dał nura pod wodę i tyle go było widać.

**Ursynów, jezioro Imielińskie**  
**Łukasz Skomorucha**



# BIAŁY KRUK

Pewnego dnia, gdy cała w nerwach szłam na egzamin na uniwersytecie, dostrzegłam białego ptaka. W towarzystwie gołębi dziobał ziarna wysypywane przez starszych ludzi. Ku mojemu zdziwieniu ptak nie był dziwnie wyglądającym gołębiem, lecz białym krukiem. Potraktowałam to jako dobry znak i z większym spokojem ruszyłam na autobus. Biały kruk jest stałym bywalcem na naszym osiedlu, można go dostrzec wśród gołębi.

Czerniaków



# KLON POSPOLITY

podziękowania dla Klonu Pospolitego z ulicy Bora-Komorowskiego  
zabrałam sobie dwie głowy i dwa brzuchy  
wczoraj zobaczyłam mema  
„potrzeba wypełnienia pustki w swoim życiu nasionami drzew”  
bóg stworzył człowieka szóstego dnia,  
siódmego odpoczywał  
moje życie nie ułożyło się tak dobrze  
w sobotę musiałam posprzątać mieszkanie  
prace rozpoczęłam w niedzielę

ul. Bora Komorowskiego



# PTASZEK

Późnowiosennym późnym popołudniem, gdy wchodziłem na teren Starego Miasta, na chodniku po prawej stronie – nie pamiętam, czy to zobaczyłem, czy usłyszałem, ale było tego pełno w przestrzeni – przeciągłe świergoty, jakieś podfruwanie i skoki. Zupełnie mały osobnik ptasi nieokreślonego gatunku. Przystaję, niezbyt blisko, turyści przechodzą obok, na szczęście nie zwracając na to uwagi. Wygląda na zgubę, wyrzutka z gniazda. Przypomina mi się czuwanie nad małą wiewiórką i rozczarowanie podmiejskim systemem pomocowym. Zastanawiam się, czy interweniować, to coś podfruwa na mojego buta, wspina się po nogawce.

Stoję w bezruchu, mijają mnie sporo turystów, ale jestem z tym sam, w odrębnej przestrzeni. Spędzamy ze sobą chwilę. Moja jest tkliwa, dumna, spokojna i bliska. Tego ptaszka może podobna do innych przykucnięć na betonie, kocich łbach, taka po prostu. Odfruwa znów niewysoko. Martwię się, wydaje się, że nawołuje. Zlatuje parę starszych, podobnych. Świergoczą i fruwią dookoła. Idę dalej, czuję, że jest pod opieką, zostawiam decyzje ich mózdzkom.

**Skrzyżowanie ulic  
Wąski i Szeroki Dunaj  
Jan.**



# PLUSKWA DOMOWA

W stolicy z pewnością występuje wiele wspaniałych gatunków zwierząt, które są przyjemnymi sąsiadami. Ten, o którym tu opowiadam, należy jednak do wąskiego grona osobników, których nie jestem w stanie obdarzyć pozytywnymi uczuciami.

Dlaczego taki niewinny robaczek, który osiąga maksymalnie 6 milimetrów długości, stanowi takie utrapienie dla ludzkości? Moim zdaniem są trzy główne powody. Na pierwszy plan zdecydowanie wysuwa się jego „styl życia”, czyli pasożytnictwo. Pluskwa posiada narząd gębowy typu kłująco-ssącego, którym wysysa krew ludzi lub innych ssaków.

Kolejną demoniczną cechą pluskwy jest jej sposób oraz miejsce „rezydowania”. Naturalnym środowiskiem tych owadów są ludzkie mieszkania. W ciągu dnia przesiadują w nich niemal niezauważone, włączając do wszelkich szczelin czy zakamarków mebli. Akcja horroru zaczyna się dopiero, gdy nastanie noc. Ich oczy przystosowane są do ciemności, więc pluskwy wiedzą, że gdy gaśnie światło, mogą ruszyć na łowy. Dodatkowo czułki pozwolą na zlokalizowanie cieplej, pachnącej ofiary. Po udanym nocnym polowaniu z powrotem wracają do swych kryjówek, a człowiek może się dowiedzieć o ich obecności jedynie przez znalezienie śladów ugryzień, martwych osobników czy też odchodów. Ostatnim punktem, który nie pozwala nawiązać życzliwych stosunków

z gatunkiem *Cimex lectularius*, jest jego ponadprzeciętny instynkt przetrwania i determinacja. Kiedy wykryje się obecność tych owadów, można już na starcie ogłosić swoją przegraną w walce. Pluskwa jest w stanie przetrwać w temperaturze od  $-78^{\circ}\text{C}$  do  $65^{\circ}\text{C}$ , wytrzyma bez pożywienia nawet do kilku miesięcy, a jeśli to nie wystarczy, zapadnie w stan hibernacji i obudzi się dopiero w momencie, kiedy w okolicy pojawi się dogodny żywiciel. Jedna samica potrafi złożyć od 250 do 500 jaj, aby zasilic pluskwią armię.

Skąd wiem tak wiele o tym koszmarnym, ale też godnym podziwu gatunku? Ponad cztery lata temu przeprowadziłam się do Warszawy. Pierwsze mieszkanie, do którego trafiłam, jak można się domyślić, miało już lokatorów w postaci pluskiew. Zorientowałam się dopiero po około miesiącu. Właściciel mieszkania szczęśliwie zgodził się na przeprowadzenie dezynsekcji, która nie jest procesem ani krótkim, ani tanim. Problem na chwilę zniknął, ale po trzech miesiącach zaczęłam wracać. Był to impuls, żeby jak najszybciej stamtąd uciekać, co ostatecznie się udało, ale paranoja na punkcie pluskwy domowej oraz strach przed ponownym spotkaniem z nią trwają do dziś.  
(fragment)

**Wola, ul. Młynarska  
Karolina Padło**



# JEŻ

Kocham moje osiedle, ponieważ jest pełne zieleni i dzięki licznym krzewom, drzewom oraz zaroślom co jakiś czas widuję tu znajomego jeża. Nie mam pewności, czy jest to ten sam jeż, może jest ich kilka, często jednak widuję go w tym samym miejscu – przechadza się wzdłuż progu spowalniającego na środku osiedla. Gdy go widzę, witam się jak z kumplem i obserwuję, jak tupta w stronę traw. Przez to, że w blokach mieszka mnóstwo ludzi, nie znam zbyt wielu sąsiadów, ale dzięki temu jeżowi czuję radość ze spotkania kogoś znajomego.

**Czerniaków**



# RUDA

Od zawsze uwielbiałam lisy, głównie dzięki ulubionej książce *Mały Księżę*, z radością powitałam je więc w moim otoczeniu. W życie moje i Piotрка - mojego syna - lisica wbiegła dzięki przeprowadzce na osiedle w Ursusie. Tworzył je właściwie jeden długi blok, a obok były zarośnięte chaszciami fundamenty kilku budynków, które nie powstały, bo inwestor wstrzymał budowę już parę lat wcześniej. Tuż za płotem osiedla mieliśmy niszczące fragmenty budowli, które powoli zawłaszczala dzika zieleń. Jak się później okazało, stała się ona domem dla wielu dzikich mieszkańców, którzy swoich norek i dziupli nie nabyli wraz z aktem własności u notariusza... Ruda była jedną z nich.

Po raz pierwszy zobaczyłam ją w zimie, gdy na chodniku pod balkonem leżała cienka warstwa śniegu. Truchtem przemierzała ścieżkę, w biały dzień, na białym puchu. Wyraźnie odcinała się od bieli swoim futrem, nie pozostawiając złudzeń, że oto po wewnętrznej jezdni osiedla na warszawskim ursusie biegnie lis.

Wyglądała jak siedem nieszczęść, jej futro było fragmentami jakby porwane czy poszarpane, oblepione błotem. Była bardzo chuda. W niczym nie przypominała lisów ze zdjęć w albumach ze zwierzętami. Mimo to ucieszyłam się, że takie dzikie zwierzątko mieszka obok nas, mój syn również nie posiadał się z radości. Potem widziałam ją

wielokrotnie i odkryłam, dlaczego regularnie się tu pojawia. Pan Jarek - ochroniarz na naszym osiedlu - ją dokarmił. Tak się z nim zaprzyjaźniła, że codziennie o 19:00 przychodziła pod budkę ochrony i znajdowała przygotowane smakołyki. Podobno ta przyjaźń trwała całe lata. Zdziwił nas fakt, że obok nas mieszka lisica i że zaprzyjaźniła się z człowiekiem.

W pełnej krasie ją i jej braci i siostry można było podziwiać w słoneczne letnie dni. Żeby popatrzeć na lisy, trzeba było wspiąć się na najwyższe, czwarte piętro w naszym budynku, z widokiem na porzucony plac budowy. Wyrzewały się na szarych fundamentach garaży. Czasami było ich kilka, czasami kilkanaście. Niesamowity widok. Rodziny, bawiące się maluchy, piękne rude futra.

Niestety rosnące ceny nieruchomości w stolicy skłoniły inwestora do dokończenia inwestycji i porzucona działka wkrótce stała się tętniącym pilami i rozjeżdżanym kołami ciężarówek placem budowy. Ruda i pozostali wynieśli się na pobliskie forty, a z naszym osiedlem sąsiadują cztery nowe szare bloki. Na ich dachach nie ma już rudych lisów, nie ma też chaszczy i zarośli, w których skrywa się niejedna opowieść. (fragment)

Ursus  
Monika Cieślak





# MAPA

## środek

w środku mnie żyje las  
spędzam w nim niemal każdy  
wolny dzień  
wystarczy, że wysiądę na ostatniej  
stacji metra  
las w środku mnie jest stary  
chowa tajemnice,  
które tylko przeczuwam  
wyściela mnie mchem, wędrującymi  
po ziemi plamkami światła  
ma kolor zielony i złoty,  
czasem tonie w mroku  
razem z nim mieszkają we mnie  
leśne ptaki, lipcowe świetliki,  
wiatr w gałęziach i czas

## krawędź

mieszkam blisko krawędzi  
wchodzę pomiędzy drzewa za blokami  
i zaraz ziemia się urywa,  
opada w dół doliny  
jestem na styku światów  
ze Skarpy, jak z nadoceanicznego  
cypla, widać wypłukaną równinę zarosłą  
zielenią i domami  
to oddech, uczucie jakby wychylić się  
z samej siebie, wejść na najwyższą górę  
czekam na to  
idąc w jej stronę, z daleka wypatruję  
prześwitów między drzewami,  
otwierających widok  
Skarpę w tym miejscu  
obrasta pokrzywa  
rwę ją i chowam do kieszeni płaszcza,  
potem parzę nią całą skórę,  
płuczę włosy

## nitka

przecina moje miasto  
gdym we wtorek po pracy jadę z lewej  
strony na prawą  
magnetyzuje moje spojrzenie  
poszerza niebo  
wzrokiem płynę, razem z jej biegiem,  
z głębin ziemi, przez pół Europy  
zabiera mnie w podróż  
do morza, do oceanu  
budzi tęsknotę za drogą, wielką wodą  
wzywa, by zostawić wszystko  
przebrać kręcić się w kółko  
ruszyć

## szpara

okna myję jesienią  
żeby lepiej było widać zza nich złoczące  
się jesiony  
w październiku powinni dawać  
dodatkowe urlopy na wielogodzinne  
kontemplowanie żółtych liści  
szuranie w nich butami  
nic nie jest sprawą większej wagi

budzi mnie słońce  
jeszcze bym spała, ale wiem,  
że one tam są  
i jedyne co sensownego można zrobić  
z czasem  
to patrzeć na nie zanim znikną  
spadająca gwiazda

**Las Kabacki, Park Arkadia,  
Wisła widziana z mostu  
Poniatowskiego, ul. Woronicza  
Helena Kasperska**





# KACZKA

Mieszkając nieopodal Rezerwatu Przyrody Morysin oraz dwóch jezior – Wilanowskiego i Powsinkowskiego – żyje się blisko natury. Na wyciągnięcie ręki jest różnorodność roślin i mnogość zwierząt, ptaków oraz płazów. To szczęście móc mieć blisko siebie taki dziki kawałek świata. Być może jeszcze większym szczęściem było zostać wybrańcem przedstawiciela tego dzikiego świata.

Kaczka krzyżówka wybrała mój ogród na swoje bezpieczne schronienie. Przez kilka lat w zakątku zieleńca urządziła gniazdo. Wczesną wiosną lądowała w ogródku i wybierała miejsce na złożenie jaj. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam przechadzającą się po trawniku kaczkę z dwunastoma małymi, kupiłam specjalne ziarna i regularnie dosypywałam im pokarm do miski. Matka nie mogła odlecieć w poszukiwaniu pożywienia dla małych, bo na dachu budynku wrona siwa tylko czekała, kiedy mogłaby porwać którąś kaczuszkę. Było mi jej szkoda, bo nie miała jak wykarmić młodych. Wyciągnęłam pomocną dłoń.

Kaczka zapamiętała moją życzliwość. W kolejnych latach znowu się pojawiała, zastając już miskę pełną ziaren. Były kolejne maluchy. Podrastały, odlatywały. Kaczka przestała się mnie bać, odwiedzała mnie codziennie, chętnie korzystała z ziaren i spacerowała po ogrodzie. Czuli się tak dobrze, że kiedy zdarzyło mi się nie wsypać ziaren do miski, pukała dziobem w szybę, informując, że jest i czeka na jedzenie. Latem nawet wchodziła przez otwarte okno do salonu, jeśli nie było reakcji na stukanie dziobem w podłogę. Powstał rytuał dokarmiania i rytuał przypominania, że trzeba uzupełnić karmnik. Jednego roku przyleciała w środku zimy. Wylądowała w śniegu i od razu podbiegła do okna zapukać. Po podróży z daleka tym bardziej chce się jeść. Taka to właśnie była ta moja Kaczucha.

**Wilanów**  
**Urszula Tomoń**



# USZAKI

Jesienią na wyschniętych konarach drzew na placu za moją kamienicą rosną uszaki. To plac, który mógłby być gęstym parkiem, schronieniem dla mieszkańców ruchliwej Puławskiej, a jednak składa się głównie z trzepaka i trawy przemieszanej z piachem. Wciąż fantazjuję o alternatywnych życiach dla tej zmęczonej przestrzeni, a pośród tego ciągłego konfrontowania się z wyzwaniem budowania społeczności uszaki dają mi szczególnie dużo frajdy. Rosną na wyschniętych konarach i nieustannie zmieniają jego kształt w faliste tańce – coraz to inne koła, elipsy, jakies górskie ścieżki.

Trudno nakreślić granice uszaka, bo gdy znika, pojawia się troszkę dalej, znów niespodziewanie wychodząc ze spróchniałego drewna. Patrząc na nie, gdy wychodzą z psem, są jak posklejane części ciała – w końcu nawet ich nazwa sugeruje cielesność bliską naszej. Jawią mi się jako ta dziwna istota, mały statek kosmiczny w ogrodzie, kolektywny byt, który nieustannie improwizuje nowe formy cielesności. Myślę sobie czasem, jak by to było, gdyby nasza ludzka, sąsiedzka forma cielesności (wspólnota kamienicy przy ul. Puławskiej) także transformowała się w nowe formy, testując przestrzeń i odżywając się poprzez relacje, często niespodziewane.

Ten ogród wyglądałby zupełnie inaczej, na powierzchni pięciuset metrów kwadratowych mogłyby wyrosnąć inne, uszasty (a więc także uważny) świat. Myśląc o tym, nierzadko wybucham śmiechem. Jesteśmy w tak zupełnie innym miejscu, choć przecież żyjemy na jednej planecie.

Fakt, że uszaki są jadalne, w pewnym sensie mnie uspokaja – rosną w smutnym miejskim ogródku, a jednak są zarówno ufoludkiem, jak i potencjalnym pożywieniem na trudne czasy. Żeby je zjeść, nie musimy ich całkiem wycinać ani wyrwać – można skubnąć część i pozostawić odradzającą się grzybnię. Przypominają mi o regeneracji, o tym, że jesień i zima też potrafią być pełne życia, często niewidzialnego gołym okiem. Są lekiem na chandrę w czasie, gdy wszystko zdaje się hibernować, a przez okna wlatuje gęsty smog. Przypominają, że nawet spróchniałe drzewo może być pełne oddechu. Przypominają o naszym ludzkim losie w mieście, gdzie wciśnięci pomiędzy szare budynki fantazjujemy o byciu trochę jak te uszaki – pokręcone, wspólne, odżywcze i odżywione.

**Stary Mokotów, ul. Puławska  
Weronika Zalewska**



# BLUSZCZ

Tam, gdzie go nie spotykam, brakuje mi go. Namiastkę jego osoby czasem przypomina mi spotkana lato- czy winorośl. Zresztą zastanawiam się, czy to nie tak, że on jest tylko jeden, zawsze ten sam, tylko że rozgałęziony po całej Warszawie, sięgający wszędzie. Czy może w każdym miejscu jest inny bluszcz? Założę się, że wszystkie warszawskie bluszcze są jedną rodziną. Dlaczego? Bo zawsze, gdy spotykam któregoś lub którąś z nich, czuję, jakby dobry przyjaciel zaprosił mnie do swojego domu, gdzie zawsze panuje spokojna i życzliwa atmosfera. Gdzie tysiące żyłkowatych oczu wyczekuje tylko na moje skinienie, by mnie ugościć.

Dwa tygodnie temu znalazłem się w takich właśnie odwiedzinach u bluszczu, którego imienia chyba nie dosłyszałem. Mieszka on przy skrzyżowaniu ulicy Akacyjowej z Rakowiecką, tuż obok sanktuarium św. Andrzeja Boboli. U podnóża domów z ciemnoszarej cegły rozpląwa się on, otwierając swoją kałużastą paszczę, jakby w pauzie pierwszej samogłoski

przywitania: „Dzień dobry”. Odpowiedziałem: „Dzień dobry” i stanąłem na progu domu Bluszczu. Próg ten był wysoki, ponieważ przybrał formę stalowej balustradki obiegającej skrawek, na który z budynku schodził na ziemię on. Kiwając się lekko w przód i w tył, wprowadziłem się chyba w lekki urok. Teraz już sądziłem, że dom Bluszczu – świat, który skrywa on pod swoimi ciemnozielonymi liśćmi i łodygami – to świat tajemnicy. Pośmiertne łono, na którym każdy chciałby zasnąć, kiedy ma akurat zbyt dużo na głowie. Ocknąłem się. Pomyślałem: „Może i ta chłodna, spokojna gorzyc jest balsamem, ale to tylko ucieczka. I jest krótka”. Uśmiechnąłem się. Ostatecznie, kiedy przyjdzie czas, i tak podamy sobie z Bluszczem dłonie nad grobem z wyżłobionymi literami „J.F.C.”. Może wtedy usłyszę jego imię.

**Skrzyżowanie ul. Akacyjowej  
z Rakowiecką  
Jan Franciszek Chmurski**



# WRONA

Przechadzając się wcześniej rano z luzno puszczonego psem, poczułam na sobie wzrok wrony siedzącej na koszu. Jej wyraźne mrugnięcia spotęgowały kontakt wzrokowy, który zdawał się odbywać „jak równy z równym” – obie byłyśmy świadome swojego istnienia i uważnie obserwowałyśmy choreografię tej drugiej. W końcu przerwałam nasz kontakt wzrokowy i ruszyłam dalej, z psem u boku, po asfaltowej alejce. Szybko zauważyłam, że wrona podąża za nami, albo raczej że ląduje w miejscach, które poprzedzają naszą trasę. Cały czas była kilka kroków przed naszą dwójką, znajdując kolejne kosze, słupy i gałęzie. Jako że byłam na spacerze z psem koleżanki, zaczęłam się obawiać, że wrona planuje atak na małą psinę – teraz jej wzrok skupiony był już tylko na Rysi. Po chwili dostrzegłam jednak na horyzoncie przechadzające

się alejkę kaczki, z szóstką czy siódmką młodych, niewiele większych niż na przykład wróble.

Analizując sytuację, zrozumiałam, że wrona jest strażniczką – widząc wolno puszczonego psa i wiedząc doskonale, że o tej godzinie kaczki przechadzają się po lądzie z małymi, wrona patrolowała przestrzeń, swoją uważnością i ostrym dziobem chroniąc bardziej bezbronne istoty. Trudno mi opisać, dlaczego tak zinterpretowałam ten układ, ale wydawało mi się wtedy oczywiste, że właśnie to się wydarzyło. Ten analityczny, patrolujący wzrok był jak spojrzenie czulej, walecznej sojuszniczki z morskookiej dzielnicy. Sąsiadki, która uważnie wygląda zza okna na bawiące się dzieci.

**Park Morskie Oko**



# RODZINA KOSÓW

Cześć! Nazywam się Admirał. Jestem karasiem. Mieszkam w sadzawce w dużym pięknym ogrodzie. Opowiem wam historię o moich sąsiadach, którzy przylatują codziennie, by napić się wody i zażyć kąpieli w mojej sadzawce. To rodzina kosów. Są bardzo mili. Przylatują i wchodzą do wody po kolana, trzepocząc skrzydłami i z lubością się w niej zanurzając. W sadzawce z reguły panuje tłok i harmider. Kąpać chcą się także gołębie grzywacze, pliszki, sikorki i inne małe ptaszki. Moją znajoma rodzina kosów wchodzi do wody po kolei. Najpierw mama i tata z dziećmi, a pozostali – wujkowie, ciotki i dalsi krewni – siedzą na brzegu i rozglądają się uważnie, gotowi w każdej chwili wszcząć alarm przeciwkoci.

Podpływam wtedy bliżej i witam się z nimi serdecznie. Pytam, co słychać, a oni chętnie opowiadają. Wczoraj na przykład mieli sprzeczkę z sówkami. A nawet niezłą awanturkę. Sówki są nie mile, kłótlive i chcą zawiądnąć całą okolicę. A kosy, choć od nich mniejsze, też są całkiem waleczne i odważne. Broniąc bohatercko swego terytorium i swoich gniazd, przegoniły skrzekliwe sówki, gdzie pieprz rośnie. A tak poza tym – kosy są wesołymi i przyjacielsko nastawionymi stworzeniami.

Są też niezwykle muzykalne. Kiedy wiosną siadają wysoko na czubku drzewa, aby pośpiewać arie w duecie, wszyscy zasłuchani zachwycają się trelami płynącymi z ich żółtych dziobków. Wiele razy słyszałem, jak ludzie chwalili je za przepiękny śpiew i twierdzili, że są najbardziej utalentowanymi kompozytorami wśród ptaków, bardziej nawet od słowików... Kto by pomyślał!

Często obserwuję moich znajomych, jak wesoło „kicają” po trawniku w poszukiwaniu robaczek i jagódek. Smakują im też kolorowe korale wiszące na krzewach w ogrodzie i dojrzałe jabłka, które właśnie spadły z drzew.

Lubię tych moich skrzydlatych sąsiadów. Lubię patrzeć, jak się przekomarzają i śmiesznie skaczą na tych swoich krótkich nóżkach. Lubię słuchać ich melodyjnych piosenek, które zwiastują nadejście cieplejszych dni. Mówię wam, dobrze mieć takich fajnych sąsiadów...

**Ogród na Ursynowie  
Małgorzata Jaszczyńska**



# DZIEJE JEDNEGO PODWÓRKA

Przedwojenna kamienica na warszawskiej Ochocie przetrwała wojnę i na mocy tzw. dekretu Bieruta stała się własnością miasta. Los kamienicy podzieliło położone za nią podwórko. Mieszkania zajęli ludzie, przy granicy działki ktoś zasadził kasztanowiec, na tyłach podwórka rozsiały się i bujnie rozrosły klony jesionolistne. Na trawniku mieszkańcy zasadzili forsycje i czarne bzy, przywędrowały kwiaty z sąsiednich posesji. Zarówno drzewa, jak i krzewy rosły szybko, dając schronienie ptakom, zwłaszcza wronom i srokom, które założyły gniazda na najwyższych klonach.

Sytuacja prawna kamienicy i podwórka ulegała zmianom. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych coraz więcej lokatorów wykupowało mieszkania na własność. Z uwagi na obowiązujące przepisy nie nabywali jednak udziałów w podwórku. Jednocześnie zielony teren za kamienicą wciąż się rozwijał, pojawiło się więcej krzewów, żywopłot z ligustru, lilaki. Coraz częściej zatrzymywały się tam wróble i sikorki. Na wielkim, trochę już pokrzywionym klonie jesionolistnym pewnego poranka swój posiłek spożył nawet sokół wędrowny.

Po roku 2000 o niewykupioną część kamienicy i działki upomnieli się spadkobiercy przedwojennych właścicieli. Uzyskali udział w kamienicy i podwórku. Na trawniku dosadzili piękną magnolię,

na niezagospodarowanej części trochę host i krzewów. Samosiejki rozrastały się nadal, tworząc małą dżunglę. Po kilku latach spadkobiercy sprzedali jednak swoje udziały spółce zajmującej się wynajmowaniem mieszkań. Podczas remontu lokali część podwórkowych roślin uległa zniszczeniu pod zwalami materiałów budowlanych.

Współwłaścicielem podwórka jest nadal miasto Warszawa, ale spółka walczy w sądzie o przejęcie całej działki. Co będzie, gdy wygra? Czy dla dodatkowych zysków wytnie rośliny i zwiększy liczbę miejsc parkingowych? Czy może trawnik zostanie obsadzony tujami? Wówczas ptaki nie mogłyby już skubać jesienią owoców czarnego bzu i zbierać nasion, a owady nie znalazłyby schronienia.

Przyszłość roślin, ptaków i owadów uzależniona jest od sytuacji prawnej na działce, ale żaden z dzikich mieszkańców podwórka nic o tym nie wie. Ich los nie jest jeszcze znany.

**Ochota, ul. Grójecka**  
**Joanna Zaporowska**





# BLUSZCZ

13 marca 2020 roku to dla mnie bardzo symboliczna data. To wtedy ostatni raz widziałem się z moimi nieludzkimi przyjaciółmi, którzy tak często pomagali mi wyciszyć się w chwilach największego stresu i zwątpienia. Bluszcz porastający dziedziniec Wydziału Architektury przy ulicy Koszykowej 55 towarzyszył mi przez kilkanaście miesięcy intensywnej pracy – był ze mną w te wszystkie nieprzespane noce spędzane w wydziałowej pracowni, witał mnie pomimo niesprzyjającej aury porannych wykładów i pozwalał złapać zdrowy dystans do zgłębku goniących mnie terminów. Po prostu był i wiedziałem, że mogę na niego liczyć.

3 października 2022 roku, pierwszy dzień zajęć spędzony na wydziale od czasu wybuchu pandemii COVID-19, był dla mnie wyjątkowo wymagający. Poza oczywistym koktajlem sprzecznych emocji, nadziei i niepokoju związanego z powrotem w miejsce, które tak kochałem i nienawidziłem jednocześnie, okazało się, że bez pożegnania opuścił mnie dzielnińczy bluszcz. Wydział pod moją nieobecność podjął decyzję o remoncie elewacji, w wyniku czego mój towarzysz ustąpił miejsca nowej blacharce okiennej i świeżo odmalowanym ścianom.

Nie miałem nawet okazji się pożegnać. Nie chcę być nazbyt sentymentalny, ale tamtego dnia poczułem, że bez pytania został mi odebrany pewien ważny dla mnie element moich studiów.

Minęły dwa tygodnie, a ja wciąż próbuję przyzwyczaić się do kremowej bieli mieszanej się z beżem kanionu przetykanego oknami i miedzianą blachą, które widzę codziennie w drodze na zajęcia. Opisane doświadczenie nauczyło mnie czegoś bardzo cennego – że przyroda rządzi się własnymi prawami, a jednym z nich jest cykliczność. Ostatnio odkryłem bowiem, że ścięty tuż przy glebie bluszcz nie poddał się i rozpoczął dzielną ekspansję na niezbadane tereny pionowych klifów wydziałowych ścian. Natura po raz kolejny dała mi cenną lekcję. Każdy koniec jest równocześnie początkiem czegoś nowego i tylko ode mnie zależy, początkiem czego stanie się ten.

**Wydział Architektury  
Politechniki Warszawskiej,  
ul. Koszykowa 55  
Bartłomiej Kruk**



# WIEWIÓRCZAKI WARSZAWIAKI

## Czyli o Tomku i Poli, mieszkańcach podwórkowej topoli

Na Topoli ktoś swawoli,  
liście lecą i coś stuka.  
Czy to szpaki lub sikorki?  
Może to robota kruka?

Nie! To nowi lokatorzy,  
co do figłów zawsze skorzy.  
Z góry na dół wciąż biegają,  
ogonkami nam machają.

Wiewióreczki sąsiadeczki,  
z nami tutaj zamieszkały.  
Radzą sobie wyśmienicie,  
ale jak się tu dostały?

W parku ciasno się zrobiło  
- mówi Pola. Na to Tomek:  
Trzeba miasto trochę poznać,  
teraz tutaj mamy domek.

Pokoiczek, choć malutki,  
zawsze schludny i czystutki,  
w starej dziupli urządziły  
i już gości zaprosiły.

Na herbatkę, w tamten wtorek,  
przyleciało sześć sikorek.  
Było ciasto orzechowe,  
pyszne lody owocowe.

Na stoliku serweteczki,  
dużo śmiechu i ploteczki:  
o jerzykach, co fruują  
i o jeżach, co tuptają.

O dzięciole w bereciku  
i o krecie na kopczyku.  
Sikoreczki świergotały,  
wnet wiewiórki wszystkich znały.

Kiedy Tola sprząta domek,  
po jedzonko biega Tomek.  
Potem zbiory układają  
i spiżarkę zapełniają.

Chociaż słońce pięknie świeci  
i jesieni jeszcze nie ma,  
wiewióreczki dobrze wiedzą,  
że nadejdzie sroga zima.

Pełne półki i szafeczki,  
są poszyte kołdereczki.  
Będzie ciepło i wygodnie,  
Tomek dostał nowe spodnie.

Tola sweter w rude groszki,  
czapkę, szalik i bamboszki.  
Krawiec uszył wszystko wraz,  
choć do zimy jeszcze czas.

**Saska Kępa  
Monika Dębowska**





# SAMIEC MODLISZKI

Nocą we wtorek 16 sierpnia 2022 roku wyszedłem na miasto.

Kiedy w Pasażu Wiecha przechodziłem obok sklepu z damską bielizną, moją uwagę przykuło coś zielonego. Miało skrzydełka i delikatną budowę. Przyjrzałem się bliżej. Na chodniku pod witryną w świetle latarni mieniła się na zielono modliszka zwyczajna.

Wiem, że one występują w Warszawie, spotkałem nawet jedną latem 2020 roku, ale nie sądziłem, że znów zobaczę ten cud natury w samym centrum. Po budowie i rozmiarze owada stwierdziłem, że jest to samiec. Kiedy już ochłonąłem z zaskoczenia, postanowiłem zabrać go w bezpieczniejsze miejsce.

Nie chciałem, żeby został przez kogoś rozdeptany, w końcu jest to gatunek pod ochroną. Delikatnie dałem mu wejść na rękę. Jego odnóża łaskotały naskórek.

Kiedy robiłem mu zdjęcia telefonem, zauważyłem, że nie miał jednej czułki. Podobno we wszechświecie idealna symetria nie występuje, ale bez przesady! Zrobiło mi się go żal. Nieopodal po budynku widać się gęsta ściana bluszczu. Uznałem, że będzie to dla niego zdecydowanie lepsze miejsce niż witryna z biustonoszami. Przyłożyłem rękę do liści, żeby mógł spokojnie na nie zejść. Nieporadnie złapał się gałązki i bardzo powoli wtopił się w zieloną gęstwinę. Życzyłem mu udanych zalotów (w przeciwieństwie do samic, które wolą poruszać się pieszo, samce modliszek potrafią wykonywać krótkie loty). Była godzina 23, więc na koniec powiedziałem jeszcze: „Dobrej nocy i nie trać głowy”.

**Pasaż Wiecha**  
**Mariusz Tarkawian**



# REWISIE

Jestem jesieniarą. Nie wstydzę się tego. Jesienią podoba mi się wszystko! A najbardziej, odkąd pamiętam, podobało mi się tajemnicze kolorowe konfetti, które w październiku pojawiało się pod warszawskimi dębami. Nie wiem, czy ktokolwiek oprócz mnie jeszcze to zauważa. Przez długie lata nie wiedziałam, co to jest. Kojarzyłam je tylko z dębami i parkami. Myślałam, że może to są jakieś nasionka, ale nie pasowały mi do żadnego gatunku. Dopiero wiele lat później odkryłam, co się kryje za tą kolorową jesienną posypką trawników. Rewiś numizmatek i rewiś nadębek – małeńkie błonkówki, których dzieci kryją się w niewielkich okrągłych galasach przyklejonych przez większą część roku do dębowych liści. Ale kiedy przychodzi jesień, odczepiają się od liści i spadają na ziemię na długo przed nimi. Jak konfetti na sylwestrowej

imprezie. Można by pomyśleć, że to bez sensu, bo liście przecież i tak opadną. Ale nie! To ma swój cel. Rewisiowe galaski, jeśli spadną pierwsze, zapewnią sobie przez całą zimę ochronną i ciepłą kłodkę z dębowych liści na wierzchu. Z taką pierzyną niestraszne im śniegi i mrozy. W takim domku można przespać zimowe miesiące i na wiosnę wyjść już jako dorosły owad. Czy to nie fantastyczne? Kiedy pierwszy raz o tym przeczytałam, byłam pod wrażeniem tego, jak skomplikowana i fascynująca jest przyroda – i tak zostało mi do dziś. A dębowe rewisie są nadal jednymi z moich ulubionych galasów.

**Park Skaryszewski  
Kajka Nowakowska**



# SZCZURY

Szczury! Większość ludzi brzydzi się ich lub boi. Krążą o nich legendy, mówi się, że potrafią mordować niemowlaki i dorosłe koty. Tymczasem populacja szczurów żyjąca w starej próchniejącej wierzbie na brzegu stawu w parku Olszyna wydaje się całkiem nieszkodliwa i sympatyczna. Dowiedziałam się o ich istnieniu dopiero dwa lata temu, kiedy zaczęłam chodzić tamtędy do pracy. Wczesnym rankiem i wieczorem szczury kręcą się wokół swojego drzewa i na brzegach stawu, buszują w zaroślach i podkradają jedzenie zostawiane dla kaczek. Niektóre boją się ludzi i uciekają do nor między korzeniami, gdy tylko ktoś intensywnie im się przygląda.

Inne są odważne i ciekawskie: dwa razy zdarzyło się, że szczur podszedł obwąchać mój but. Kiedyś próbowałam nakarmić jednego marchewką, ale wzgardził tą wegańską propozycją. Szczurza wierzba jest chyba całkiem pusta w środku, zwierzaki muszą mieć wiele tuneli i schowków w jej pniu oraz pod wystającymi nad ziemię korzeniami. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby szczury chodziły po drzewach. Te potrafią – z akrobatyczną gracją przemykają po pniu i gałęziach. Zastanawiam się, od jak dawna tam są i które to już pokolenie mieszka w tym urokliwym miejscu.

**Bielany, Park Olszyna**



# KOTEK WOLNO ŻYJĄCY

Ktoś wyrzucił, ktoś nie chciał, ktoś uznał, że za dużo miauczy, i zamknął drzwi. Całymi dniami siedział na parkingu, żebrząc o jedzenie. Taki zwykły, szary, z pięknymi równoległymi prążkami na przednich łapkach. Mocno nieufny i przerażony, ale głód wygrywał. Podchodził do ludzi otwierających bagażniki od samochodów. Wszyscy go jednak prze-ganiali - bo znowu jakiś dziki kot będzie chodził po ich ogródkach.

Jak się potem dowiedziałam, jedna z mieszkanek naszego bloku rzuciła w niego ziemniakami, żeby nie podcho-dził pod okna. Tak, tak wygląda nasz piękny elitarny Żoliborz od kuchni... A potem jakiś pan powiedział, że jak go nie przegonię, to on go otruje. Tak, tak wygląda piękny, elitarny Żoliborz od kuchni...

Zauważyłam kotka zimą, kiedy schował się pod mój samochód, żeby się ogrzać. Przyniosłam miseczkę z jedzeniem. Nie podszedł, bał się. Musiałam odejść, żeby zaczął jeść. Kolejnego wieczoru już czekał na mnie, ale wciąż nie dał do siebie podejść. Wylękniony, przerażony, kilkuletni szaraczek. Jak się później okazało, w piwnicy innego bloku były jeszcze cztery wolno żyjące koty. Nigdy o nich wcześniej nie słyszałam. Mój szaraczek do nich dołączył, ale nigdy go nie zaakceptowały.

Od tamtego czasu regularnie dokar-miam te kotki. Są wysterylizowane i mieszkają w piwnicy, która przecież jest ich domem, bo właśnie tam prawie wszystkie się urodziły. Są mieszkańcami tego bloku, a szaraczek stał się jego nowym, piwnicznym lokatorem. Nie ufają ludziom, nie podejgą, boją się dotyku, nie kwalifikują się do adopcji. Takie niczyje, niechciane i bezbronne wobec nienawiści ludzi. Na pytanie: „dlaczego?” już nawet nie próbuję sobie odpowiedzieć.

Uważam, że kotki wolno żyjące (nie wychodzące i nie bezdomne) są pełnoprawnymi mieszkańcami naszego osiedla, dzielnicy i miasta. Kiedyś czy-tałam, że podczas słynnej powodzi we Wrocławiu koty wolno żyjące zginęły, a potem miasto nawiedziła plaga gryzo-ni. Wrocław podjął wtedy próby, żeby jak najszybciej koci mieszkańcy powrócili do miejskiego ekosystemu.

Każdy kotek otrzymał ode mnie imię, bo to przecież mieszkaniec. A bohater z parkingu nazywa się teraz Klusiu. Pewnie wiecie dlaczego... (fragment)

**Żoliborz, Osiedle Zatrassie  
Renata Mika-Witkowska**



# TOPOLA

Na skraju Górek Włociańskich, obok niedawno założonej pasieki, rośnie olbrzymia stara topola. Nie wiem, ile ma metrów wysokości, ale dosięga niemal do dziesiątego piętra sąsiedniego bloku, a jej sękaty pień jest tak gruby, że jeden człowiek go nie obejmie. Pamiętam ją z dzieciństwa - od ponad trzydziestu lat niewiele się zmieniła. Widziałam ją z okna mojego pokoju w rodzinnym mieszkaniu, a i teraz, gdy bywam w okolicy, lubię koło niej przechodzić. To ciekawe, jak uspokajająco potrafi działać na człowieka takie stare drzewo. Stając pod nim i podziwiając jego ogrom, możemy zrozumieć, jak niewiele dla innych organizmów znaczy ludzki wymiar czasu. Taka perspektywa przynosi poczucie małości i znikomości, ale równocześnie także dziwnego bezpieczeństwa.

**Żoliborz, ul. Braci Żałuskich 7**



# PRZEWODNIK PO MIĘDZYGATUNKOWYM SĄSIEDZTWIE



**Jakub Węgrzynowicz**

Konsultacja przyrodnicza: Stanisław Łubieński  
i Igor Siedlecki (Akademia Dzikiej Ochoty).

Tekst konsultowali także Adam Kapler i Aleksandra Litorowicz.

Co mamy na myśli, gdy mówimy o miejskiej wspólnocie? Zapewne innych ludzi – naszych najbliższych, sąsiadów, anonimowych mieszkańców miasta, czasami przyjezdnych, z którymi dzielimy wspólną przestrzeń, a także doświadczenia, radości i troski związane z życiem w tym samym miejscu. Tymczasem tę wspólnotę mieszkańców i mieszkańek współtworzą również miliony roślin, zwierząt, grzybów i innych żywych organizmów.

Jak żyć razem w międzygatunkowym mieście? Jak być dobrym sąsiadem czy sąsiadką dla dzikiego zwierzęcia, rośliny czy grzyba dzielących z nami zurbanizowaną przestrzeń? Co robić, żeby pogodzić nasze różnorodne potrzeby bez naruszania dobrostanu natury? W końcu: jak możemy skalibrować nasze codzienne działania, by pomagać, a nie szkodzić tej poszerzonej wspólnocie? I właściwie dlaczego jest to takie ważne?

Mamy nadzieję, że na chociaż część z tych pytań odpowie ten krótki *Przewodnik po międzygatunkowym sąsiedztwie*, który skierowany jest do mieszkańców i mieszkańek Warszawy oraz innych miast. Skupiamy się w nim na działaniach, które każdy z nas może wprowadzić w życie. Pamiętając o konieczności systemowego działania na rzecz miejskiej bioróżnorodności, które musi znaleźć odbicie między innymi w systemach prawnych, edukacyjnych czy planowania i zarządzania miejskiego, zwracamy uwagę na to, że żyjąc, pracując i poruszając się po mieście, wpływamy na otaczającą nas przyrodę. Nasze codzienne praktyki i przyzwyczajenia mogą zrobić dla niej wiele dobrego, co pokażą poszczególne rozdziały przewodnika. Zastanowimy się: jak myśleć? jak mieszkać? gdzie i jak być? jak reagować? jak się angażować? Zbieramy w nich dostępną wiedzę i rekomendacje ekspertów, pokazując, że międzygatunkowe relacje oparte na szacunku są możliwe, mimo że nie zawsze są łatwe. Tekst odsyła również do bardziej złożonych i rozbudowanych publikacji oraz stron internetowych organizacji i innych podmiotów zajmujących się poszczególnymi tematami.

Zebrane i opracowane przez nas wytyczne są z pewnością niedoskonałe i pozostają jedynie naszymi ludzkimi spekulacjami, tylko pośrednio potwierdzonymi przez istoty, których bezpośrednio dotyczą. Dlaczego pośrednio? Głosują one nogami, płetwami i skrzydłami, napływając i mnożąc się w miejscach, w których jest im dobrze. Niemniej jednak uważamy, że lepiej próbować zadawać pytania i poszukiwać jak najlepszych odpowiedzi, niż trwać przy obecnym nierównym rozkładzie sił, w którym określenie „wspólnota mieszkańców” oznacza wyłącznie wspólnotę ludzi.

Wierzymy, że miasto rozszerzonej wspólnoty, oparte na międzygatunkowych relacjach, ma zdecydowanie większą szansę być miastem dobrym dla wszystkich.

# JAK MYŚLEĆ?

## Rozpoznanie potrzeb

Pierwszym krokiem do zbudowania międzygatunkowego sąsiedztwa jest dostrzeżenie naszych pozaludzkich sąsiadów i sąsiadek, a następnie rozpoznanie ich potrzeb. Warto się zastanowić: czy potrzeby murarki albo sędziwego dębu są aż tak różne od naszych? A może realizują się poza nami i po prostu warto im w tym nie przeszkadzać? W przypadku sprzeczności potrzeb zastanówmy się, czy na pewno nie możemy się z naszymi dążeniami trochę „przesunąć”, zrezygnować z części komfortu. Wykazanie refleksji i otwartość na poszukiwanie najlepszego możliwego rozwiązania może być początkiem relacji opartej na szacunku. Rozpoznanie potrzeb ściśle wiąże się z naszą dalszą adekwatną reakcją. W słowniku międzygatunkowych spotkań nie ma miejsca na obojętność. Zawsze podejmujemy odpowiednie działania – czy będzie to ominięcie ślimaka na ścieżce, pomoc mewie z uszkodzonym skrzydłem, poszanowanie ścieżek saren i dzików czy też wstrzymanie się od częstego koszenia trawnika. Reakcja oznacza respekt.

## Nie myśl o chwaście jak o chwaście

Opuśćmy nieco poprzeczkę naszych oczekiwań względem gatunków żyjących i pojawiających się w naszym wspólnym mieście. Fakt, że dzielimy z nimi tę samą przestrzeń, nie oznacza, że muszą wyświadczać nam przysługi albo wykazywać pożądane przez nas cechy. Spróbujmy porzucić wpajane nam wzorce uporządkowanej ludzkiej ręką przyrody i doceniajmy ją w takiej postaci, w jakiej chce występować. Doceńmy koniczynę na przystanku i błoto przy chodniku, gdyż nie wymagają żadnej pielęgnacji, a stanowią wielogatunkowe enklawy w szczelinach utwardzonej miejskiej powierzchni. Spójrzmy inaczej na „nieużytki”<sup>1</sup>. Wbrew nadanej im przez człowieka nazwie są jak najbardziej użyteczne i mogą okazać się równie cenne i ciekawe jak uporządkowane parki. Odwiedzajmy je jednak z umiarem, na przykład w celach edukacyjnych, i nie traktujmy ich tylko jako terenu rekreacyjnego; to miejsca, gdzie natura może się rozwijać swobodnie, bez ingerencji człowieka – mogą więc być doskonałe do prowadzenia obserwacji przyrody.

## Akceptacja spotkań

Infrastruktura i budynki, które przez stulecia budowane były z myślą wyłącznie o ludzkich potrzebach i interesach, albo wymogły na pozostałych gatunkach adaptację do zmieniających się realiów, albo wytworzyły mikrośrodowiska, gdzie niektóre gatunki, jak gołębie czy mrówki faraona, doskonale się odnalazły. Proces wchodzenia i przystosowywania się poszczególnych gatunków do miast nazywa się synurbizacją; w Warszawie jest świetnie widoczny na przykładzie wron czy lisów. To między innymi dlatego można spotkać dziki lub sarny poszukujące pożywienia w ogródkach działkowych. Nad Wisłą i na obrzeżach stolicy coraz częściej widuje się

też losie, a nawet wilki. Zwierzęta te wchodzą do miast z różnych powodów – może to być poszukiwanie łatwiej dostępnego pożywienia, migracja dorosłych osobników na niezajęte jeszcze przez konkurentów atrakcyjne obszary albo chęć znalezienia partnera. Natomiast pojawienie się dużego ssaka w głębi miasta to już raczej sytuacja zagubienia – sarnę w Lesie Bielańskim może spłoszyć pies albo wybuch petardy, a uciekając w popłochu, trafi na gęsto zabudowane ulice Słodowca. Dziki ryją trawniki na Białolece nie ze złośliwości – jest to ich naturalne zachowanie; nie mają zamiaru nas krzywdzić i nic nam nie zrobią, jeżeli nie będziemy do nich podchodzić, dokarmiać, oswajać itp. Powinniśmy za to próbować zrozumieć takie zjawiska i w momencie spotkania opanować swoje emocje. Przez gniew i zemstę na pojedynczym osobniku raczej nic nie zyskamy. Spróbujmy też opanować nasz strach, bo dopóki nie zagłędamy nikomu do legowiska albo nie próbujemy go schwytać, rozdeptać czy zagazować, najczęściej nic nam nie grozi.

## Poszerzenie spojrzenia

Patrzmy szeroko. W mieście spotykamy również strumyki, rzeki, bagna, mokradła. Pamiętajmy, że to środowisko życia zwierząt i roślin, zwracajmy na nie uwagę i troszczmy się o nie. Znajdźmy je w swojej okolicy, obserwujmy, poczytajmy o nich, dążmy do ich zrozumienia. Warto się zastanowić, jak oddziałujemy z okolicznym strumykiem czy osuwiskiem, co nas łączy, jak możemy sobie nawzajem pomóc i jakie troski dzielimy. Zatrzymanie się na chwilę przy tych nieoczywistościach może nam pomóc przełamać schematy mówiące o oddzieleniu świata człowieka od świata natury albo głoszące, że przyroda musi wpisywać się w nasze gusta estetyczne. Dostrzeżenie pozaludzkich sąsiadów i ich podmiotowości może być pierwszym krokiem do zaangażowania się w „ich sprawy”, impulsem do podjęcia wymiernych działań na ich rzecz. Stałe i częste obserwowanie konkretnych przestrzeni ma też ogromną wartość naukową. Dzięki aplikacjom takim jak na przykład iNaturalist<sup>2</sup> również amatorzy mogą przyczynić się do systematycznego pogłębiania wspólnej wiedzy poprzez wielokrotne i długotrwałe zbieranie danych.

## Krok po kroku

Każdy i każda z nas potrzebuje innej ilości czasu, by przestawić się na międzygatunkową uważność i włączyć ją w swoje codzienne funkcjonowanie w mieście. Bądźmy wyrozumiali dla siebie i innych – trudno w jednej chwili dokonać korekty przyzwyczajeń i schematów ufundowanych na setkach lat hierarchicznego i przedmiotowego traktowania przyrody. Nie znaczy to jednak, że nie należy próbować. Zamiast przerzucać odpowiedzialność na innych ludzi i wzajemnie się obwiniać, próbujmy działać wspólnie i krok po kroku przebudowujemy nasze systemy wartości i praktyki. Kwestionujemy, rozmawiamy, sięgamy po już wypracowaną wiedzę i testujemy nowe wzorce postępowania. Jeśli czujemy się na siłach i mamy do tego zasoby, dawajmy przykład innym. Dostrzegajmy także działania już podejmowane wokół nas i doceniajmy pozytywne systemowe zmiany; sygnalizujemy władzom, czego potrzebujemy i oczekujemy.

# JAK MIESZKAĆ?

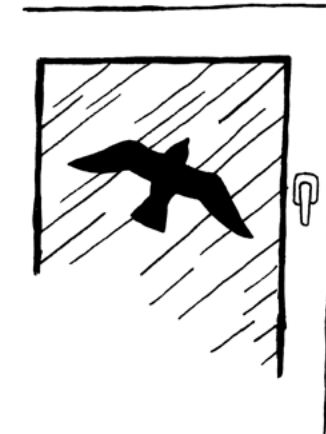
## Wybór miejsca

Przy podejmowaniu decyzji o lokalizacji swojego mieszkania oprócz własnych potrzeb i możliwości warto uwzględnić również interesy pozaludzkich mieszkańców danego sąsiedztwa. Nasza obecność zawsze wpływa na lokalną florę, faunę i fungę, bo wiąże się z większą produkcją hałasu, światła i odpadów oraz wymaga doprowadzenia mediów, instalacji i innej infrastruktury. W ostatnich dekadach obserwujemy w Warszawie nasilający się proces suburbanizacji, czyli „rozlewania się” zabudowy mieszkaniowej poza zwarty obszar miasta, również na tereny do tej pory niezasiedlone. Żeby się o tym przekonać, wystarczy przejść się na spacer po obrzeżnych dzielnicach, jak Wawer czy Białoleka, lub w rejonie Jeziorka Czerniakowskiego czy Stegien. Budowa w podmiejskiej okolicy często prowadzi do degradacji miejscowej przyrody, w miejscu ekspansji urbanizacyjnej nierzadko bowiem osusza się grunt, wycina drzewa i zmienia ukształtowanie terenu – a to niszczy pełne dzikiego życia ekosystemy. Znacznie lepiej osiedlać się w miejscach już uzbrojonych w infrastrukturę, czyli takich, z których nie trzeba nikogo eksmitować, aby zapewnić bieżącą wodę, kanalizację i możliwość dojazdu. A najlepiej adaptować struktury już wybudowane, znajdujące się w zwartej tkance miejskiej, zostawiając więcej przestrzeni na przyrodniczo różnorodne habitaty otulające miasto.

## Wybór formy

Nasze potrzeby mieszkaniowe najlepiej realizować w zabudowie już istniejącej lub budowanej w zrównoważony sposób. Promujmy i wybierajmy mieszkalnictwo wielorodzinne zamiast jednorodzinne, które zawłaszcza przestrzeń życia wielu gatunków dla spełnienia potrzeb niewielu osób. Poza dążeniem do neutralności emisyjnej (na przykład przez stosowanie lokalnych i certyfikowanych materiałów, budulców pochodzących z recyklingu oraz korzystanie z odnawialnych źródeł energii) warto zadbać także o zminimalizowanie szkodliwości dla okolicznej przyrody. W tym celu można między innymi ograniczyć powierzchnię zabudowy czy stosowanie uciążliwych dla środowiska i najbliższego otoczenia technologii, takich jak głośne klimatyzatory, zanieczyszczające powietrze piece czy zbędne oświetlenie zewnętrzne. Zamiast tego warto rozważyć szereg rozwiązań architektonicznych, które mogą przynieść korzyść pozaludzkim sąsiadom, takich jak porowate tynki dające podporę roślinom pnącym i schronienie owadom, otwarte więźby i poddasza, luki umożliwiające gniazdowanie czy ażurowe ogrodzenia. Projekt rozwiązań można skonsultować ze specjalistkami i fundacjami działającymi na rzecz środowiska, jak stowarzyszenie Zielone Mazowsze. W procesie projektowym pomocna może się okazać obecność architektki lub architekta krajobrazu.

Jednym z rozpowszechnionych szkodliwych rozwiązań architektonicznych są wielkopowierzchniowe przeszklenia. Znajdziemy je nie tylko na fasadach wieżowców, ale też w formie balustrad, atriów, loggii czy ogrodów zimowych we współczesnej zabudowie mieszkaniowej. Niestety w pełni transparentne albo lustrzane powierzchnie są przyczyną śmierci wielu ptaków. Warto ograniczać stosowanie takich rozwiązań, a istniejące zabezpieczyć, na przykład przyklejając na nie folie okienne lub odpowiednie naklejki czy też zakrywając szyby żaluzjami czy moskitierami. Więcej informacji znajdziesz na stronie fundacji Szklane Pułapki.



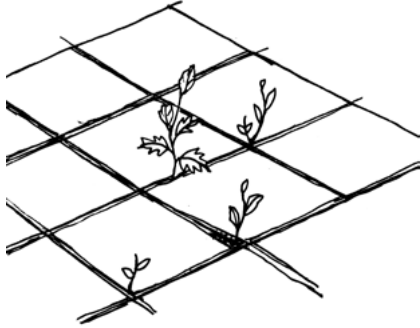
## Proces budowania

Ważnym zagadnieniem jest sposób prowadzenia prac budowlanych. Ptaki i nietoperze zbyt często padają ofiarą wysiedlenia lub nawet zamurowania w trakcie remontów i termomodernizacji budynków. Jeżeli mamy wpływ na decyzję spółdzielni czy wspólnoty mieszkalnej, nalegajmy na wykonanie ekspertyzy przyrodniczej. Tylko specjalista może ocenić, czy w naszym budynku mieszkają ptaki lub nietoperze. Pamiętajmy, że niszczenie gniazd, a także siedlisk i ostoi, czyli miejsc wychowu młodych i odpoczynku gatunków chronionych jest zabronione<sup>3</sup>. Przepis dotyczy nie tylko ptaków i obowiązuje przez cały rok, także poza okresem lęgowym. Aby przeprowadzić remont, który wymaga zniszczenia gniazda czy siedliska gatunku chronionego, konieczne jest wystąpienie o zgodę do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

## Miękkie granice

Działki, przydomowe ogrody czy podwórka to wydzielone wycinki większego środowiska. Oprócz tego, że służą ludzkiej rekreacji, mogą być też miejscem życia innych gatunków. By tak było, ich granice nie mogą być nieprzekraczalnymi przeszkodami. Zwierzęta nie występują pojedynczo, tylko w ramach populacji, czyli grupy wielu osobników należących do tego samego gatunku. W obrębie takiej populacji odbywa się poszukiwanie partnerów, a w związku z tym także wymiana genów. Bardzo małe zbiorowości są silnie narażone zarówno na negatywne skutki zdarzeń losowych (jak na przykład pożar), jak i na zmniejszanie się różnorodności genetycznej, przez co łatwiej o zniknięcie z jakiegoś obszaru nie części osobników, lecz całej populacji danego gatunku. Wyobraźmy sobie duże osiedle ogródków działkowych poroizolowanych ceglanymi murami – takie miejsce to dla wielu gatunków zwierząt nie obszar jednej, dużej i stabilnej populacji, tylko środowisko silnie sfragmentaryzowane, w którym żyje wiele małych, izolowanych populacji.





Jak w takim razie tworzyć takie miękkie granice? Warto unikać pełnych ogrodzeń, takich jak na przykład powszechne w Polsce prefabrykowane mury betonowe; jeśli już musimy zastosować jakieś przegrody, wybierajmy te ażurowe. Najlepszym rozwiązaniem może się okazać żywopłot. Przy jego zakładaniu warto zadbać o dobór rodzimych, lokalnie występujących gatunków, najlepiej więcej niż jednego. W warunkach warszawskich może to być powojnik, bluszcz, glóg, trzmielina zwyczajna, tarnina czy ligustr. Dla skrzydlatych sąsiadów dodatkową pomocą

będą żywopłoty z owocujących krzewów, których owoce zapewnią im energię jesienią i zimą. Niekoniecznie należy przy tym wybierać gatunki najbardziej popularne w sklepach ogrodniczych, jak nagminnie sadzone tuje. Żywopłot warto przycinać maksymalnie raz do roku, najlepiej zimą, i zdecydowanie nie w okresie lęgowym. Aby umożliwić dostęp światła i wody opadowej do głębszych partii roślin i ich podstawy, najlepiej formować je w taki sposób, by były szersze u dołu i zwężały się ku górze na wzór płasko ściętej litery A. Pozostawmy opadłe liście, nasiona i szypułki, żeby zachęcić do odwiedzin ptaki, jeże, małe ssaki i owady. Jeśli mamy do czynienia z już istniejącym pełnym ogrodzeniem, w dalszym ciągu możemy umożliwić przemieszczanie się mniejszym stworzeniom, na przykład przez wycięcie w płocie dziury, wykonanie niewielkiego podkopu pod spodem lub tunelu z rury, czyli tak zwanej jeżostrady.

### Gleba i woda

Na naszej posesji czy osiedlu walczy o każdy metr powierzchni biologicznie czynnej<sup>4</sup>. Jeśli miejsce wymaga utwardzenia, na przykład na podjazdach i w ciągach pieszych, możemy stosować wodoprzepuszczalne nawierzchnie mineralno-żywiczne czy żwirowe pokryte cienką warstwą pospółki, ażurowe ekokraty, a nawet stare płyty lub cegły z odzysku, ale z odpowiednio dużymi odstępami, żeby umożliwić wsiąkanie wody.

Glebę pozyskujemy z odpowiedzialnych lokalnych źródeł i zadbajmy o to, by nie zawierała torfu. Bagna, z których pozyskuje się ten surowiec, to bardzo efektywne pochłaniacze CO<sub>2</sub>. Niestety ich eksploatacja prowadzi do osuszania, a w konsekwencji do zwiększenia emisji, co tylko pogłębia kryzys klimatyczny. Warto sprawdzać również skład ziemi ogrodniczej – Niestety ta najpopularniejsza jest często mieszanką torfów. Aby uczynić naszą glebę bardziej żyzną, oprócz stosowania kompostu warto pozostawiać na niej butwiejące pnie i gałęzie, ograniczać grabienie i wywożenie liści, wspierać wszelkie przejawy spontanicznie pojawiającej się zieleni i kosić ją co najwyżej dwa razy w roku.

By zbierać wodę i zapewnić dostęp do niej roślinom i zwierzętom, możemy zastosować szereg rozwiązań z wachlarza tak zwanej błękitno-zielonej infrastruktury, od wodnej akupunktury, przez niewielkie poidelka i doniczki zbierające deszczówkę<sup>5</sup>, po przydomowe oczka wodne. Odpowiednio założone i utrzymane, mogą stanowić oazę dla bioróżnorodności roślin, glonów, grzybów i zwierząt. Skromne oczko wodne czy donica hydrobotaniczna<sup>6</sup> również będzie źródłem wody do picia i wanną do kąpieli dla ptaków, ssaków i owadów<sup>7</sup>. Innym korzystnym rozwiązaniem mogą być ogrody deszczowe, czyli obiekty małej retencji z odpowiednio przygotowanymi nasadzeniami roślin radzących sobie zarówno z okresowym zalewaniem, jak i z przedłużającymi się okresami suszy. Zatrzymują one wodę w gruncie i gromadzą ją podczas intensywnych opadów, tworząc odporny na zmiany pogodowe lokalny ekosystem.

### Kompostowanie

Do uprawy roślin potrzebujemy bogatej w minerały i próchnicę gleby. Żeby ją pozyskać, możemy nauczyć się sztuki kompostowania. Najbardziej korzystne będzie założenie domowego, balkonowego lub przydomowego kompostownika, który dodatkowo uwolni nas od organicznych zielonych odpadów. Pojemnik na odpady można kupić albo wykonać samodzielnie, a następnie umieścić w miejscu osłoniętym od wiatru i częściowo zacienionym. Założenie kompostownika opłaca się nawet na małych powierzchniach – nawet w mieszkaniu możemy mieć specjalny pojemnik, w którym dżdżownice kalifornijskie będą zamieniały resztki naszego jedzenia w nawóz<sup>8</sup>. Wdrażajmy reguły dobrego kompostowania: kompostujmy osobno rośliny silnie allelopatyczne (orzechy włoskie, kasztanowce); usuwajmy owocostany chwastów oraz inwazyjnych gatunków obcych, zwłaszcza kolczurki; usuwajmy kłocza rdestowców i oddawajmy do utylizacji odpowiednim służbom. Jeżeli nie mamy możliwości sami wytwarzać kompostu, możemy skorzystać z tego produkowanego przez warszawskie Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania pod wdzięczną nazwą „koMPOścik”.

### Wspieranie habitatów

Wśród działań, które możemy podjąć dla naszych pozaludzkich współmieszkańców, warto wymienić te, które tworzą habitaty o zróżnicowanym charakterze. Stosunkowo łatwo jest na przykład ograniczyć zbędne działania ogrodnicze takie jak grabienie czy nadmiarowe koszenie. To drugie warto przeprowadzać raz lub dwa razy w roku, aby wspierać ukorzenianie się traw i zapobiegać ich gniciu. Pierwsze koszenie w połowie maja sprzyja kwiatom, które kończą wtedy kwitnienie lub już przekwitły (jak mniszek). Jest także korzystne dla gatunków późno rozwijających się, kwitnących w lipcu i sierpniu. W maju pędy takich roślin są na tyle mało rozwinięte, że koszenie im nie szkodzi. Rośliny te są wytrzymałe na niedobory wody. W okresie letnim zajmą więc miejsce wysuszonych przez upały traw i będą cieszyć oko kwiatami. Drugie, opcjonalne koszenie można zrobić dopiero jesienią. Opadłe wtedy liście możemy pozostawiać na miejscu lub formować z nich sterty, które – podobnie jak stosy drewna – będą świetnym schronieniem dla warszawskich jeży i innych niewielkich stworzeń. Z drewna możemy zbudować

także domki dla wiewiórek, ptasie karmniki lub budki lęgowe. Te powinny charakteryzować się zróżnicowaną wielkością otworów, tak aby mniejsze osobniki znalazły schronienie przed większymi drapieżnikami. Nie należy stosować dwuspadowych daszków, które stanowią dla tych druhich wygodne miejsce wyczekiwania na zdobycz<sup>9</sup>. Odpowiednie budki można zakładać także dla nietoperzy, wiewiórek czy rzadszych i chronionych popielicowatych, na przykład koszatki. Warto pamiętać o odprowadzaniu z nich wody (dach powinien mieć odpowiedni spadek) i czyszczeniu ich po każdym sezonie. Budkę warto też zabezpieczyć przed działaniem deszczu i słońca naturalnym pokostem.

By wspomóc miejskie zapylacze, warto rozważyć sadzenie roślin we wszelkich dostępnych nam miejscach, takich jak ogród, balkon, a nawet zewnętrzny parapet. Odpowiednie będą rodzime gatunki roślin pyłko- i nektarodajnych, między innymi krokus, koniczyna, chaber, wrzos, róża czy malina. Sadźmy różnorodne rośliny kwitnące przez cały rok, dobieramy takie o różnorodnych kształtach i kolorach<sup>10</sup> oraz dążmy do sadzenia ich w grupach, ale pozwalajmy także na wzrost „chwastów”. Nie używajmy pestycydów i nigdy nie opryskujemy otwartych kwiatów.

Nie sięgajmy po środki owadobójcze, tylko raczej po te odstraszające. Preparatem o wszechstronnym działaniu wspomagającym wzrost roślin jest pokrzywa i wytwarzana z niej gnojówka. Innym naturalnym rozwiązaniem jest stosowanie mączki bazaltowej, z której można usypywać bariery wokół roślin – jest to jeden z najlepszych sposobów walki ze ślimakami. Natomiast opylanie roślin mączką bazaltową ogranicza obecność innych niepożądanych organizmów, w tym mszyc, i hamuje rozwój patogenów odpowiadających za występowanie chorób.

Dla pszczoł samotnic możemy założyć tak zwane hotele czy domy dla owadów<sup>11</sup>. Z zakupem takiego domku w sklepie warto uważać, często bowiem zaprojektowany jest w taki sposób, że nie stanowi atrakcyjnego miejsca do założenia gniazda przez pszczoły. Z takiego schronienia skorzysta też mogą inne przyjazne ludziom bezkręgowce, na przykład drapieżne i polujące na mszyce skorki czy żywiące się martwą materią stonogi i prosionki. Dzięki pszczoły wymagają uważniejszej i lepszej ochrony niż rodziny pszczoły miodnej, dla których ule często zakładane są w celu ratowania populacji miejskich zapylaczy. Tymczasem samo powiększanie liczebności hodowlanej pszczoły miodnej nie przyczynia się do poprawy losu innych gatunków pszczoł, których mamy w Polsce aż 450; może wręcz oddziaływać



negatywnie na już obecne w środowisku populacje tych owadów. Zamiast zakładania kolejnych miejskich pasiek skupiajmy się więc na zwiększaniu bazy pokarmowej pszczoł przez rzadsze koszenie trawników oraz sianie i sadzenie kwiatów nektaro- i pyłkodajnych. Jeżeli musimy sadzić iglaki, to wybierzmy rodzime lub przynajmniej nieinwazyjne gatunki dające spadz, a zarazem odporne na wielkowiejskie warunki, na przykład sosnę czarną czy jałowiec zwyczajny<sup>12</sup>.



Kluczowe i często niedoceniane funkcje pełnią w środowisku grzyby – zajmują się chociażby rozkładem martwej materii. Występowanie danego gatunku w środowisku zależy nie tyle od tego, czy zbierzemy do koszyka jego nadziemne części (owocniki), ile od tego, czy w danym miejscu są warunki, by mógł się pojawić. Chodzi na przykład o to, czy w takim ekosystemie występuje odpowiednie źródło i ilość pokarmu, czy wilgotność gleby jest odpowiednia i czy dla grzybów współpracujących z roślinami znajdzie się odpowiedni partner roślinny. Dlatego chcąc dbać o grzyby, warto przede wszystkim zadbać o ich siedliska, szczególnie te dla rzadkich gatunków. Ważnym substratem dla bardzo wielu grzybów, a także śluzowców, jest martwe drewno; jeśli chcemy cieszyć oko milionem barw i kształtów tych różnorodnych organizmów, zostawiamy go w środowisku możliwie jak najwięcej.

Pamiętajmy również o habitatach dla zwierząt hibernujących, takich jak płazy, gady czy jeże. Miejsce zimowania można stworzyć na przykład ze starych cegieł i gałęzi pokrytych wiórami drewna i warstwą ziemi zapewniającą ciepło, z licznymi szczelinami i wnękami – to idealne zwierzęce kryjówki. Takie struktury budujemy w miejscach suchych lub takich, w których woda jest dobrze wchłaniana. Jeśli brak nam na nie przestrzeni, możemy rozważyć założenie tak zwanego domu ropuchy, na przykład z odwróconej doniczki z wyciętym otworem drzwiowym; możemy też wybrać gotową formę ceramiczną.

### Śmieci

Powinniśmy ograniczać możliwość odżywiania się przez zwierzęta ludzkimi odpadkami. Resztki z naszej kuchni mogą im szkodzić, a łatwy dostęp do nich może ponadto prowadzić do powiększania się populacji szcurków czy prusaków. Zamiast jednak tępić gryzonie i „szkodniki”, które zamieszkują nasze zsypy, niszczą śmietniki czy wyjadają śmieci, robiąc wokół bałagan, segregujemy odpady i wybieramy kosze odporne na szaber (na przykład zamykane, z ciężką kłapką). Część produkowanych przez nas odpadów biologicznych warto poddać procesowi kompostowania, inne zaś, takie jak



pokos, spady z drzew owocowych czy rozdrobnione gałęzie, możemy oddać jako odpady zielone do miejscowego Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych; tam powinny trafić również zaatakowane przez choroby lub szkodniki resztki roślin, nasiona chwastów czy pokos inwazyjnych gatunków (spalanie ich na działce jest niezgodne z prawem). Należy też pamiętać, że usunięcie drzew uszkodzonych na przykład w wyniku działania sił naturalnych należy zgłosić w urzędzie dzielnicy.

### **Balkon**

Aby uczynić swój balkon przyjaznym dla istot latających, poza standardowym wyposażeniem go w donice i rabaty kwietne możemy spróbować pokryć go pnączami. Dobrze nadaje się do tego bluszcz – stanowi silną i gęstą warstwę ochronną i wbrew popularnej opinii jest mało prawdopodobne, by mógł uszkodzić fasadę, choć lepiej unikać prowadzenia go wśród rur spustowych czy rynien. Wiciokrzew i powojnik będą równie dobre, a przy tym stanowią bogate źródło materiału na budowę gniazd; ich kwiaty przyciągają wiele owadów, a owoce są chętnie jądane przez ptaki. Może się zdarzyć, że w naszym zielonym zakątku zagnieździ się jakaś skrzydlata para. Pozwólmy im wychować młode – by to umożliwić, musimy na kilka tygodni zrezygnować z odwiedzin na balkonie i obserwować to niezapomniane zjawisko z odpowiedniej odległości, aby nie narazić jaj na porzucenie.

### **Okno i parapet**

Nawet jeśli nie mamy własnego lub współdzielonego ogrodu czy prywatnego balkonu, w dalszym ciągu możemy wspierać różnorodność biologiczną w mieście z poziomu okiennego parapetu. Najprostsze poidło wykonamy z podstawki pod doniczkę trwale przytwierdzonej po zewnętrznej stronie okna. Podobnie możemy zamontować karmnik; pamiętajmy jednak, by uniemożliwić dostęp do niego naszym czworonożnym domownikom. Nie pożałujemy – w czasie zimowych mrozów uwijające się za oknem ptaki potrafią zaoferować ciekawszy seans niż telewizja. Obiektami obserwacji mogą być również pająki, których obecność powinniśmy nie tylko akceptować, lecz także doceniać, utkane przez nich sieci chronią bowiem wnętrza naszych mieszkań przed wstępem zbyt wielu komarów. Po wewnętrznej stronie okna możemy oczywiście zapewnić miejsce wielu roślinom doniczkowym, rozpocząć zimową hodowlę pomidorów albo zaprosić do oczyszczania powietrza kolonię glonów w słoiku.

## **GDZIE I JAK BYĆ ?**

### **Uważnie**

Podczas przemieszczania się po mieście (najlepiej w zrównoważony sposób: pieszo, na rowerze czy deskorolce albo transportem publicznym) warto otworzyć oczy i wytężyć słuch na obecność innych mieszkańców. Uczmy się współdzielenia drogi, ścieżki czy chodnika. Zwolnijmy w miejscu, w którym spodziewamy się, że jeźdźcy mogą przekraczać zwierzęta leśne, jeże czy nurogęsi. W czasie spacerów rozglądajmy się, patrzmy pod nogi, żeby przypadkiem nie rozdeptać ślimaka czy żaby albo nie zniszczyć mrowiska. W parkach ze zbiornikami wodnymi (jak Kępa Potocka) odbywają się sezonowe migracje traszek. Zimują zakopane w liściach, na ogół są nieduże i poruszają się powoli, dlatego łatwo je rozdeptać. Nie panikujmy i nie wykonujemy gwałtownych ruchów przy spotkaniu z osą czy szerszeniem. Jeśli pozostaniemy spokojni, owady te polecą dalej zajmować się swoimi sprawami. Podczas międzygatunkowych spotkań zachowujmy się przewidywalnie i nie skradajmy się na przykład do ptaków. Jeżeli chcemy się im przyjrzeć, zabierzmy na spacer lornetkę.

### **Nie wszędzie**

Rekomendujemy jak najczęstsze i odpowiedzialne wypoczywanie w otoczeniu miejskiej przyrody. Wpływa to pozytywnie na nasz dobrostan fizyczny i psychiczny, a przy tym jest okazją do nauki wrażliwości, uważności i wsłuchiwania się w pozaludzki świat. Wybierając się w dzikie zakamarki sami, z przyjaciółmi lub z dziećmi, starajmy się przekazać im przyrodniczego bakcyła. Pamiętajmy jednak, że pewne szczególnie cenne przyrodniczo miejsca, jak na przykład plaże i łachy Wawerskie, Las Sobieskiego, Las Bielański, Kabacki czy dziewiczy Las Natoliński zasługują na to, by minimalizować w nich ludzką aktywność. Warto zastanowić się, czy na pewno musimy zawsze gdzieś wchodzić, czy może nasza wizyta może wyrządzić trwałą szkodę w danym ekosystemie? Wchodząc do miejsc szczególnie cennych przyrodniczo, poruszajmy się jedynie po wytyczonych ścieżkach, zachowujmy ciszę i respektujmy wymienione na wejściu zakazy. Pamiętajmy o tym także wówczas, gdy zabieramy na spacer czworonogi. Nie spuszczajmy ich ze smyczy w miejscach, gdzie żyją sarny, dziki i inne stworzenia, które mogłyby czuć się zagrożone ich obecnością. Pamiętajmy też, że wiele gatunków zwierząt polega na swym węchu bardziej niż człowiek, a zapach psa, czyli drapieznika, pozostaje w danym środowisku znacznie dłużej niż sam czas naszego spaceru z pupilem.

### **Ogranicz zakłócenia**

Wypoczynek w naturze to wielki przywilej. Docerńmy możliwość rekreacji w miejscach takich jak na przykład nabrzeża Wisły. Sprzątajmy swoje śmieci, pamiętając, że zwykła puszka po piwie albo plastikowa czy szklana butelka może stać

się śmiertelną pułapką dla wielu bezkręgowców. Nie wrywajmy i nie niszczy my żywych drzew i krzewów, by mieć chrust na ognisko. Nie zabierajmy z plaż i wysp patyków i gałęzi – dla piskląt ptaków gniazdujących na łachach to często jedyna kryjówka przed słońcem. Najlepiej zebrać gałęzie na zarośniętym drzewami brzegu. Podczas takich posiadówek starajmy się też nie hałasować ani nie używać sztucznego oświetlenia.

Żeby zachować ulubiony sposób spędzania czasu, jakim jest wędkowanie, a równocześnie uniknąć krzywdzenia ryb, można spróbować przerwycić się na łowienie śmieci na magnes. Emocje mogą być podobne, bo tutaj też nie wiemy, co uda się złapać, a przy okazji możemy posprzątać wodne środowisko ze śmieci.

### **Troska o grzyby, porosty i śluzowce**

Zbierając grzyby, starajmy się to robić starannie, by jak najmniej uszkodzić ściółkę i nie wystawiać delikatnej grzybni i innych organizmów glebowych na działanie czynników zewnętrznych. Trofea lepiej zbierać do wiklinowych koszy niż do plastikowych toreb, dziury w takich koszach pozwolą bowiem na wysypywanie się zarodników zebranych przez nas grzybów podczas spaceru. Jeśli chcielibyśmy mieć pewność, że nie zbieramy owocników, zanim nie zostawią w lesie chociaż części zarodników, zbierajmy te już dojrzałe, czyli takie, które mają rozrośnięty, wypłaszczony kapelusz. Pamiętajmy, że jeśli zbieramy grzyby, warto ograniczyć się do tych gatunków, których jesteśmy całkowicie pewni. Nie niszczy my przy okazji gatunków niejadalnych – stanowią one ważne źródło pokarmu dla wielu innych organizmów. Dobrze jest systematycznie odświeżać wiedzę o grzybach chronionych – takich gatunków zbierać nie wolno. Nie zbierajmy również grzybów w stołecznych rezerwach (między innymi w Lesie Bielańskim, Kabackim czy Natolińskim). Możemy natomiast swobodnie kontemlować urodę grzybów, porostów i śluzowców, bo Warszawa to unikat – w lasach miejskich, a nawet w starannie pielęgnowanych parkach, takich jak Skaryszewski, spotyka się tu gatunki rzadkie w skali całej Europy.

### **Poznaj zasady**

Jeśli decydujemy się na wypoczynek w otoczeniu przyrody, zacznijmy od poznania mieszkańców danego terenu i zasad w nim panujących. Informacje na ten temat często znajdziemy online lub na tablicach informacyjnych. Dowiemy się z nich na przykład, do których stref nie wolno nam wchodzić, kogo i czym możemy dokarmiać, co możemy zerwać i zjeść, a czego lepiej nie dotykać. W świecie łatwego dostępu do wiedzy można bez problemu sprawdzić, czy łązienkowskie kaczkę na pewno potrzebują naszego dokarmiania, a także w jakim okresie roku i czym. Tę prostą praktykę możemy porównać z odwiedzinami w innym kraju, którego prawo, zwyczaje i kody kulturowe sprawdzamy przed wyjazdem. Warto potraktować istotę pozaludzkie po partnersku i podjąć ten wysiłek.

## JAK REAGOWAĆ ?

### **Gdzie zgłosić wycinkę**

Ścięcie to najbardziej radykalne działanie, jakie można podjąć wobec żywego drzewa. Na szczęście w ostatnich latach w Warszawie nie pozostają już one niezauważone. W przypadku terenów miejskiej zieleni wycinanie drzew wymaga uzyskania zezwolenia, natomiast w przypadku działek prywatnych konieczne jest zgłoszenie chęci wycinki dla drzew o określonym w przepisach obwodzie pnia. Pamiętajmy, że wycinka powinna być ostatecznością, gdy musimy jej dokonać na przykład ze względów bezpieczeństwa. Ścięcie drzewa nie może być wykonywane w okresie lęgowym ptaków, a „martwe” rozkładające się drewno należy pozostawić na miejscu. Takie działania powinny być wykonywane przez osoby z odpowiednim przygotowaniem dendrologicznym lub arborystycznym. Gdy podejrzewamy kogoś o próbę przeprowadzenia nielegalnej wycinki, warto odwiedzić zakładkę „Zieleń” na stronie [www.mapa.um.warszawa.pl](http://www.mapa.um.warszawa.pl), gdzie podane są informacje na temat lokalizacji drzew przeznaczonych do usunięcia przez Zarząd Zieleni. Jeśli dane online i obserwacje w terenie nie pokrywają się, sprawę warto zgłosić w Miejskim Centrum Kontaktu pod numerem 19115 lub w aplikacji mobilnej Warszawa 19115.



### **Jak wspierać zwierzęta zimą**

Dla części zwierząt miasto jest atrakcyjnym źródłem pożywienia, między innymi tego celowo pozostawianego przez ludzi. W trudnych zimowych miesiącach warto dokarmiać naszych pozaludzkich sąsiadów. Gdy się na to zdecydujemy, starajmy się robić to regularnie, z przerwami w czasie dłuższych okresów odwilży. Ptasię karmniki zakładajmy w miejscach trudno dostępnych dla kotów i kun, na przykład na parapecie za oknem albo na drzewach i wyższych krzewach w ogrodzie. Ptaki dokarmiać można ziarnami takimi jak słonecznik, dynia, len czy proso. Za pomocą orzechów możemy przykuć uwagę dzięciołów. Natomiast rodziny, jarzębina czy mięsiste owoce takie jak jabłka i leśne jagody mogą zwabić rzadsze w karmnikach, choć niekiedy częste w parkach i ogrodach drozdy – kosy i kwiczoły. Atrakcyjną stołówką dla ptasich sąsiadów będą również sadzone w naszych ogrodach owocujące drzewa i krzewy, takie jak trzmielina, jarzębina, kalina czy głóg.

Zimą warto pomagać również mieszkającym w miastach czworonogom, takim jak wolno żyjące koty domowe. Dawajmy im wodę, nie krowie mleko, którego nie są w stanie strawić. Zdrowsza jest mokra karma – ta jednak przy dużych mrozach szybko zamarza,

wtedy wybieramy więc suche chrupki. Dokarmianie powinno odbywać się codziennie o stałej porze, koty szybko przyzwyczajają się bowiem do czasu podawania posiłku. Skontaktujemy się z lokalną fundacją w sprawie ich kastracji, by się nie rozmnażały. Nie zapominajmy o zwierzętach w schroniskach czy azylach – zawsze przydadzą im się darowizny w postaci karmy.

### Jak pomagać

Na początku warto się zastanowić, czy nasza pomoc na pewno jest potrzebna. Może się zdarzyć, że spotkamy na przykład hibernującego jeża. Wtedy lepiej zostawmy go w spokoju i postarajmy się go nie obudzić. Jeśli jednak do tego dojdzie, skontaktujemy się z odpowiednią fundacją czy azylem, a także zapoznajmy się z bazą wiedzy przygotowaną przez Ośrodek Rehabilitacji Jeży<sup>13</sup>. W przypadku ptaków jest szansa, że napotkamy „porzucone” młode podloty, które wbrew pozorom często pozostają pod baczną opieką rodziców i wcale nie potrzebują naszej pomocy. Poznamy je po stosunkowo rozwiniętych piórach – w przeciwieństwie do drobnego puchu u piskląt. To, co możemy zrobić, to przenieść je z ziemi na wyższe krzewy lub drzewa, aby zmniejszyć zagrożenie ze strony psów lub kotów. Jeśli dopatrzymy się jakiejś rany, urazu po uderzeniu lub uszkodzenia kończyny, powinniśmy zająć się takim chorym ptakiem. Warto skontaktować się z najbliższym ośrodkiem rehabilitacji zwierząt chronionych – ich aktualizowana lista znajduje się na stronie Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Warto również skorzystać ze strony Ptasiego Azylu przy warszawskim zoo, gdzie znajdziemy instrukcje i materiały dotyczące zasad opieki nad poszczególnymi gatunkami ptaków, pomocne przy udzielaniu pierwszej pomocy, do czasu, kiedy ptak trafi w ręce specjalisty. Zwierzęta, które przeżyły kolizję, mogą mieć urazy wewnętrzne – lepiej nie karmić ich ani nie poić bez konsultacji.



W przypadku innych dzikich zwierząt pamiętajmy, że pomoc chorym i rannym osobnikom należy do obowiązków gminy. Zgłaszajmy potrzebę pomocy do stołecznego Wydziału Ochrony Środowiska lub przez Miejskie Centrum Kontaktów pod numerem 19115. W sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia istot żywych nie wahajmy się wezwać policję, straż miejską lub straż pożarną. Jeśli natomiast w gorący letni dzień spotkamy na chodniku bardzo powoli poruszającą się pszczołę, trzmieła czy innego zapylacza, możemy takiemu owadowi pomóc powrócić do sił, podając na łyżeczce niewielką ilość wody z cukrem. Po tym, jak owad napije się słodkiego płynu, zastrzyk energii powinien pomóc mu odlecieć.

## JAK SIĘ ANGAŻOWAĆ?

### Wspólnotowość

Nie wszystkie decyzje i działania możemy podjąć indywidualnie. Gdy nie mamy własnego ogrodu, zawsze możemy zgłosić propozycję zmiany w naszej wspólnocie sąsiedzkiej lub spółdzielni mieszkaniowej. Zdecydujemy o zasadzeniu nowych drzew, rzadszym koszeniu trawników lub zastąpieniu części z nich łkami kwiatnymi. Wykażmy zainteresowanie i inicjatywę i aktywnie szukajmy możliwości zrobienia czegoś wspólnie dla naszej wspólnoty – poszerzonej o inne gatunki. Dzielimy się zdobytą wiedzą także z naszymi najbliższymi, rodziną czy przyjaciółmi, i puszczajmy ją dalej, na przykład zakładając lokalne koło dyskusyjne albo klub czytelniczy. Zachęcajmy do wspólnego uczestnictwa w spacerach, wykładach i spotkaniach z przyrodniczkami czy biologami oraz do dzielenia się wiedzą z otoczeniem. Czasem wystarczy wywiesić kartkę o takim spotkaniu na klatce schodowej lub wpisać je do kalendarza na lodówce. Możemy sobie razem nawzajem uświadamiać naszą wielogatunkową wspólnotowość.

### Miejskie inicjatywy i kolektywny aktywizm

Sojuszników w działaniu na rzecz dzikich mieszkańców Warszawy znajdziemy w „zielonych” sekcjach miejskich stowarzyszeń i w organizacjach pozarządowych. Wspólnie wywieramy presję, pokazujemy dobre przykłady, brońmy rzek, parków i nieużytków. Bierzmy udział w inicjatywach takich jak sprzątanie dzikich habitatów czy bioblitz<sup>14</sup>. Sprawdzajmy, jakie działania podejmują lokalne stowarzyszenia aktywistów, ogrody społecznościowe lub fundacje ekologiczne, i regularnie się w nie włączajmy.

Doceniajmy inicjatywy prośrodowiskowe podejmowane przez stołeczny Zarząd Zieleni i Urząd Ochrony Środowiska, warszawskie ogrody zoologiczne i botaniczne, wspólnoty, spółdzielnie oraz prywatnych inwestorów. Głośno chwalmy i mówmy o tym, co się nam w ich działaniach podoba, co naszym zdaniem można zrobić lepiej, a czego nie robić wcale. Bierzmy udział w różnorodnych przyrodniczo-ekologicznych akcjach i inicjatywach. Wychodźmy też z własnymi propozycjami na przykład do budżetu obywatelskiego i głosujmy na sensowne i odpowiedzialne projekty. Wybierajmy zaangażowane i kompetentne osoby do pełnienia najważniejszych funkcji w naszym wspólnym wielogatunkowym mieście.

Pamiętajmy, że przy każdej „akcji ekologicznej” czy „prośrodowiskowej” warto sprawdzić, czy dana inicjatywa rzeczywiście ma szansę poprawić jakość przyrody w naszym mieście, czy może jest to jeden z przykładów greenwashingu (jak na przykład „żywe” zielone ściany zrobione z martwych pomalowanych farbą chrobotków) lub aktualnego „trendu ekologicznego”, który wykorzystuje w swoich działaniach chwytliwe, choć niewystarczająco przebadane narzędzia czy rozwiązania. Zwracajmy uwagę na szczegóły, a jeżeli mamy wątpliwości, poczytajmy albo zapytajmy kogoś, kto może lepiej rozumieć przyrodnicze niuanse. Przydatna może okazać się również przygotowana przez nas baza wiedzy.

# BAZA WIEDZY

## 1. Jak myśleć

„Autoportret” – numery *Nowa nadzieja* (2020, nr 68) oraz *Nieużytki* (2022, nr 78).  
Clément Gilles, *Manifest trzeciego krajobrazu*, przeł. Marta Turnau, „Autoportret”, 2022, nr 78, s. 5.  
Feral Atlas.  
Fiedorcuk Julia, *Inne możliwości – o poezji ekologii i polityce. Rozmowy z amerykańskimi poetami*, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2019.  
Fiedorcuk Julia, Springer Filip, *Przebudowywanie tego, co znamy*, rozmowa Joanny Glinkowskiej  
Gurowska Małgorzata, Monika Rosińska, Agata Szydłowska (red.), *ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nie-ludzką*, Bęc Zmiana, Warszawa 2020.  
Haraway Donna J., *Staying with the trouble. Making kin in the Chtulucene*, Duke University Press, Durham 2016.  
Jakubowski Kasper, *Czwarta przyroda*.  
Jarzębowska Gabriela, *Od izolacji do zoopolis. W stronę międzygatunkowej koncepcji przestrzeni*.  
Litorowicz Aleksandra, *Niejedna dzikość*, „Magazyn Miasta” 2022, nr 20.  
Łubieński Stanisław, *Miasto mniej wymuskane*, rozmowa Weroniki Zalewskiej.  
Magnason Andri Snaer, *O czasie i wodzie*, przeł. Jacek Godek, Karakter, Kraków 2020.  
Meijer Eva, *Zwierzęta mówią. W stronę demokracji międzygatunkowej*, przeł. Aleksandra Małecka, Miłosz Biedrzycki, Drzazgi, Okoniny 2021.  
Mędrzycki Piotr, *Roślinność ruderalna w mieście*, „Przegląd Komunalny” 2007, nr 9.  
Petriczko Ada, *Z „Pismem” u Joyce Hwang: Projektuję miasto dla nietoperza*.  
Ptak Anna (red.), Grupa CENTRALA, *Amplifikacja natury*, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2018.  
Raworth Kate, *Ekonomia obwarzanka. Siedem sposobów myślenia o ekonomii XXI wieku*, przeł. Aleksandra Paszkowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021.  
Robiński Adam, *Czego potrzeba dzikiej przyrodzie?*.  
Safina Carl, *Dzikość. Jak kultury zwierzęce wychowują rodziny, tworzą piękno i osiągają pokój*, przeł. Andrzej Wojtasik, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021.  
Siekierska Anna, *Oduczyć się tego, co już wiemy*, rozmowa Aleksandry Litorowicz.  
Springer Filip, *Czego nie wiecie o miejskich chaszczach*.  
Stowarzyszenie „Z siedzibą w Warszawie”, *Drzewa Warszawy. Przewodnik po wybranych ważnych drzewach Warszawy*.  
Taylor Sunaura, *Bydłęce brzemię. Wyzwolenie ludzi z niepełnosprawnością i zwierząt*, przeł. Katarzyna Makaruk, Filtry, Warszawa 2021.  
Zajczkowska Urszula, *Patyki, badyle*, Marginesy, Warszawa 2019.

## 2. Jak mieszkać

„Autoportret” – numer *Architektura mikroklimatów* (2022, nr 76).  
Bakke Monika (red.), *Refugia. (Prze)trwanie transgatunkowych wspólnot miejskich*.  
Bator Anna, Błachowski Grzegorz, Jaros Radosław, Andrzej Węgiel, Jolanta Węgiel, *Poradnik ochrony nietoperzy*.  
Czerniewska-Andryszczyk Klara, Perlińska-Kobierzyńska Ewa, Budnik Natalia, Kuciewicz Małgorzata, De Iacobis Simone, *Alina Scholtz. Projektantka warszawskiej zieleni*, Muzeum Warszawy, Warszawa 2021.  
Dudek Krzysztof, Leszek Jerzak, Piotr Tryjanowski, *Zwierzęta konfliktowe w miastach*, RDOŚ, Gorzów Wielkopolski 2016.  
*Dzicy zapylacze*.  
Fundacja Kim, *Ogród w zgodzie z naturą. Poradnik dobrych praktyk*.  
Fundacja Sendzimira, *Przestrzeń przyjazna przyrodzie, przykłady dobrych praktyk oraz Zielono-błękitne rozwiązania dla osiedli mieszkaniowych*.  
Fundacja Szklane Pułapki.  
Gellner Joanna, Mateusz Boczar, *Architektura i zwierzęta*, Wydawnictwo EMG, Kraków 2021.  
Greenpeace Polska, *Narodowa Strategia Ochrony Owadów Zapyłających*.  
Hosey Lance, *Kształt zieleni. O estetyce, ekologii i projektowaniu*, przeł. Agnieszka Rasmus-Zgorzelska, Wysoki Zamek, Kraków 2021.  
Kajzer-Bonk Joanna, Justyna Kierat, *Efekt braku kosiarki*.  
Kazimierowska Katarzyna, *Czy można zmienić świat, sadząc warzywa?*.  
Kazimierowska Katarzyna, *Kompost to przyszłość*.  
Kierat Justyna, *Ratuj pszczoły, nie tylko miodne oraz Zagrożone owady: wiemy wystarczająco dużo, by działać*.  
Litorowicz Aleksandra, *Miastozdzczenie*, rozmowa Agnieszki Słodownik, „Dwutygodnik.com” 2021, nr 324.  
Litorowicz Aleksandra, *W stronę międzygatunkowego współzamieszkiwania*, w: *Niezbędnik Szkoły Architektury Społeczności SAS*, 2022.  
Luniak Maciej (red.), *Przyroda Parku Skaryszewskiego – raport z realizacji projektu w 2014 r.*, Muzeum i Instytut Zoologii PAN, Warszawa 2015.  
Mazik Michał, *Naturalne środki ochrony roślin do kupienia w sklepach. Miastozdzczenie*.  
Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Nietoperzy, *Poradnik ochrony nietoperzy*.  
Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (OTOP), *Dokarmianie ptaków i budki lęgowe*.  
Stowarzyszenie Zasięj.  
Stowarzyszenie Zielone Mazowsze.

Szaraniec Arkadiusz, *Warszawa dzika*, Iskry, Warszawa 2019.  
The Royal Society for the Protection of Birds, *Best hedges for wildlife*.  
Zarząd Zieleni w Warszawie, *W koronach miasta*.

### 3. Gdzie i jak być?

Biuletyn Informacji Publicznej m.st. Warszawy, *Wakacje z czworonogiem*.  
Derlacz Zuzanna, Roszkowska Olga, *Celebrowanie Zakola*,  
rozmowa Aleksandry Litorowicz.  
Dzielnica Wisła.  
Dźbik Justyna, Malik Cecylia, Michniewicz Tomasz, Springer Filip,  
*Jak być blisko natury, ale jej nie szkodzić?*  
Fundacja Dzieci w Naturę, Zarząd Zieleni m.st. Warszawy, *Mikrowyprawy nad Wisłę  
i nie tylko. Spacerownik dla dużych i małych odkrywców przyrody*.  
Grupa Zakole.  
Kowalska Agnieszka, *Zielona Warszawa. Alternatywny przewodnik*,  
Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2022.  
Luniak Maciej, *Dziki życie w parkach miejskich – jak mu sprzyjać*.  
Zarząd Zieleni m.st. Warszawy, *Wokół Kamienia. Przyrodniczy inspirownik po okolicy  
Pawilonu Edukacyjnego Kamień nad Wisłą*.

### 4. Jak reagować

Biuletyn Informacji Publicznej m.st. Warszawy, *Co robić w razie znalezienia  
błąkającego się lub rannego psa / kota na terenie stolicy?*; *Koty wolno żyjące;*  
*Wykaz jednostek podejmujących działania z udziałem zwierząt na obszarze  
m.st. Warszawy*; *Ochrona ptaków i nietoperzy w remontowanych budynkach;*  
*Jak mądrze dokarmiać ptaki zimą, aby im nie szkodzić*.  
Dzika Klinika, *Znalazłem dzikie zwierzę; Ośrodki dla dzikich zwierząt w Polsce*.  
Fundacja Koty z Grochowa.  
Lasy miejskie w Warszawie, *Dzikię zwierzęta w Warszawie;*  
*Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt*.  
Lasy Państwowe, *Zwierzęta zimą. Jak dokarmiać, żeby im nie zaszkodzić?*  
*Mapa koron drzew* (zakładka „Zieleń”).  
**Mapa pomników przyrody i użytkowników ekologicznych** (zakładka „Formy ochrony  
przyrody nadzorowane przez prezydenta m.st. Warszawy”).  
Miejskie Centrum Kontaktów.  
Ośrodek Rehabilitacji Jeży w Kłodzku.  
Ośrodek Rehabilitacji Ptasi Azył.  
Ptasi Patrol Fundacji Noga w Łapę.

Schronisko na Paluchu, Edukacja, adopcja, wolontariat.  
Wykaz ośrodków rehabilitacji zwierząt.  
Zarząd Zieleni w Warszawie, *Wiem o wycince*.

### 5. Jak się angażować

Akademia Dzikiej Ochoty.  
„Autoportret” – numer *Przestrzenie troski* (2021, nr 73).  
Bujna Warszawa, *Jak założyć ogród społecznościowy; Mapa ogrodów  
społecznościowych Warszawa; Naprzód działki*.  
Centrum Aktywizmu Klimatycznego „Gniazdo”.  
Centrum Ochrony Mokrał.  
Kapler Adam, *Jesteśmy jak mafia*, rozmowa Aleksandry Litorowicz.  
Pawilon Edukacyjny Kamień.  
Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot.  
Rewild my street.  
Siostry Rzeki.  
Stowarzyszenie Aktywności Miejskich „Rozkwit”.  
Zarząd Zieleni m.st. Warszawy, *Raporty z bioblitzów w Dolince Służewieckiej  
i w parku Fosa i Stoki Cytadeli; Zoom na zieleń Białołęki, Mokotowa,  
Pragi-Południe, Targówka i Woli*.

# WODNA RECEPTURA – JAK ZAŁOŻYĆ WŁASNĄ DONICĘ HYDROBOTANICZNĄ

OSOKA ALOESOWATA



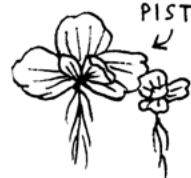
RZĘSA DROBNA



SALWINIA



PÍSTIA

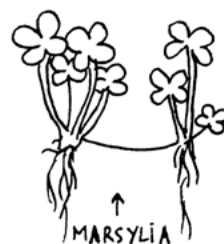


STRZAŁKA WODNA



GRĄZEL LUB GRZYBIENČZYK

TZW. LILIA



MARSYLIA

Małgorzata Kuciewicz,  
Simone De Iacobis,  
Aleksandra Kędziorek

Warszawa przyszłości to struktura nasiękliwa, przetrzymująca dużą ilość wody. Jej mieszkańcy żyją wśród innych istot i ich habitatów, cieszą się ogrodnictwem wodnym równie mocno, jak wcześniej gruntowym, znając właściwości i smak wodnej roślinności.

Wizja Warszawy jako miasta hydrobotanicznego, choć brzmi utopijnie w kontekście wieloletniej suszy, ma odniesienie w przeszłości. Architekturze modernistycznej często towarzyszyły naturalne sadzawki z roślinami wodnymi, które tworzyły lokalny mikroklimat. Niestety większość z nich zniknęła podczas kolejnych renowacji. Jałowe zbiorniki, w których czystość wody jest kontrolowana za pomocą chemikaliów, zastąpiły wcześniejszy mikrokosmos oczek wodnych, w których ten sam efekt osiągnano za pomocą roślin. Wiedza o zdolności roślin do oczyszczania wody wyparowała z głów architektów w ostatnich dekadach XX wieku.

Grupa projektowa CENTRALA stara się tę wiedzę do architektury przywrócić. Od 2018 roku prowadzi eksperymentalną rabatę wodną przed warszawską Zachętą i w ten sposób zdobywa kolejne doświadczenia w zakresie wodnego ogrodnictwa. Wraz z kuratorką Aleksandrą Kędziorek bada historyczne związki pomiędzy hydrobotaniką a architekturą. W 2022 roku wspólnie posadzili lilie wodne w basenie pawilonu Miesa van der Rohe i Lilly Reich w Barcelonie, przywracając je do ikonicznego budynku po wielu dekadach nieobecności. Dzięki temu działaniu lilie zakwitły w nim po raz pierwszy od 1929 roku.

Każdy i każda z nas może stworzyć własną donicę wodną, a tym samym nowe siedlisko dla naszych pozaludzkich sąsiadów i sąsiadek oraz niszę mikroklimatyczną, tak ważną podczas letnich upałów. To świetne rozwiązanie dla Twojego balkonu, ogródka lub osiedlowej przestrzeni publicznej. Donica ustawiona w przestrzeni sąsiedzkiej może dodatkowo nabrać siły wspólnototwórczej – wskazane jest opiekowanie się nią razem z sąsiadami, a nawet poznanie ich przy tej okazji!

Myślisz, że wodne ogrodnictwo jest trudne? Nic bardziej mylnego! Przeprowadzimy Cię przez nie w kilku płynnych krokach:



## DONICA

Donicę należy obsadzić po tak zwanych zimnych ogrodnikach, czyli po ostatnich przymrozkach w połowie maja.

Donica może być nowa, kupiona na przykład w sklepie ogrodniczym. Najlepiej jednak zaopiekować się historyczną, nieużywaną betonową donicą w porozumieniu z właścicielem terenu. Jeżeli donica posiada odpływ, zatkać go betonem i po jego wyschnięciu zaizoluj. Jeżeli używasz starej donicy, może ona mieć mikropęknięcia, dlatego całe jej wnętrze pokryj hydroizolantem do uszczelniania betonu.

Donicę ustaw w docelowym miejscu na podstawce na przykład z korka ekspandowanego, tak, by ją wypoziomować i odciąć przemarzanie zimą od gruntu. Nie ustawiaj jej w pełnym słońcu, bo będzie to powodowało nadmierne parowanie wody.



## POZYSKIWANIE ROŚLIN

Roślin wodnych nigdy nie przenieś z naturalnych siedlisk. Pamiętaj też, że część z nich jest chroniona! Pozyskaj je ze zrównoważonych hodowli, na przykład ze szkółek roślin wodnych – często mają swoje sklepy internetowe. Pamiętaj, że roztropne hodowanie rodzimych roślin zagrożonych to też forma wspierania przyrody!

W twojej donicy hydrobotanicznej mogą się znaleźć między innymi grzybieńczyk wodny, grzybień biały, marsylia czterolistna, osoka aloesowata, strzałka wodna, kotewka orzech wodny, wOLFIA bezkorzeniowa, rzęsa drobna, pistia rozetkowa, rozplaw sercowaty, cibora zmienna czy salwinia uszkowata.

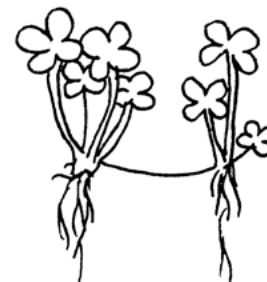
## WYPEŁNIENIE DONICY

\* Dotyczy donicy o średnicy około 110 cm i wysokości 45 cm.

Na dno wsyp 5 litrów keramzytu, następnie 10 litrów piasku, a potem 20 litrów ziemi bez torfu. Następnie obsadź ziemię roślinami, które zakorzeniają się w gruncie. Zalej całość 80 litrami wody jeziornej, pobranej ze stawu lub jeziora, w którym rosną inne rośliny wodne, czyli hydrofity. Wskazują one, że woda jest „żywa”, pełna mikroorganizmów.

Uwaga! Wodę wlewaj przez sito lub delikatnie oblewaj spód miski – tak, by nie powstał jeden silny strumień, to grozi bowiem zmieszaniem się warstw w donicy i wypłynięciem keramzytu.

Teraz dodaj rośliny pływające. Wrzuć kilka szyszek olszy, by zmienić odczyn wody – wyeliminuje to larwy komarów.



## DALSZE KROKI

Po obsadzeniu błoto przez kilka dni będzie się klarować. Przez pierwsze dwa tygodnie należy dolewać wody jeziornej lub deszczówki. Później do uzupełniania można używać deszczówki, ewentualnie kranówki.

Obserwuj swoją donicę. W wypadku rozrostu glonów zbierz ich nadmierną ilość (to takie wodne „pielenie”) i dodaj żywą rozwiłkę, dla której glony stanowią najsmaczniejszy pokarm.

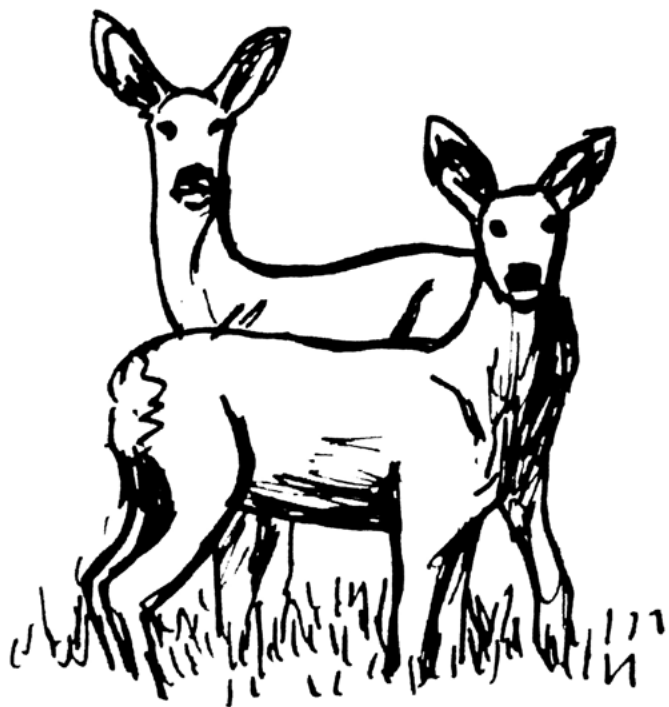
## SEZONOWOŚĆ

Po pierwszym lodzie (listopad-grudzień) można zamknąć donicę na zimę. Nie spiesz się z tym, bo rośliny muszą dostać sygnał z zewnątrz, by hibernować. Wylej wodę, pozostawiając glebę mokrą i błotnistą. Następnie wsyp i ubij liście z parku, na przykład lipy, kasztanowca czy olchy (unikaj liści dębowych). Przysyp liście warstwą ziemi, by nie wywiewał ich wiatr, oraz dekoracyjnymi gałązkami iglaków.

W kolejnym sezonie opróżnij donicę z liści i zalej glebę z uspiętymi roślinami wodą jeziorną. Ciesz się hydrobotanicznym siedliskiem przez kolejny sezon!



# GAWĘDA O WARSZAWSKIEJ BIORÓŻNORODNOŚCI



Adam Kapler

Warszawa to nie tylko metropolia szklanych domów z urokliwą makietą Starówki w skali 1:1. To także mozaika betonowych pustyń i oaz dzikiego życia, z wielką rzeką płynącą przez środek miasta, znacznie czystsza i dzikszą teraz niż w czasach PRL-u. Przyrodników uderza w niej nadzwyczajnie – jak na warunki metropolii w centrum Europy – bogactwo flory, fauny i fungi. Mówimy tu o wolno żyjących mieszkańcach stolicy, a nie o egzotycznych okazach hodowanych jako maskotki, sprzedawanych w sklepach akwarystycznych, trzymany w motylarniach czy w ogrodzie zoologicznym. Wśród wieżowców i fabrycznych kominów szybują tu sokoły wędrownie, bieliki czy pustułki. Na „wawerskich Malediwach”<sup>15</sup> gniazdują mewy i siewki. Nad stawami i na brzegach Wisły można dojrzeć gniazda remiza albo nurkujące za rybami zimorodki. Wewnątrz warszawskich dębów tętni owadzie życie, a na ich pniach wyrastają rzadkie i chronione prawem gatunki hub, jak ozorek dębowy. Lotnisko na Okęciu przyciąga ptaki łąkowe i polne, i często są to gatunki już niemal całkiem wytępione poza granicami Polski. EkoPatrol Straży Miejskiej bywa wzywany do lancetogłówów mlecznych i węży zbożowych dziarsko pełzających po mieszkaniach, warsztatach oraz biurach. Jenoty i szopy pracze spotyka się nie tylko w dzikich ostępach wiślańskich łągów, lecz także w piwnicach butików przy Nowym Świecie czy Krakowskim Przedmieściu. Sprawdźmy, gdzie można doświadczyć dzikości w Warszawie.

## Zatłoczona Wisła

Warszawska Wisła jest unikatem: to niemal zupełnie dzika miejska rzeka będąca korytarzem ekologicznym ważnym dla całej Unii Europejskiej. Nad rzeką w głębi miasta można tu spotkać łosie i dziki. Jak to bywa nad wodą, nie brak też bobrów i wydr. Przy odrobinie wprawy można wypatrzyć karczownika ziemnowodnego – doskonałego nurka o futrze srebrzystym od bąbelków powietrza, który choć bywa przezywany szczerem wodnym, najbliższym spokrewniony jest z nornikami. Potrafi nabroić na wałach nad rzekami, zepsuć nieskazitelną płaszczyznę trawników albo popodgryzać cebulki roślin na naszych działkach, ale podlega częściowej ochronie gatunkowej. Nocami nad Wisłą uwija się też sporo nietoperzy, szczególnie nocków rudych, rozmiłowanych w wodach o gładkiej tafli, oraz gacków brunatnych i szarych, które trzymają się blisko ludzkich siedzib. Doświadczonym chiropterolożkom czasem udaje się usłyszeć lub odłowić innego nietoperza – mopka. Podczas rójki jętek nad rzekę zaglądną też nietoperze borowce, coraz chętniej mieszkające w blokach z wielkiej płyty, a nie w dziuplastych drzewach.

Obfitość ptactwa, gryzoni i zaspanych nietoperzy zwabia nad Wisłę sporo futrzastych drapieżników, z lisem i kuną domową na czele. Towarzyszą im tchórze, kuny leśne, gronostaje i łasice łaski, a coraz częściej także obce gatunki inwazyjne: wschodnioazjatyckie jenoty oraz ich amerykańskie sobowtóry: szopy pracze. Zalesione i zabagnione brzegi rzeki, łączące Puszcę Kampinoską z lasami na wschód od stolicy, bywają uczęszczane przez wilki – przede wszystkim przez osobniki młode, poszukujące partnerów i nowych terytoriów<sup>16</sup>.



Blisko gwarynych deptaków i mostów regularnie widuje się i słyszy osoblwości na skalę Europy, od czarnych bocianów począwszy, przez bataliony czy płaskonosy, na świstunach i nurach rdzawoszyich kończąc; lokalnie częste są kormorany czarne i bieliki. Obserwowano tu też pelikana kędzierzawego, gęś krótkodziobą, świstunkę złotawą, rybaczkę srokatego<sup>17</sup> tudzież alczyka (na Kanale Żerańskim). Brodziec pławny wyprowadził łęgi na Kępie Zawadowskiej, a na Powiślu schwytano przeuroczą filigranową sowę syczkę, kojarzoną zwykle z Puszcą Białowieską.

Jeśli chodzi o ryby, to w stołecznych odcinkach Wisły naliczono ćwierć setki gatunków. Tradycyjnie dzieli się je na grupy rozmaitych -filów. Nazwy te wskazują na upodobania i sposób rozmnażania się poszczególnych gatunków, odnoszą się bowiem do charakteru ich tarlisk. Fitofile składają ikrę wśród roślin (gr. *phyton* - roślina); nagminnie mylone z nimi z racji podobieństwa łacińskich liter litofile na kamieniach lub grubym żwirze (gr. *litos* - kamień); psammofile w piasku; pelagofile w pelagialu (czyli w toni wodnej, w tym wypadku w nurcie rzeki, nie zaś na dnie); ariadnofile natomiast wijką gniazda z nici własnej produkcji, co zbliża je do pajków. Najmniej jest ostrakofili, których młode lęgną się wewnątrz muszli. W warszawskiej Wiśle najliczniejsze okazały się fitofile (od szczupaka i kozy po karasia i wzdregę, a na upartej sumie i sandacza), ale trafił się też pelagofil miętus, i ostrakofilka różanka (które narybek rozwija się w żywych małżach skójkowatych; nazywana jest też siekierką - stąd warszawskie Siekierki), ariadnofil ciernik i dwójka psammofili: śliz oraz kielb, wreszcie trójca litofili: kleń, brzana i rapa (boleń).

Płazów mamy nad Wisłą - i w samej rzece - znacznie mniej niż ryb. Najczęściej możemy spotkać ropuchę szarą. Niemal równie liczna okazała się rzadka w skali Polski ropucha zielona. Być może w warszawskich starorzeczach trafia się również trzeci gatunek: paskówka. Żyje w Puszczy Kampinoskiej, i choć nawet tam jest niezmiernie rzadka, to może zachodzi też do miasta? Z mniejszych i ładniejszych, choć dalej branych za ropuchy płazów warto wspomnieć huczka ziemnego, czyli grzebieszkę. I oczywiście kumaka nizinnego - to koszmar deweloperów chcących coś zbudować na terenie jego występowania, a zarazem mroczny obiekt pożądania terrarystów. Żabom trawnym z kolei tak przygrzewa miejska wyspa ciepła, że widuje się je w stolicy nawet w grudniu, gdy dawno powinny spać. Rzadsze w skali miasta, choć nad starorzeczami lokalnie pospolite bywają nasze „smerfy”, czyli żaby moczkarowe.

Podczas godów faktycznie przypominają postacie z kreskówki. Mnóstwo sympatii budzą też rzekotki: drzewna i wschodnia. O wiele mniej wiemy zwykle o płazach ogoniastych: traszkach *vel* trytonach, branych czasem za należące do innej gromady jaszczurki.

Na wałach przeciwpowodziowych często wygrzewają się jaszczurki zwinka i żyworodka. Czasem można dostrzec inne jaszczurki, brane zwykle za węże, czyli padalca zwyczajnego i kolchidzkiego. Prawdziwym, aczkolwiek zupełnie nieszkodliwym, a według dawnych wierzeń Słowian i Bałtów wręcz przynoszącym szczęście wężem jest zaskroniec zwyczajny. Jadowita jest natomiast żmija zygzakowata, niekiedy zaglądająca nad Wisłę z Puszczy Kampinoskiej. Dzikich niejadowitych węży miedzianek w Warszawie nie ma, choć w Garwolinie obserwowano dwa okazy tego gatunku. Jeśli chodzi o inne gady, to jeszcze w latach 80. minionego wieku mogła się na Wawer zapuszczać jedyna rodzima dla Polski grupa żółwi błotnych. Trwają prace nad ich reintrodukcją w Mazowieckim Parku Krajobrazowym. Stołeczne sadzawki i starorzecza znacznie częściej stają się nowym domem dla obcych gatunków przepięknych, acz śmierzdzących żółwi czerwono- i żółtoliczych. U siebie, czyli w Ameryce Północnej, dochodzą aż do Kanady, toteż polskie zimy, skądinąd coraz łagodniejsze, nie są im straszne.

Wielka rzeka to także raj dla owadów. Po jej dnie w miejscach o wartkim prądzie wędrują larwy ważek, jętek i chrzączek. Całe życie spędzają w wiślanej toni niektóre chrząszcze i nagminnie mylone z nimi pluskwiaki. Okresowe zbiorniki wodne blisko rzeki to całe odrębne mikrokosmosy. Płytkie i ciepłe, niemal stagnujące partie wód wiślanych rozlewisk stanowią idealne miejsca dla larw komarów - ich rozwojowi sprzyja nie tylko ciepło, lecz także brak wielu drapieżników, z rybami na czele. Także warszawskie wierzbiny to od wieków raj dla miłośników intrygujących insektów. Cały swój cykl rozwojowy zamykają w nich piękne, a jak na polskie warunki przeogromne chrząszcze: zgrzypik twardziel, wonnica piżmówka czy dłuźwinka dwukrooka. Doirzałe zgrzypiki trzymają się korzeni i ziemi; piżmówki uwijają się na pniach rosochatych wierzb lub na pobliskich kwiatach; dłuźwinki natomiast znajdują zbawienno chłód i pokarm wśród listowia. Mocne wrażenie robią ogromne ćmy przywiązane do aluwialnych lasów wierzbowo-topolowych, jak nastrosz półpawik, topolowiec czy trociniarka czerwica.



W nurcie Wisły, jej starorzeczach, wreszcie w parkach i oczkach wodnych stolicy spotyka się kilka gatunków raków. Niestety już od kilku dekad wszystkie te dziesięcionogi to inwazyjne gatunki obce.

Polska była niegdyś czołowym eksporterem krajowych skorupiaków – wskazujących na czystość wody raków szlachetnych („szewców”) oraz mniej wybrednych raków stawowych („krawców”). Choć Warszawę nazywano Paryżem Północy, to raka ceniono u nas wyżej niżli żaby (odwrotnie niż we Francji), co zresztą uwieczniono w porzekadle: „Idź z głupim na raki, a on żaby łowić będzie!”. Pod koniec XIX wieku wyępła je dżuma racza, przywleczona z Ameryki Północnej w wodach balastowych pewnego statku. Leseferystyczny kapitalizm szybko „rozwiązał” problem zagłady tubylczych skorupiaków, zastępując je ich amerykańskimi kuzynami: rakiem pręgowatym, rakiem sygnałowym (szwedzkim, kalifornijskim) oraz trzymanym w Polsce raczej dla ozdoby niż mięsa rakiem Luizjańskim. Ten ostatni pierwszą samoodnawiającą się populację stworzył właśnie w Warszawie. Czwartym obcym, ale coraz pospolitszym u nas dziesięcionogiem staje się rak marmurkowy. To klasyczny przykład gatunku niespotykanego wcześniej w dzikiej przyrodzie, wytworzonego przypadkiem przez akwarystów. Niektóre raki mogą się mnożyć bez udziału samców, ale tylko marmurkowe od początku żyją we własnej seksmisji. Jeśli chodzi o staropolskie skorupiaki, to sytuacja poprawiła się na tyle, że dwie stabilne populacje naszych raków szlachetnych spotyka się już 30 kilometrów od miasta. Wody Polskie, wędkarze i miłośnicy przyrody, nierzadko pod nadzorem naukowców ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, zaraczają dopływy Wisły, głównie Narew i Liwiec, gatunkami rodzimymi, a przynajmniej formalnie za takie uważanymi, jak czarnomorski krawiec.



### **Wawerska Białowieża**

Po szaleństwie nadwiślańskiej bioróżnorodności konieczne trzeba odwiedzić Zakole Wawerskie. To dawne, po części osuszone, po części przekształcone w kanał starorzecze Wisły zlokalizowane jest na południe od zbiegu Trasy Siekierkowskiej z Traktem Lubelskim oraz ulicami Ostrobramską i Płowiecką, a ciągnie się hen, do Wólki Zerzeńskiej. Równina (terasa) zalewowa Wisły jest tu najszersza w stolicy. Znajdziecie tu tereny otwarte – łąki kośne i nieużytkowane rolniczo bagniste szuwały – oraz podmokłe lasy: olsy porzeczkowe na północy i łągi wierzbowo-topolowe na południu. Mija właśnie 20 lat, odkąd we wrześniu 2002 roku najcenniejszą przyrodniczo i krajo-brazowo północną połąć Zakola Wawerskiego objęto ochroną obszarową.



Zdaniem niektórych ptakolubów jest to najwspanialsze łęgowisko ptaków mokrych lasów w całej Warszawie, niewiele ustępujące łęgom Puszczy Białowieskiej. I choć coraz rzadziej spotkacie tu kszyki, bekasiki i podróżniczki, i tylko czasem uda się zobaczyć czajki, skowronki oraz zimorodki znad kanału Nowa Ulga, wciąż jednak gnieździ się tu około 70 gatunków, a dalszych 50 wypoczywa podczas sezonowych przelotów. Można tu usłyszeć między innymi dziwonię i muchołówkę małą – dwa drobne ptaszki słynące z nietypowych zimowisk w południowej Azji (z Pakistanem i Bhutanem włącznie), nie zaś nad Morzem Śródziemnym czy dalej w RPA, jak u większości naszych skrzydlatych wędrowców. Z ciekawych płazów występuje tu huczek ziemny, sławny z ogromnych kijanek, okazalszych od skądinąd drobnych okazów dorosłych. Znajdziemy tu również mnóstwo krzewów i ziół, chociażby kruszynę, kalinę koralową, śniedka baldaszkowatego i konwalię majową.

### **Ptasi Raszyn**

Kolejny warszawski ptasi raj to Stawy Raszyńskie – jedna z największych atrakcji dla obserwatorów i obserwatorek ptaków z całej Polski i krajów sąsiednich. Zbudowano dla nich nawet trzy wieże widokowe przy stawach: Parkowym Górnym, Raszyńskim oraz Falenckim. Rezerwat ornitologiczny, który objęty jest ochroną czynną, ustanowiono w 1978 roku na upaństwowionych stawach rybnych, i powiększono w 2011 roku. Łęgnie się tu około 100 gatunków ptaków, niekiedy – jak u kormoranów, mew i czapli siwych – tworzących całe kolonie. Gniazdują tu rzadkie w Polsce gatunki, jak perkoz



rdzawoszy, którego ostało się raptem 600–900 par, czy zausznik. Kolejne kilkadziesiąt gatunków obserwuje się tu regularnie podczas jesiennych i wiosennych przelotów. Na spuszczeniach na zimę stawach popasają wówczas między innymi dzikie kaczki i gęsi: głowienki i gęgawy; moc brodziec, na przykład rycyki, kwokacze i krwawodzioby; rzadkie u nas mewy; jest też sporo szponiaków, jak bieliki czy rybołowy. Udokumentowano także obecność wielu rzadkich we wschodniej Europie gości, z pelikanem różowym i berniklą rdzawoszyją na czele.

### Nie tylko rośliny, czyli kto mieszka w ogrodzie botanicznym

Wiemy już, gdzie wybrać się w poszukiwaniu ptaków, tymczasem różnych nieoczywistych mieszkańców Warszawy można spotkać także w zajmującym 40 hektarów Ogrodzie PAN w Powsinie. Zgromadzono tu ponad 8600 gatunków i odmian roślin, poza tym działają pracownie naukowe i bank genów. Można natknąć się też na zwierzęta. Koty chronią cebule i kłoczą przed gryzoniami, żyje tu też pies lokalnego rzeźbiarza i świnki morskie, do oranżerii podrucane są żółwie czerwono- i żółtołice, a w okolicy latają pszczoły z pasiek wędrownych. To jedno z nielicznych na Mazowszu miejsc, gdzie obserwowano tak rzadkie gatunki ptaków jak sieweczka obroźna, górniczka, muchołówka mała czy orzełek włochaty. Gniazdowały tu między innymi turkawki, gąsiorki, czajki i pleszki. Ogród słynie z gadatliwych sójek, wszędobylskich grzywaczy, wilg zwiastujących deszcz, kukulek strzegących sadu przed włochatymi gąsienicami oraz dzięcioła zielonego, regularnie zażywającego kąpieli śnieżnych albo mrówczych nieopodal oranżerii. Pliszki siwe wiły gniazda na poddaszu siedziby banku genów.

Sarny i zające regularnie włamują się do sadów, by ogryzać drzewka owocowe historycznych odmian. Dziesięć czy dwadzieścia lat temu rył tu nory lis kuternoga. Coraz częściej zaglądną tu borsuki, zwabione bogactwem jagód i orzechów. Nie pogardzą również owocami silnie trującymi dla ludzi – wyżerają na przykład jagody konwalii, by się odrobaczyć. Kilkanaście lat temu w miejscu dzisiejszego ogrodu testowego nowych, jeszcze nieopatentowanych odmian róż były poletka obsiane historycznymi odmianami, lokalnymi ekotypami żyta oraz liniami wsobnymi tego zboża. Podczas żniw znajdowano tam gniazda badylarek, uroczych myszek będących pod ochroną. Moc drzew rodzących orzechy oraz bogate w grzyby Arboretum wciąż czynią Powsin rajem dla wiewiórek. Uwagę zwiedzających przyciągają okazy o niemal czarnym futerku. Według miejscowej legendy pochodzą od wiewiórek

tatrzańskich, zawleczonych przypadkiem razem z gałkami i krzewami kosodrzewiny podczas wznoszenia tu mini-Tatr. Dla koszatek i popielic także znalazłoby się tu miejsce. Może nawet są, tylko prowadzą skryty tryb życia. Domem dla wielu zwierząt są tutejsze stawy, nie brakuje tu żab zielonych i kumaków, składają skrzek urokliwe rzekotki, smukłe żaby trawne oraz ropuchy i grzebiuszki. W wodzie pływają mnóstwo karasi, płoci, cierników, jazgarzy i sumików karłowatych. Kuszą one zalatujące tu nocami czaple.

### Sokola rodzina na swoim

Pałac Kultury i Nauki, czyli drugi co do wysokości budynek stolicy, jest nie tylko siedzibą wielu instytucji, lecz także miejscem życia pszczoł z miejskiej pasieki i całkiem dzikich sokołów wędrownych. Te ptaki, niby rozpowszechnione na całym świecie, lecz w wielu regionach od dawna wymarłe, gniazdują na czterdziestym trzecim piętrze pałacu. Od 2009 roku Gidze i Frankowi można zajrzeć do łóżka i kuchni za sprawą kamery zainstalowanej przez Stowarzyszenie na rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół”. W 2017 roku, na czas remontu iglicy, para przeniosła się na jakiś czas na poziom techniczny Warsaw Trade Tower, gdzie zresztą doczekała się kolejnej trójki młodych, a po roku wróciła na stare śmieci. Do niedawna najwyższy budynek Polski stał się dla sokołów tym, czym najdłuższy zamek Niemiec – bawarski Burghausen – dla ibisów grzywiastych: nie tylko ulubioną miejscówką, ale i matecznikiem nowych okazów.

Godna uwagi jest także flora stalinowskiego drapacza chmur. Unikatowe spieki oraz rzeźby stały się niezłym podłożem dla nieczęstej w kraju, zwłaszcza na północy, drobniotkwej paproci: zanokcicy murowej. Ściany pałacu cechuje znaczna wilgotność, stąd przewaga wilgociolubnych, choć znoszących silne susze gatunków reprezentujących wszystkie krajowe typy życiowe, od niepozornych roślinek zielnych (pylenieć pospolity, karmnik rozesłany, Iniczka mała) po krzewy i drzewa (wierzby biała i krucha, topola biała, brzoza brodawkowata). Zadziwia wyraźne podobieństwo flory najwyższych miejsc PKiN do łąch i żwirowisk, a nawet lasów łęgowych Wisły, przy jednoczesnym braku wielu gatunków pleniących się masowo w szczelinach płyt chodnikowych, na trawnikach i klombach pod samym budynkiem. Najwidoczniej nasiona roślin kwiatnikowych i chodnikowych są zbyt ciężkie, by wiatry zaniosły je aż na stropodachy pałacu. Natomiast opatrzone puchowym aparatem lotnym nasionka wierzb i topól albo skrzydlaki jesionów i klonów potrafią tam desantować, a potem trwale zająć ten teren.





### **Nowa ostoja dzikości**

Kogo można spotkać w warszawskich ogródkach działkowych? Regulaminy ROD-ów zazwyczaj dopuszczają jedynie chów gołębi, kur i królików, czasem pszczoł, choć wyłącznie w zbiorowej pasiece. Można jednak natknąć się tu – szczególnie na dzikim Gołędzinowie – nawet na łosie. Nie dziwi aktywność lisów, jenotów, nerek amerykańskich, kun i łasic. lrytują dziki, trwogą napawają zwłaszcza lochy z pasiakami. Zające i sarny nie są zbyt mile widzianymi gośćmi, gdyż spałują drzewka. Jeże budzą sympatię, choć nie częstują się jabłkami. Wolno płoszyć krety, choć należałoby raczej docenić ich zasługi w tępieniu

nagich ślimaków i wielu owadów. Pamiętajmy, że kret nie je roślin, a spustoszenie wśród buraków, marchwi, dalii czy paciureczników to „wina” rozmaitych gryzoni. Sporo szkodników pożerają też rzadko zauważani, bo nieprzekopujący trawników, choć miejscami bardzo liczni krewniacy kretów: ryjówki, rzęsorki i zębiełki. Koło oczek wodnych czasem można też spotkać jadowite rzęsorki.

Zarówno gryzonie, jak i płazy czy ryby z oczek wodnych to żywa stołówka dla zakrońców zwyczajnych. Oprócz tych rodzimych węży coraz częściej spotyka się ich dalekich kuzynów zza Wielkiej Wody, porzuconych przez terrarystów albo zbiegłych z hodowli: lancetogłowy mleczne (pseudokoralówki), a nawet węże smugowe (piloty). Lancetogłowy to prawdziwe mieszcuchy. EkoPatrol musiał je odławiać z mieszkań między innymi na Służewcu i w Ursusie. Nie są jadowite – ich kontrastowe, jaskrawe czerwono-czarne lub czerwono-żółto-czarne barwy interpretuje się zwykle jako mimikrę batesowską. Polega ona na upodobnieniu się gatunku niegroźnego do gatunku naprawdę niebezpiecznego, w przypadku lancetogłowów do prawdziwych węży koralowych, mokasynów i grzechotniczków.

### **Cudaki w Lasku Bielańskim**

Z ogródków działkowych przeskakujemy teraz do Lasu Bielańskiego. To resztką prastarej Puszczy Mazowieckiej, rozciągającej się niegdyś na ziemiach dzisiejszego Kampinoskiego Parku Narodowego i współczesnych dzielnic Warszawy: Żoliborza, Bielany oraz Młocin. Podobnie jak Puszcza Białowieska Las Bielański przetrwał na żyznych, a zatem atrakcyjnych dla rolnictwa glebach, stanowił albowiem obszar łowiecki władców: książąt Mazowsza, a potem królów polskich. Kolejnymi gospodarzami tej dąbrowy byli kameduli – członkowie zakonu kontemplacyjnego o wyjątko-

wo surowej regule, których pustelnie musiały być oddzielone od zgielku i grzechów świata gęstymi puszciami. Dlatego ocalały tu lasy liściaste o wysokim, pomimo bezpośredniej bliskości metropolii, stopniu naturalności. Wiele było tu płatów najpiękniejszego i najbogatszego gatunkowo lasu Środkowej Europy: świetlistej dąbrowy, zależnej od zapomnianych dziś lub zgoła nielegalnych metod użytkowania, jak wypas świń i koni w lesie, i utrzymywania magnackich menażerii; zdarzały się tu postoje taborów cygańskich, praktykowano bartnictwo i budnictwo.

Bliskość ośrodków akademickich sprawiła, że Bielany już na przełomie XIX i XX wieku stały się miejscem odkrycia kilku dotąd nieznanymi gatunków zwierząt. Jednym z nich był „mamut wśród skoczogonków”, czyli mechowatka albo czwórzebiec bielański, wycazona przez zoologa Antoniego Wagę. Jest to skoczogonek pod wieloma względami nietypowy (choćby niezdolny do skoków), dziś traktowany jako gatunek górsko-wyżynny. Potem były pozbawione polskich nazw: wrotek *Pedalia intermedia*, opisany przez Jerzego Wiszniewskiego, i dwa wirki: *Castrada variodentata* i *Dalyellia penicillia* ssp. *diminuta*, odkryte przez Mariana Gieysztor. Wrotki to prawdziwe cudaki, albowiem rosną, zwiększając rozmiary komórek swego ciała, nie zaś ich liczbę, jak reszta zwierząt i roślin. Wirki to krewniaki pasożytów: przywr i tasiemców. Naszym glebowym wirkom daleko wszakże do bajecznych kolorów ich morskich kuzynów, słynnych z szermierki na penisy – przegrany zostaje samica i musi znosić jajka.

### **Skaryszak w pigulce**

Jeśli przepłyniemy na drugi brzeg Wisły, trafimy do Parku Skaryszewskiego im. Ignacego Paderewskiego. Ten położony na Pradze-Południe zabytkowy park krajobrazowy w 2009 roku zdobył tytuł najpiękniejszego w Polsce oraz trzecią lokatę w konkursie na najpiękniejszy park w Europie. Powstał w 1906 roku, jeszcze poza ówczesnymi granicami miasta, na nieustannie podtapianych gruntach wsi Kamion. Jego założyciel, główny ogrodnik miejski Franciszek Szanior, zaprojektował nowatorski ośrodek sportu i wypoczynku, uwzględniając podmokły, mocno zalewowy charakter tych terenów. Pozostawił zatem malownicze starorzecze Wisły, zwane Jeziolem albo Łachą Kamionkowską. Kazał też wykopać kilka nowych stawów i kanałów, a także postawić sztuczny wodospad.



Za sprawą badań zespołu prof. Macieja Luniaka w 2014 roku całkiem dobrze poznano rozmaite grupy żyjących tu dziko roślin, zwierząt i grzybów.

Dominują pospolite gatunki od wieków towarzyszące człowiekowi, choć zdarzają się też prawdziwe rarytasy. Spójrzmy choćby na insekty: wśród biedronek znaleziono co najmniej cztery gatunki rzadkie dla polskiej fauny. Z kolei wśród motyli najrzadszym i chyba najpiękniejszym był mieniak. Mały naliczono 10 gatunków, ale raptem 63 osobniki. Największą osobliwością wśród nich była malutka kulkówka rzeczna, która przetrwała jeszcze z czasów, gdy Łacha Kamionkowska była połączona z Wisłą. Wciąż świeże muszle wskazywały też, że dopiero niedawno zanikła imponująca szczytuja wielka. Badaczy zaskoczyła również obecność dwóch inwazyjnych ciepłolubów, znanych dotąd z okolic elektrociepłowni Konin: zatoczka rozszerzonego oraz rozdętka zaostrowana.

Skaryszak to również jedno z ukochanych miejsc członków Stołecznego Towarzystwa Ochrony Ptaków, organizujących tu darmowe spacerory dla początkujących ptasiarzy. Trudno się dziwić, skoro to jeden z najbogatszych w gatunki lęgowe warszawskich zieleńców! Notowano tu co najmniej 80 gatunków, w tym około 60 gniazdujących lub regularnie popasających podczas przelotów (w tym takie rzadkości jak drożdżik i gągoł). W przeciwieństwie do motyli, którym szkodzi regularne koszenie trawników i pielenie chwastów potrzebnych gąsienicom, jest tu mnóstwo ptaków rozmieszczonych w słowiańskim bardaku, omijających natomiast szerokim łukiem zieleń uporządkowaną i równo przystrzyżoną. Są to między innymi słowiki, zaganiacze, pierwiosnki, drozd śpiewak, pokrzewki i rudziki. Towarzyszą im pierzaste osobliwości takie jak muchołówka mała, rybitwy (białoczelna i rzeczna), a także dzięcioły (średni i czarny). Zdomowiają się tu również przeurocze, ale coraz mniej przychylnie traktowane w Unii Europejskiej gatunki obcych kaczek. Mamy zatem parkę mandarynek oraz singla karolinki, który co pewien czas podrywa panią mandarynkę.

Nie brak tu także przedstawicieli drugiej grupy swobodnie latających kręgowców, czyli nietoperzy. Naliczono ich 5 gatunków. Rozległe stawy oraz pomnikowe dziuplaste drzewa to idealne połączenie dla nocka rudego. Jeszcze przed zachodem słońca nad stawami można ujrzeć także borowce wielkie, jedne z nielicznych w Europie nietoperzy tak wielkich, że niekiedy chwytają nawet ptaki. Jesienią można usłyszeć śpiew samców tworzących haremy. Na randkach wzdłuż parkowych alejek straszą nas mroczki późne. Wyżej, w koronach drzew legną się karliki większe. Skarb polskiej fauny, czyli mroczek posrebrzany, zjawia się tu dość rzadko.

Jeziorko Kamionkowskie pozostaje ważnym w skali miasta tarliskiem ryb, regularnie zasilanym przez miejscowy Związek Wędkarski linem i szczupakiem. Obecność pozostałych ryb drapieżnych, zwłaszcza bolenia i sandacza, uznać można raczej za wędkarską legendę.

## Postscriptum

Tak ogromne bogactwo dzikiej przyrody, jakie wciąż notujemy dla miasta stołecznego, może być po części artefaktem obserwacyjnym, wynikłym ze skupienia w Warszawie mnóstwa przyrodników, zarówno zawodowych, jak i amatorów. Przy tylu obserwatorach i obserwatorach, działających od setek lat w tym samym miejscu, nietrudno o dobrze udokumentowane obserwacje rozmaitych cudaków, zwłaszcza, gdy się ich celowo szuka. Osobliwe gatunki spotkać można tu także w miejscach poddanych ekstremalnej presji człowieka, jak czynne place budowy. Na przykład w sierpniu lub wrześniu 2019 roku we Włochach robotnicy znaleźli ogromnego kraba. Dziesięcionóg za nic miał regulamin i harmonogram budowy, straszyl tylko wielgachnymi szczypcami. Okazał się krabem wełnistorękim, rodzimym dla Korei i Chin, choć od ponad wieku częstym także w Odrze. Ciężko zgadnąć, jak dotarł nad Wisłę. Ale to już zupełnie inna opowieść!



# JAK MÓWIĘ I PISZĘ, TAK WIDZĘ – O POTENCJALE MIĘDZYGATUNKOWYCH DIALOGÓW



Weronika Zalewska

Jak mówić i pisać o nieludzkich mieszkańcach miast w sposób, który pomoże rozwijać nasze zrozumienie ich złożonych charakterów i potrzeb? Monolityczne określenia, których tak często używamy - natura, przyroda, zieleń - nierzadko zamiast budować międzygatunkowy dialog, zamykają go w szkatułce.

Wypowiadając słowo „natura”, wielu z nas odnosi się do tego, co odległe, dzikie, związane z weekendowymi wycieczkami, a rzadko z miejską codziennością. Zwyczajowo praktykujemy podział „my” *versus* „natura” i często wyłączamy z tej dychotomii zwierzęta domowe, wliczone w świat ludzki - choć przyznawanie im osobowości wiąże się właśnie z tym, że towarzyszą ludziom. Różnica pomiędzy relacją „człowiek i pies” a relacją „człowiek i reszta zwierząt” doskonale pokazuje sposób wartościowania bytów na bazie hierarchii kulturowej, która kształtuje nasze międzygatunkowe odniesienia. Byty znajdujące się poza przestrzenią współczesnego ogniska domowego są przez nas często opisywane jako „dzikie” w pejoratywnym sensie, a więc zagrażające nam, nieprzewidywalne, niezrozumiałe. Nawet na poziomie języka „dzicy nieludzie” zdają się burzyć nasze poczucie bezpieczeństwa. Nagłówki gazet mówią często o „ich” świecie, strasząc nas ryjącymi pola dzikami, inwazją kleszczy albo wściekłą u wiewiórek. Rzecz jasna część z tych zagrożeń jest realna dla ludzkiego zdrowia czy infrastruktury, lecz wina zrzucona na nieludzi ukrywa zazwyczaj kluczowy fakt: wiele spośród tych wyzwń zgotowaliśmy sobie sami. Budując świat wyłącznie dla ludzi i dialogując wyłącznie z ludźmi, oddaliliśmy się od zrównoważonych, uważnych, kreatywnych decyzji, które uwzględniałyby dobrostan wszystkich mieszkańców. Robiąc to, ludzkość sama sobie zaszkodziła, zapominając, jak bardzo jest z nimi związana i jak wiele może się od nich nauczyć. Zrzucając odpowiedzialność na nieludzi, tworzy pętlę wskazywania winnego, nie uświadamiając sobie własnego współudziału w tym procesie.

To język zaskakująco bliski antagonizmom populistycznych partii politycznych, dla których to zewnętrzny „szkodnik” (inna partia, feministki, ekolodzy czy też sama natura) są zazwyczaj sednem problemu, przyczyną i skutkiem niepowodzeń. Wyplenić, wykorzenić, wyczyścić, gatunek inwazyjny - to słowa łączące nadzorowanie przyrodą i medialne potyczki ludzi władzy. Hasła te wyrażają naiwną nadzieję, że doraźność i reakcyjność może rozwiązać wszystkie ludzkie i nieludzkie problemy, a to, co pod ich powierzchnią, prędzej czy później rozplynie się w ciszy. Podobnie ze środkami bakterio-bójczymi czy grzybobójczymi. Te sztandarowe produkty we współczesnym rolnictwie obiecują niemożliwe - usunięcie bakterii i grzybów w rolnictwie oznaczałoby przecież usunięcie samej gleby czy powietrza. Doskonale demonstrując brak zrozumienia ekosystemów przez ludzi, środki te często przynoszą inne, niespodziewane, zmutowane gatunki bakterii i grzybów. Nazwy takich produktów, zawierające przymiotniki takie jak „bakteriobójcze”, „grzybobójcze” czy „owadobójcze”, mają przynieść rodzaj ukojenia - składają obietnice wyczyszczenia, jak znany herbicyd Roundup, którego nazwa po angielsku oznacza „zebranie w jedno miejsce, zagonienie, nalot”. Doskonale jednak wiemy, że wystarczy, by wiatr zawiał w złą stronę, a zmieniają się losy ogrodniczego



czyszczenia – toksyny mogą wówczas trafić do naszego organizmu, grożąc poważnym zatruciem i uszkodzeniem serca czy nerek. Z kim lub czym zatem walczymy?

Chcąc mieć wszystko pod kontrolą, często podejmujemy decyzje, które blokują naturalną regulację gleb czy rzek mających własne narzędzia do filtrowania czy metabolizowania zanieczyszczeń, wykształcone długo przed tym, nim na Ziemi pojawił się gatunek *Homo sapiens*. Gazety, reklamy, polityka, a nawet szkolnictwo doskonale ukazują ten konflikt, najczęściej wyśmiewając język ujmujący nieludzkie byty jako sprawcze, mające własną inteligencję i potrzeby. Określenia takie jak „inteligencja”, „uczucia”, „doświadczenia”, „potrzeby” pozostają zarezerwowane dla ludzi i tylko okazjonalnie używane są do opisu ssaków naczelnych, a więc „człękopodobnych” czy „człękopsształtnych”. A gdyby tak, ćwicząc odporność konstruktów językowych, nazwać ludzi „mało-podobnymi”? To zdecydowanie bardziej poprawny logicznie zabieg językowy, bo genetycznie to my wywodzimy się od naczelnych, a one, oprócz bycia sobą, nie mają pierwiastka ludzkiego. Gwarantuję jednak, że większość ludzi poczułaby się obrażona; zwrot „ty małego” funkcjonuje w języku polskim jako zaczepna obelga, choć znacznie mniej obraźliwa niż „ty szczurze” czy „ty świnię”. To chyba nie przypadek.

Często brak nam świadomości, że bliski związek ludzi z darzonym szacunkiem i miłością psem jest relacją ukształtowaną genetycznie przez człowieka. Ludzie na przestrzeni wieków krzyżowali rasy w taki sposób, by uzyskać psy jak najbardziej oddane człowiekowi, lubiące pieszczoty i słuchające komend. Pierwotne rasy psów, takie jak basenji, wcale nie przepadają za głaskaniem. Ten przykład doskonale ukazuje niewidzialny ludzki aspekt natury, który towarzyszy nam tym bardziej, im głębiej wchodzimy w istotę ludzko-nieludzkiej relacji. Paradoksalnie, wspomniana relacja z „czworonogiem” usprawiedliwia często niezauważanie innych zwierząt, w pewnym sensie odhaczając ludzką powinność uważności wobec otaczających nas bytów. Słowa „czworonóg” używam nie bez powodu – to dość niesamowite, jak szybko kojarzymy je z postacią psa, mimo że opis ten mógłby odnosić się do milionów innych gatunków zwierząt. To część naszej kultury, w której oddzielamy „zwierzętko domowe”, „włochatych kumpli” i „najlepszych przyjaciół człowieka” od istot, które są dla nas nierzadko niepokojące i obrzydliwe lub na które pozostajemy obojętni. Jak zatem mówić i pisać o istotach nieludzkich inaczej?

Wszystko zaczyna się od uważności na ludzko-nieludzkie relacje tworzące żywą tkankę naszych miast – i światów w ogóle. Trudno mówić o czymś, nie zauważając jego istnienia lub bagatelizując je określeniami wynikającymi z pewnego dyskomfortu, jak w przypadku „latających szczurów” (alternatywne określenie gołębi). Podobne epitety potrafią sprowadzić czyjeś istnienie do „problemu”, nie wspominając jednak, że wiąże się on bezpośrednio z działalnością człowieka. Gołębie czy szczury są w mieście, bo jesteśmy tu my, i doskonale radzą sobie z upcyklingiem naszych resztek, wykonując część pracy obiegu zamkniętego<sup>18</sup>. Część z obrzydliwości, jaką nadajemy istotom

nieludzkim, oddalamy od nas samych, tak samo jak odsuwamy ideę, że nasze śmieci „gdzieś” lądują – nie lubimy przecież konfrontacji z resztkami naszych zakupów z truwającymi glebę w jakimś odległym kraju. Myślę, że podobnie jest ze spotykaniem w mieście międzygatunkowości, czyli ze zwierzętami i roślinami żyjącymi wśród miejskiego smogu i kosztów na śmieci. A przecież to także nasz międzygatunkowy autoportret, w którym istoty te zdają się mówić: „Próbuję tu po prostu przetrwać”, i są często zdecydowanie wytrwalsze od nas, wiedząc swoje dziwne, hybrydowe życia i karmiąc się tym, co dla nas bezwartościowe.

Świadomość naszego międzygatunkowego splątania pomaga mówić i pisać zupełnie inaczej. Wtedy z „przyrody”, „zieleni” czy „natury” może wyłonić się nietryw międzygatunkowy dialog, w którym nieuchronnie aktorami zawsze są także ludzie. Wybrzmiewa on w sposobach sadzenia sosen w lesie, w rytmie mikoryzy zmienianym przez wywózki rozkładających się drzew i we wchłanianych przez glebę śmieciach. Natura nie jest oddzielnym od nas tworem – jest zarówno wokół nas, jak i w nas, a miasto, pomimo betonowych struktur, stanowi dom dla ogromnej różnorodności bytów, często niewidocznych dla nas gołym okiem. To sprawia, że o międzygatunkowości możemy pisać na tak wiele sposobów, odkrywając nasze relacje także w codzienności – w tym, co szykujemy na kolację oraz co rośnie na naszych wewnętrznych i zewnętrznych parapetach. Często nadal opisujemy naturę określeniami bliskimi romantycznym wierszom, jako nieskazitelną dziewczicę i odległą, miasto zaś widzimy jako betonową dżunglę, wyzutą z różnorodności – twór tak antropocentryczny, że sprawia, iż nieludzie znikają, wessani przez masę. Ale przecież „nasze” wsie, pola i lasy są nie mniej antropocentryczne, ich różnorodność i cykle są zdegradowane przez człowieka – a jednak są, żyją, mają swoje potrzeby, są ogromnie kreatywne. Uświadomienie sobie ingerencji człowieka we wszystkie ekosystemy pozwala odczarować ten binarny podział i oddać miastu nieco międzygatunkowej żywotności – tym bardziej, że w czasach katastrofy klimatycznej miasta dają wielu bytom, najczęściej zwierzętom, sprytną możliwość przetrwania na ludzkich resztkach i w ludzkim otoczeniu. Ingerencja człowieka w ekosystemy nie oznacza wcale braku ich ingerencji w ekosystem człowieka – w końcu nieludzie są z nami wszędzie, poczawszy od naszych ogródków po nasze jelita, w których mikrobiom wspiera trawienie oraz odporność i wciąż się zmienia w zależności od naszej diety, higieny i stylu życia. Pora odczarować tę jednostronność – nie musimy wiedzieć o nieludzkiej sprawczości, żeby mogła ona nieustannie się wydarzać.

Takie rozumienie pomaga włączyć nieludzi w dialog o potrzebach w wielu pozornie *stricte* ludzkich rozmowach – w projektowaniu miast, tworzeniu praw czy w rozwoju gospodarki. Wiele z dyskursów, na przykład architektonicznych czy prawnych, rozpoczyna się właśnie na poziomie języka – wierzę, że sam akt mówienia i pisania o nieludziach otwiera ludzką soczewkę na ich dostrzeganie, a następnie na ich losy i potrzeby. Pozornie bezużyteczna (czyli funkcjonująca poza systemem wartości ekonomicznej) poezja jest dobrym punktem wyjścia do tego dialogu, ponieważ uprzedza

myślenie utylitarne, w które tak łatwo wkrada się dyskurs polityczny i ekonomiczny. Choć codziennie bombardowani jesteśmy przez prasowe nagłówki, dzięki zarówno pisaniu, jak i czytaniu poezji możemy wejść na głębszy poziom interakcji z otoczeniem; możemy stworzyć przestrzeń dla osobistych emocji, doświadczeń i fantazji, które są światotwórcze i mogą zaproponować zupełnie inne porządki dla ludzko-nieludzkiej relacji. Opowiadany nam codziennie system kapitalistycznego wartościowania jest jak mantra, która oprócz języka determinuje także to, jak chodzimy, patrzymy i wężamy. Poezja jest o wiele bardziej niebezpieczna, niż się wydaje, daje bowiem przestrzeń do tworzenia własnych i międzyludzkich dialogów, które mogą podarować alternatywne sposoby odnoszenia się – w myśleniu i w działaniu. Jest także przestrzenią wytchnienia, choć nie zawsze łatwego, bo wymagającego od nas skupienia, zwolnienia tempa, przewartościowania priorytetów. Dzięki poezji odchodzimy na chwilę od gotowych frazesów i ruchu od punktu A do punktu B (fizycznie i mentalnie), odkładamy pracę i bierzemy oddech; praktykując ludzko-nieludzki dialog, możemy przenosić jego elementy do swojej codzienności. „Co czują teraz otaczające mnie wrony, myszy, muchy? W jaki sposób nieludzie pojawili się dziś w moim życiu i jak się do nich odniosłam? Co myślą grzyby?”. Warto znaleźć w codzienności szczeliny, by się nad tym zastanowić, na nowo sobie wyobrazić.

Nie każdy lubi pisać, ale międzygatunkowy dialog, który poszerza nasze perspektywy wobec relacji ludzko-nieludzkiej, wydarza się także w praktyce czytania. Czytając, zostajemy zaproszeni do chłonnego obserwowania innych osób, które poprzez słowa tworzą często nielinearne i nieoczywiste przestrzenie pozwalające znajdować nieludzi w „szczelinach istnienia”. Polskie poetki, pisarki czy filozofki, między innymi Maria Lebda, Urszula Zajączkowska czy Jolanta Brach-Czaina, wplatają w swoje prace międzygatunkową codzienność, „drobnotki” ukazujące, co nas otacza i jakie nawiązujemy relacje; „drobnotki”, które często stanowią głębokie rejestry naszego życia, jego budulce, rytmy, relacje. W tomiku *minimum*<sup>19</sup> Zajączkowska pisze:

nad potokiem  
ołowianym cieniem  
szeleszczącym  
w gęstwinie jaworów  
i olsz nieprzystępnych  
gorący odór padliny  
paruje.  
więc myślę  
że to dobre miejsce  
zostało wybrane  
na to przeistoczenie  
przepoczwarzenie.  
jutro będą motyle.

Ten fragment wiersza pokazuje, jak mroki natury można przepoczwarzyć w proces zrozumienia jej rytmów, oddechów i zapachów, a dzięki temu uświadomić sobie, jak my także w nich uczestniczymy. To proces obserwacji, poznawania, a czasem także wyobcowania (*estrangement*), kiedy to, co wydawało nam się wcześniej znajomym porządkiem, utartą logiką, otwiera się na nie zawsze łatwe powiązania, takie jak ludzkie przemijanie czy wpływ człowieka na środowisko. Wyjątkowo inspirujący i warty wspomnienia wydaje mi się pomysł, że czytać możemy nie tylko teksty; na co dzień czytamy przecież także chodniki, budynki, krzewy – skanujemy je wzrokiem, przypatrujemy się im, analizujemy je, mapujemy je swoimi stopami, wężamy, dotykamy. W sensoryce kryje się nieskończenie wiele opowieści, które są dla nas dostępne, możliwe do odczytania za pomocą cielesnych narzędzi. To przewrotna forma bycia literatem, forma zarówno wciągająca nas w świat – w chodzenie na spacer, w sensoryczne absorbowanie, w codzienną uważność – jak i otwierająca nas na sposoby, w jakie czytają osoby niewidome czy słabowidzące, a nawet ci, którym trudno jest utrzymać uwagę na długim tekście, a zamiast tego wolą być w ruchu.

Żyjemy w czasach, gdy nie tylko pisarze i pisarki, ale także biolodzy i biologki zaczynają zmieniać swój język, korzystając z poezji i krytyki społecznej jako ważnego budulca swoich prac naukowych – tych, które nie chcą tkwić zamknięte w laboratoriach, w oderwaniu od rzeczywistych międzygatunkowych czy systemowych współzależności<sup>20</sup>. To ważny proces; bazując na osobistych doświadczeniach, widzę, że dziś mówienie o ludzko-nieludzkiej współzależności coraz rzadziej zderza się z oskarżeniem o naiwność czy ezoterykę. Jest to czas, w którym praktyka poezji może dialogować z nauką i aktywizmem głębiej niż kiedykolwiek (w przypadku zachodniej kultury), współtworząc nowe, głębsze języki do opisu złożonego charakteru dzisiejszej rzeczywistości.

Nierzadko właśnie postawienie sobie prostych pytań – „jakie miałam dziś rano spotkania z nieludźmi i jak wpłynęły one na mnie oraz na nich?” – może nam pomóc pobudzić wyobraźnię, zauważyć żywe byty w naszych mieszkaniach albo po drodze do pracy. Taka praktyka może obrócić nasz świat „do góry nogami”, a może raczej „na lewą stronę” – stronę niewidoczną, marginalizowaną, lecz nie mniej obecną. (Jestem zresztą przekonana, że obie strony naszych t-shirtów pełne są nieludzi – ale jakże różnych w poszczególnych miejscach! Sam t-shirt i jego mikrobiom mogłyby być mapą miejskich opowieści).

Wierzę, że także ludzki język może zaprowadzić nas w inne rejestry. Sama ekokrytyka, czyli dziedzina studiów nad literaturą badająca jej relację z tym, co więcej-niż-ludzkie, w ostatnich latach ogromnie się rozwinęła. W pisaniu budowanie światów ożywionych przybiera często nieoczekiwane kształty, nawiązuje do innych form inteligencji czy obecności i tworzy z nimi międzygatunkowy dialog konfrontujący ludzkie założenia wobec porządku rzeczy. Jednocześnie literatura wpada też nierzadko w pułapki romantycznych opisów – rzek, gór czy lasów – opiewając je jako odległe i nieskazitelne.

W książce *Inne możliwości* Julia Fiedorczyk<sup>21</sup> przeprowadza wywiady z amerykańskimi poetami, pytając ich właśnie o kwestie „poezji ekologicznej”. Od większości z nich słyszy opinię, że zamykanie poezji o naturze, środowisku i otoczeniu w oddzielnej kategorii pogłębia kulturowe dychotomie. I że cokolwiek piszemy, jest to światotwórcze i międzygatunkowe – nawet pisząc o stojącej w kuchni szklance, możemy napisać o martwej materii, z której powstała.

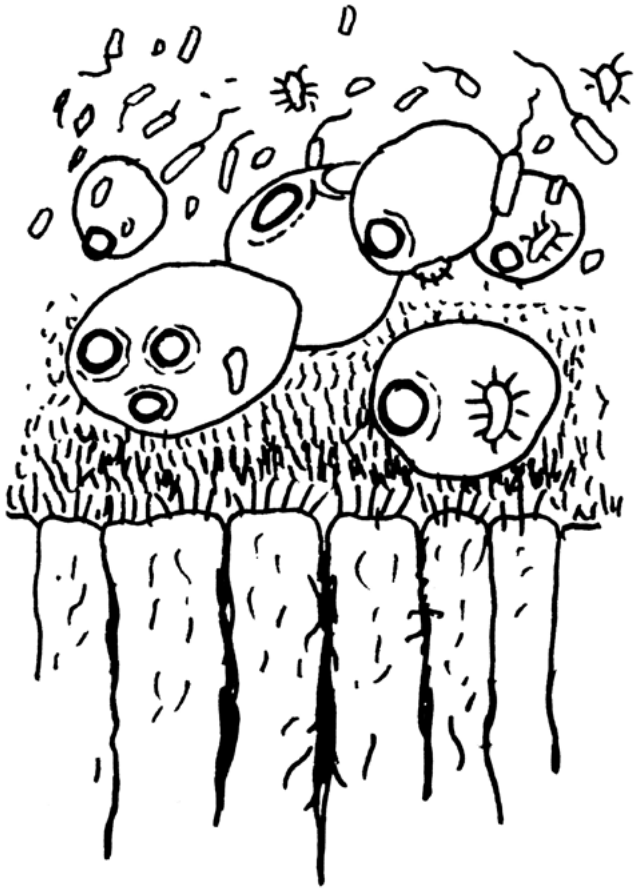
Co ważne, ekokrytyka może być stosowana wobec wszelkich tekstów – zgodnie z założeniem, że każdy tekst jest „ekologiczny”, bo na swój sposób manifestuje naszą kulturę, wartości i relacje. To otwierające, dostrzec, że o nieлюдziach wypowiadamy się także wówczas, gdy mówimy o nich pobieżnie, nie mówimy o nich wcale lub mówimy o nas samych (będących częścią natury, jakkolwiek wyjątkowo nieokielznaną). W tym toku myślenia zauważamy ludzką narrację tworzoną w rozmowach, gazetach czy telewizji jako ekologiczną – o ogromnym potencjale kształtowania perspektyw, a co za tym idzie także relacji. Nawet przygotowując internetowy wpis o lokalnej wycince drzew, wybieramy – świadomie lub nieświadomie – jakiego użyć języka. Może to być język złości i frustracji, który wywoła na władzach miasta presję i zmobilizuje społeczność, ale może być to także język opowieści o naszych osobistych przeżyciach związanych z tymi drzewami – i te dwie formy wcale się nie wykluczają. Czuła, osobista formuła pisania może pokazać, że nie jest to problem oddzielny, ale w pełni nasz; że my także jesteśmy tym, co wdychamy, czego dotykamy i co nas otacza, i że budujemy relacje z innymi bytami, troszcząc się o ich losy, a także o losy miasta, które współtworzą.

Uświadamianie sobie roli języka w kształtowaniu wrażliwości – choć zważywszy na lakoniczność wielu dyskusji publicznych, nierzadko trudne i frustrujące – może nam przypomnieć o naszej codziennej sprawczości, która tkwi w tym, jak opisujemy rzeczywistość. Wewnątrz języka rezonuje ogromny potencjał wyjścia z tylko-ludzkiej bańki, w której tkwimy, paradoksalnie wytwarzając cierpienie i katastrofy o wielu obliczach, dotykające także nas samych. Co istotne, nasz codzienny język łączy się z wieloma innymi praktykami transformacji społecznej, inspiruje i przenika codzienne działania – i *vice versa*. Wybrzmiewa w porannych rozmowach sąsiedzkich, w słuchanym w samochodzie radio, w reklamach, w debacie politycznej i w komunikatach w przestrzeni miejskiej. Często powtarzamy zasłyszane opinie i frazy, bo kalki myślowe ułatwiają nam formułowanie opinii w codzienności, w której nie mamy czasu na głębszą refleksję. To pomaga nam mieć „swoje zdanie”, uczestniczyć w rozmowach, czuć się pewniej. Te opinie i formuły są skrótem myślowym, który powtarzany wiele razy, tworzy rzeczywistość kulturową i utwierdza nasze światopoglądy. I im częściej są powielane, tym trudniej się przez nie przebić. Dlatego tak ważne są drobne zmiany w codziennym języku i tym, jak włączamy do niego międzygatunkowe interakcje czy potrzeby nie ludzi. Mówienie o tym, co widziało się na porannym spacerze, czym jest jedzenie na naszym talerzu, co mieszka na naszym parapecie i jak się miewa pobliska rzeka. Zmiana języka używanego do opisu nie ludzi może nam pomóc na wielu polach

– od budowania codziennych relacji z naszym otoczeniem po budowanie sojuszy sąsiedzkich i tworzenie nowych legislacji. Często brak nam wspólnego języka i zastrzymujemy się już na początku rozmów czy lektur prasowych, sfrustrowani różnicami, niezrozumieniem podstawowych pojęć. Z początku wprowadzanie tych zmian językowych dla wielu osób wcale nie jest łatwe, a przy tym poddaje nasze ludzkie relacje wielu konfrontacjom – w domu, w pracy czy w urzędzie. To małe misje, pełne kreatywności i odwagi, ale też starć z zastanymi alfabetami rzeczywistości.

Innymi słowy, uczymy się potrzeb nie ludzkich mieszkańców, robiąc dla nich miejsce w naszych systemach wartości – już nie na marginesie, ale w międzygatunkowym splątaniu, które uczy nas żyć i tworzyć w zgodzie z naszą współzależnością i (nie zawsze łatwą) wielością potrzeb. Wiele osób może przeciwko temu protestować, twierdząc, że mówienie o potrzebach i nadziejach nie ludzi jest leniwym gestem antropomorfizacji. Uważam, że wręcz przeciwnie – może to być narzędzie wyobraźni i wrażliwości, jeśli tylko spróbujemy nie projektować na nie zbyt pochopnie własnych potrzeb. Opinia, że potrzeby mogą mieć tylko ludzie, z pewnością zasługuje na miano antropocentrycznej. Mówienie w imieniu innych bytów i o innych bytach w sytuacji, gdy nie znamy ich dobrze, niesie ze sobą wiele pułapek, ale właśnie przez obserwację, naukę i dialog możemy o nich mówić, a nawet reprezentować je lepiej. Oczywiście trudno nam poznać je takimi, jakie są w głębi swojego istnienia, nasze doświadczenie może jednak nam pomóc się do nich zbliżyć, rozwijać międzygatunkowe dialogi właśnie poprzez umiejętność doświadczenia i refleksji. Nazwy gatunków, choć wspaniale, jeśli je znamy, nie wyczerpują sposobów opisywania nie-tylko-ludzkich światów. Poznanie ich habitatów, sposobów bycia, sojuszników, symbiotyków oraz ludzkich relacji z nimi pomaga zarówno o nich mówić, jak i aktywnie się o nie troszczyć. A eksperymentalne pisanie – wiersze, codzienne notatki, nieoczywiste internetowe wpisy – może zaprowadzić nas w zupełnie nieznaną rewiry, wyprowadzić z kulturowej hermetyczności znajomych logik ku bliskim nam doświadczeniom toczącym się w nas i wokół nas, nawet jeśli zdają się przypominać międzygatunkowe sci-fi.

# BYĆ RAZEM INACZEJ – POSTHUMANISTYCZNA WIZJA MIEJSKIEJ WSPÓLNOTY



Dominika Wasilewska

Coś jest nie tak. Planowanie przyszłości zamiast eksplorowaniem ekscytujących potencjałów stało się procesem wzbudzającym w większości z nas niepokój. Nic dziwnego, skoro słowo „kryzys” odmieniamy już przez wszystkie przypadki i używamy w dyskusjach na najrozmaitsze tematy. Części z nas – tych, którzy często odwiedzają biblioteki i księgarnie – może przejść przez głowę myśl, że prawdopodobnie przyszedł już najwyższy czas, by sekcję prozy apokaliptycznej przemianować na „sprawy aktualne”. Jest dziwnie, niepokojąco, a my coraz częściej mamy wrażenie, jakbyśmy kolektywnie rzucili i rzuciły na siebie nawzajem jedną z najbardziej okrutnych chińskich klątw – życzenie życia w interesujących czasach.

W kryzysie jest jednak jeszcze coś, co powoli zaczynamy sobie uświadamiać: okazja do radykalnego skalibrowania naszych działań, przemysłenia opowieści, jakich używamy do tłumaczenia sobie świata oraz zastanowienia się nad tym, jak możemy być razem inaczej. Szczególnie w kontekście miejskim, który mimo iż kumuluje najwięcej osób ludzkich, nieraz staje się miejscem głębokiego poczucia alienacji. Ucieczka w Beskidy może być wspaniałym remedium na coraz trudniejsze życie w postindustrialnym społeczeństwie, nie odizoluje nas jednak zupełnie od kolektywnych tarapatów, w których przyszło nam żyć. Proponuję więc inną strategię: zamiast szukać możliwości ucieczki z siedlisk miejskich, spróbujmy zobaczyć je na nowo jako niezwykle różnorodny ekosystem pełen potencjalnych międzygatunkowych form współpracy i procesów życiowych, które dotychczas umykały naszej uwadze. W obieraniu tej nowej perspektywy pomoże nam posthumanizm.

## Posthumanizm, czyli co?

Będący jednym z haseł przewodnich nowoczesności humanizm przedstawia człowieka jako istotę niezależną, samostanowiącą i spójną oraz jako podmiot generujący zmianę i rozwój dzięki swojej wyjątkowej zdolności rozumowania. Jest więc skoncentrowany na człowieku i to jego widzi jako głównego (jeśli nie jedynego) agenta zmiany planetarnych porządków. Posthumanizm natomiast bezpardonowo zakłóca działanie tej coraz słabiej naoliwionej maszyny ludzkiej potęgi i zamiast stawiać człowieka na piedestale, sadza go w kręgu wszystkich istot. Krąg przez sam swój kształt wymusza równość – nikt nie jest bardziej lub mniej widzialny, każdy może zabrać głos i uczestniczyć w procesach generowania zmian. I nie jest to bynajmniej zemsta na człowieku, próba jego uciszenia czy pozbawienia sprawczości. Jest to gest zrównania szans, podciągnięcia reszty świata do najważniejszego dotychczas *antroposa*.

Antropocen – epoka człowieka – to pojęcie, które coraz częściej służy do opisu naszych czasów. Ta powszechnie już przyjęta nazwa epoki geologicznej, w której aktualnie jesteśmy, charakteryzuje się znaczącym wpływem człowieka na ekosystemy i geologię Ziemi. Termin ten, mimo iż słusznie zwraca uwagę na niszczyielską działalność naszego gatunku, omija jednak kilka istotnych zjawisk i niuansów. Pierwsza linia krytyki odnosi się do uogólnionego pojęcia *antropos*, obejmującego w równej

mierze wszystkich reprezentantów i reprezentantki gatunku *Homo sapiens*. Powstaje więc pytanie: czy aby na pewno wszyscy jesteśmy tak samo odpowiedzialni i odpowiedzialne za kryzys klimatyczny? Ta generalizacja zawarta w pojęciu antropocenu pomija fakt, że wkład w wyniszczenie ekosystemów jest zatrważająco nierówny (podobnie jak siła i częstotliwość ponoszenia konsekwencji kryzysu klimatycznego). Socjolog Jason W. Moore proponuje pojęcie „kapitałocenu”, by pokazać, że to nie do końca *antropos*, ale dominacja konkretnego systemu ekonomicznego doprowadziła do kryzysu ekologicznego i masowego wymierania gatunków. Warto zauważyć, że kapitalizm, mimo iż stał się systemem globalnym, nie został przyjęty w równym stopniu i zakresie przez wszystkie społeczeństwa. Koncepcja kapitałocenu pokazuje, że nie ma żadnego uniwersalnego „my” oraz że włożenie całej ludzkości do jednego wora opatrzonego napisem: „ci, co odpowiadają za kryzys” rozmywa odpowiedzialność i blokuje możliwość skutecznego zaadresowania problemu.

Posthumaniści i posthumanistki również zwracają uwagę na to uogólnione „my” i proponują nowy zestaw pytań: czy koncentrując się jedynie na sprawczości człowieka, przestajemy dostrzegać mnogość międzygatunkowych form współpracy kształtujących życie na Ziemi? Czy możemy mówić o człowieku jako niezależnej jednostce, gdy na poziomie genetycznym, ewolucyjnym, embriologicznym, anatomicznym, fizjologicznym i immunologicznym jesteśmy, praktycznie rzecz biorąc, koloniami istot? Biolożka i filozofka Donna Haraway pisze: „Mali towarzysze znacząco przewyższają mnie liczebnie. Staję się dorosłym człowiekiem w towarzystwie tych malutkich koleżków. Bycie jednostką zawsze oznacza bycie wieloma”. Mali towarzysze, do których się odnosi, to bakterie, grzyby i inne mikroorganizmy zamieszkujące nasze ciała. Trudno zignorować fakt, że nasze organizmy to w większości komórki tych mikrotowarzyszy. Gdy my same przestajemy być jednolite i homogeniczne, świat wokół nas również zaczyna wydawać się mniej oczywisty, skategoryzowany i uchwytany oraz ujawnia przed nami swoją niezwykłą złożoność i różnorodność. Naukowczyni wysuwa więc swoją alternatywę dla antropocenu – *chthulucen*. Termin ten pochodzi od greckich słów *kthôn*, oznaczającego ziemię, oraz *kainos*, określającego to, co nowe, odżywcze, wyłaniające się. „«Mój» chthulucen, nawet obciążony problematycznym greckim rodowodem, obejmuje tysiące gęsto splecionych czasowości i przestrzenności, tysiące intraktywnych istot-w-asamblażach – między nimi zaś bardziej-niż-ludzkie, inne-niż-ludzkie, nieludzkie i ludzie-jako-humus”, pisze Haraway. Z tej kreatywnej gry słów wyłania się intrygujący komunikat: zmiany są inicjowane przez mnogość relacji i form współpracy (międzygatunkowych, międzyludzkich i pozaludzkich) dziejących się w świecie zdefiniowanym przez wzajemne splątanie. Miasta są interesującym miejscem obserwacji tego splątania i praktykowania bardziej świadomego uczestnictwa w nim.

### **Od jednego anioła do wielu towarzyszek**

Uznanie miasta za rodzaj ekosystemu to śmiałe stwierdzenie, przede wszystkim dlatego, że wymaga skonfrontowania się z jednym z najsilniej zakorzenionych

w zachodnim świecie przekonań – tego o odrębności natury od kultury. Pojęcia te oraz sposób, w jaki przyzwyczailiśmy i przyzwyczailiśmy się ich używać, tworzą iluzję separacji tego, co naturalne, od tego, co wytworzone przez człowieka. Natura staje się tym, co „na zewnątrz”, pewnego rodzaju tłem dla ludzkiej aktywności, czymś jeszcze nieprzetworzonym przez człowieka. Pojęcie natury zlewa różnorodność form i ucieleśnień pozaludzkiego życia w jedno homogeniczne tło służące jako plac zabaw dla ludzkich pragnień wolności i przygody lub jako obiekt zachwytu i źródło estetycznych uniesień. Zostaniemy na moment przy tym zachwycie. Może się wydawać, że jest on niewinny albo wręcz pożądany z perspektywy ochrony przyrody. Zachwyt może rzeczywiście doprowadzić do zacieśnienia emocjonalnej więzi między człowiekiem i danym ekosystemem lub konkretną istotą nieludzką i w konsekwencji sprawić, że aktywnie zaangażujemy się we wspieranie ich dobrobytu. Nasze uwikłanie w konstrukt natury może to jednak nieco skomplikować i sprowadzić obiekt naszego zachwytu do roli „anioła w domu”. Ekofeministka Val Plumwood w książce *Feminism and the Mastery of Nature* analizuje podobieństwo pomiędzy wiktoriańskim archetypem kobiety jako „anioła w domu” i romantyczną wizji natury. Kobieta postrzegana jako anielska istota obdarzona delikatnością, gracją i niewinnością staje się obiektem adoracji i fascynacji. Podobnie jest z naturą – jako dzika, czysta i dziewicza staje się tym, co nieskażone i nieskorumpowane ludzką działalnością, wolne od kontaminacji, potknięć i przemocy. Anioł w tym ujęciu nie ma jednak realnej sprawczości. Podziwiany i uwielbiany pozostaje jednocześnie uwięziony w czterech ścianach i nieustannie monitorowany przez męskie spojrzenie. Romantyczne ujęcie natury odbiera sprawczość istotom, które za tym pojęciem się kryją, odmawia im złożoności, nieoczywistości i istnienia niezależnego od ludzkiego spojrzenia. W ekokrytyce konsekwentnie coraz częściej mówi się o potrzebie odrzucenia pojęcia natury ze względu na jego głębokie osadzenie w skoncentrowanym na człowieku spojrzeniu na świat.

### **Kulturonaturalna kakofonia**

Zamiast proponować termin zastępczy dla natury, chciałabym zastanowić się nad tym, jak pozwolić sobie widzieć więcej. Więcej złożoności. Więcej inicjatorek i inicjatorów planetarnej zmiany, szczególnie tych nieludzkich. Więcej nieoczywistości, splątania i tajemnicy. Miasto może być fascynującym miejscem rozwijania tej umiejętności dostrzegania więcej-niż-ludzkiej aktywności, głównie dlatego, że przyzwyczailiśmy i przywykliśmy myśleć o nim jako miejscu, w którym człowiek stanowi jedyną siłą twórczą. W rzeczywistości jednak siedliska miejskie to miejsca *kulturonaturalnej* kakofonii, w której oba jej składniki stają się nierozróżnialne i zostają zatopione w międzygatunkowej polifonii. Powoli zaczynamy zauważać, że jesteśmy członkami i członkiniami wielu kolektywów, tandemów, wspólnot i duetów.

Perspektywa posthumanistyczna pozwala nam również spojrzeć inaczej na tak zwane zielone przestrzenie miejskie, które dotychczas były tworem skoncentrowanym na potrzebach człowieka. Ich walory estetyczny i użytkowy musiałyby ustąpić

miejsca ambicjom większej społeczności. Taka zmiana wymagałaby też nowych pytań: jak projektować parki we współpracy z jezami i z dbałością o ich potrzeby? Albo jak uczynić Warszawę atrakcyjnym miejscem do życia dla roślin wodnych i towarzyszących im płazów? Czego możemy nauczyć się od tak zwanych chwastów i ich niesamowitej siły przeżycia? Miasto, które na serio podjęłoby się odpowiedzieć na te pytania, zasługiwałoby na nową nazwę, najlepiej taką, która oddałaby to radykalne zobowiązanie do wspierania wszelkich form życia nazywających jego przestrzeń swoim domem. Małgorzata Gurowska, Monika Rosińska i Agata Szydłowska już wyszły z ciekawą propozycją takiej nazwy – ZOEpolis. W swoim projekcie pod tym samym tytułem badaczki zastanawiają się, jak wyglądałoby projektowanie miast we współpracy z osobami nieludzkimi w taki sposób, by spełniały one ich różnorodne potrzeby. Ich projekt uspołeczniania natury jest solidnie osadzony w perspektywie posthumanistycznej. Autorki podkreślają, że chodzi tu nie tyle o „ratowanie natury” czy skupienie jedynie na wypracowaniu nowych rozwiązań, ile o swego rodzaju zatrzymanie się i próbę poszerzenia perspektywy.

Posthumanistyczne miasto w żadnym wypadku nie zapomina o człowieku. Człowiek nie jest w nim problemem do wyeliminowania, lecz istotnym uczestnikiem i współtwórcą ekosystemu. Gdy mówimy o bioróżnorodności miejskiej, mamy na myśli również heterogeniczność gatunku ludzkiego. Innymi słowy, wielokulturowość jest formą bioróżnorodności. To pociągga za sobą inne przemyślenia, na przykład refleksję wokół tendencji do oddzielania od siebie kwestii społecznych i ekologicznych. W kulturonaturalnej kakofonii przestrzeni miejskiej bezdomność staje się problemem ekologicznym, a smog – społecznym. Widzenie problemów społecznych takich jak ubóstwo czy systemowy rasizm jako istniejących w bezpośrednim połączeniu z tymi, które przywykliśmy i przywykłyśmy nazywać ekologicznymi, jak kwestia zarządzania odpadami czy rosnącym zanieczyszczeniem powietrza, daje nam szansę na bardziej złożoną i holistyczną analizę kryzysów, z jakimi się zmagamy. O tego rodzaju integrację walczy ruch sprawiedliwości ekologicznej (*environmental justice movement*), którego celem jest pokazanie, że każda katastrofa ekologiczna ściśle wiąże się z systemową opresją konkretnych grup społecznych. Przykładem może być tutaj umieszczanie wysypisk śmieci w pobliżu miejsc zamieszkałych przez ekonomicznie nieuprzywilejowaną część społeczeństwa. Postrzeganie problemów jako wielowymiarowych i zawsze dotyczących jednocześnie nieludzi i ludzi może nam pomóc rozwijać międzygatunkową solidarność. Daje również okazję do wrażliwszego poruszania się po świecie, z otwartością na inność oraz istotność naszej własnej nieistotności.

## LEKTURY:

Donna Haraway,  
*Staying with the Trouble. Making Kin in the Chthulucene*,  
Duke University Press, Durham 2016.

Małgorzata Gurowska, Monika Rosińska, Agata Szydłowska,  
*ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nie-ludzką*,  
Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2020.

Lynn Margulis,  
*Symbiotyczna planeta*,  
przeł. Marcin Ryszkiewicz, CiS, Warszawa 2000.

Jason W. Moore,  
*Anthropocene or Capitalocene?: Nature, History, and the Crisis of Capitalism*,  
PM Press, Oakland 2016.

Val Plumwood,  
*Feminism and the Mastery of Nature*,  
Routledge, London–New York 1993.

# RAPORT Z PRZYSZŁOŚCI. SPEKULATYWNA HISTORIA WARSZAWY LAT 2027–2094



Bartłomiej Dominik Bonawentura Kruk

Gdy analizuje się procesy, które ukształtowały Warszawę w XXI wieku, nie sposób pominąć pierwszych symptomów zmian, począwszy od pamiętnego i tragicznego lata 2027 roku. To wtedy, jak pamiętamy z historii współczesnej, nad Mazowszem zaległy masy zwrrotnikowego powietrza, które doprowadziły do fali bezprecedensowych w skali kraju upałów. Na początku sierpnia temperatura w stolicy po raz pierwszy przekroczyła 43 stopnie w cieniu i utrzymywała się na takim poziomie przez kolejnych 12 dni. To właśnie wtedy zmiany klimatyczne, wciąż postrzegane jako coś odległego, zarówno czasowo, jak i geograficznie, na dobre zadomowiły się w polskiej debacie publicznej. Po początkowym szoku związanym z katastrofalnymi skutkami upałów zawrzała dyskusja o konieczności przygotowania polskich miast na dalsze ekstremalne warunki pogodowe i „uodpornienia” ich na konsekwencje katastrofy klimatycznej. Wtedy też, zdaje się po raz pierwszy, zaczęto traktować poważnie głosy ekspertów od działań mitygacyjnych i adaptacji do zmian klimatu<sup>22</sup>, których wcześniej słuchano głównie na konferencjach. Pośród wielu mniej lub bardziej racjonalnych i akceptowalnych planów przeciwdziałania anomaliiom pogodowym, wśród których wymienić można między innymi rozpylanie jodu srebra nad obszarami miejskimi<sup>23</sup>, do głosu doszła również propozycja wykorzystania zbawiennego wpływu czwartej przyrody na mikroklimat miasta.

Czwarta przyroda<sup>24</sup>, czyli przyroda nieużytków – pojęcie ukute przez profesora ekologii Ingo Kowarika, a w Polsce spopularyzowane dzięki pracy naukowej takich badaczy jak Kasper Jakubowski<sup>25</sup> – wciąż nie było rozpatrywane w kategoriach efektywnych strategii adaptacji miast do zmian klimatu. W latach 20. XXI wieku zysało wprawdzie pewną popularność, jednak w praktyce potencjał nieużytków był rozpoznawany jedynie punktowo i raczej oddolnie. Zmieniło się to za sprawą Stowarzyszenia Przyjaciół Przyrody Miejskiej (SPPM), początkowo nieformalnej grupy powstałej w 2025 roku z inicjatywy mieszkańców i mieszkanki Warszawy, zainspirowanych – jak sami przyznawali w późniejszych wywiadach – między innymi pracą edukatorską Grupy Zakole<sup>26</sup>. Stowarzyszenie zaproponowało radykalną zmianę sposobu myślenia o relacji człowieka z przyrodą miejską. Kluczem miało być przeniesienie uwagi na tereny dotychczas pozostające poza głównymi narracjami polityki miejskiej, określane wówczas jako zielone nieużytki – chwastowiska. Zgodnie z zaprezentowaną wykładnią to nie place miejskie czy inwestycje w infrastrukturę drogową, ale ochrona terenów takich jak Zakole Wawerskie, prawy brzeg Wisły, Kanał Bródnowski czy region Jeziorka Czerniakowskiego stanowić miały kręgosłup nowej polityki środowiskowo-przestrzennej. W dokumencie wiele uwagi poświęcono potrzebie objęcia radykalną ochroną zielonych nieużytków wraz z ich florą, fauną i fungą w celu zminimalizowania efektu miejskiej wyspy ciepła<sup>27</sup>. Argumentowano, iż nieurządzone rezerwuary przyrody odznaczają się bardzo wysokim współczynnikiem akumulacji ciepłej, realnie obniżając temperaturę w swoim sąsiedztwie o 2-5 stopni. Ponadto, za sprawą występowania na tych terenach zjawiska naturalnej retencji, polegającej na magazynowaniu dużej ilości wody opadowej w systemach korzeniowych i glebie, przeżywalność fauny i flory w okresach ekstremalnej suszy była tam znacznie większa.

W grudniu 2027 roku Stowarzyszenie Przyjaciół Przyrody Miejskiej przedstawiło *Nieantropocentryczną strategię dla miasta stołecznego Warszawy na lata 2028-2048*. Choć nad tym dokumentem pracowali od dawna, między innymi prowadząc interdyscyplinarne badania prawego brzegu Wisły oraz dokonując eksperymentalnych konsultacji społecznych wśród ludzkich i nieludzkich mieszkańców stolicy, to jego ostateczne szlify powstawały w czasie licznych protestów – ich uczestnicy domagali się podjęcia błyskawicznych, ale i strategicznych kroków, które umożliwią przeżycie w rozgrzanym i wyjąławiącym się mieście.

Strategię przyjęto w trybie pilnym na początku 2028 roku. Miejskie nieużytki uznane zostały za tereny chronione, w które dokonywano jedynie minimalnych ingerencji. W konsekwencji stały się schronieniem dla ludzkich i pozaludzkich mieszkańców Warszawy w okresach największych upałów. Dokumentowi, oprócz wielu zapisów ze słownika miejskiej mitygacji i adaptacji, przyświecało między innymi hasło „celowego zaniechania”, odwołujące się do pojawiającego się już w przeszłości pojęcia *undesign*<sup>28</sup>. W zamyśle miało to stworzyć przestrzeń dla rozwiązań wychodzących poza dotychczasowe schematy planowania i urządzania miasta. Tak też się stało – kategoria celowego zaniechania, przeszczepiona na grunt polityk miejskich, zaowocowała dopuszczeniem do procesu projektowego... procesów przyrodniczych. W praktyce określone obszary miasta wyjęto spoza ludzkiej jurysdykcji, pozostawiając ich losy skomplikowanym samoistnym procesom naturalnym.

Przez opinię publiczną zmiany te początkowo odebrane zostały jako półśrodek niemożący sprostać skali katastrofalnych zjawisk, z jakimi mierzyła się ówczesnie stolica. Zastanawiano się bowiem, jak to możliwe, żeby w sytuacji wymagającej „podejmowania działań” postulować ich radykalny brak. Z czasem okazało się jednak, że efekt celowego zaniechania był zawsze podobny: odtwarzanie się spontanicznie występującej przyrody, która w przeciwieństwie do tej urządzanej i kontrolowanej przez człowieka cechowała się większym bogactwem gatunków, lepszą zdolnością absorpcji dwutlenku węgla oraz wyższą odpornością na anomalie pogodowe. To właśnie czwarta przyroda – nieregulowana, niepielona, niepilnowana i niekontrolowana – okazywała się naszym największym sprzymierzeńcem. Warszawskie nieużytki, niegdyś skazane na niechybne włączenie do ludzkiego porządku przestrzennego, stały się nowymi lokalnymi centrami bioróżnorodności i ważnymi elementami walki z konsekwencjami zmian klimatu. Dzięki nadaniu im statusu „miejskich ognisk bioróżnorodności o znaczeniu regionalnym” stały się obszarami badań nad sieciami zależności międzygatunkowych. Po raz pierwszy na taką skalę zastosowano wówczas działania, które dziś nazywamy ochroną prewencyjną wsteczną – zaczęto od zapobiegania zanikaniu lokalnych manifestacji przyrody i istniejących w jej granicach gatunków, aby zyskać czas niezbędny do zrozumienia skomplikowanych implikacji wynikających z ich występowania. Efektem był dalszy wzrost zainteresowania opinii publicznej ochroną zieleni miejskiej. Zmiany dotyczyły nie tylko kwestii środowiskowych – dotyczyły również samego życia w mieście i redefinicji tego, co uznawane było za normę.

Równoległe do legislacji postępowały zmiany w myśleniu o roli człowieka w miejskim ekosystemie i jego relacji z innymi gatunkami. Nie bez powodu XXI wiek określany jest jako czas upadku ostatniej wielkiej narracji – humanizmu. Antropologia posthumanistyczna wciąż analizuje, co zagwarantowało sukces tej antropocentrycznej narracji, która ustawiwszy człowieka w centrum wszechświata, realizowała swoją politykę podporządkowania środowiska przyrodniczego ludziom przez ponad 500 lat! Odejście od tego sposobu myślenia, zapoczątkowane przez bezwzględną ochronę terenów zielonych w miastach, oznaczało strącenie człowieka z piedestału cywilizacyjnego. W latach 30. XXI wieku po raz pierwszy zaczyna się głośno mówić o potrzebie normalizacji poczucia dyskomfortu. Okazało się, że aby chronić przyrodę, trzeba zrobić dla niej miejsce – zarówno w przenośni, jak i zupełnie dosłownie i fizycznie. Jest to okres, w którym zaczynają pojawiać się również pierwsze kampanie społeczne namawiające do stawiania interesów otaczającego nas środowiska ponad naszymi własnymi. Powszechna dziś rezygnacja z aut na rzecz rowerów, popularność lokalnych podróży względem międzykontynentalnych lotów, masowa rezygnacja z budowania domów podmiejskich na rzecz mieszkania w zabudowie wielorodzinnej – to wszystko konsekwencje działań politycznych podjętych właśnie wtedy. Z perspektywy blisko 70 lat od opisywanych wydarzeń można z całą pewnością stwierdzić, że był to moment przełomowy w kształtowaniu wśród ludzkich mieszkańców świadomości roli, jaką przyroda miała do odegrania w nowych politykach miejskich.

Efektom opisanego klimatu politycznego była popularyzacja koncepcji hiperobiekty<sup>29</sup>, zaproponowanej już w 2008 roku przez filozofa środowiskowego Timothy'ego Morthona. Ta kategoria, pod koniec lat 20. XXI wieku wciąż brzmiąca obco, stanowiła pierwszą z wielu szczelin w antropocentrycznym myśleniu o środowisku przyrodniczym<sup>30</sup>. Zgodnie z Morthonowską wykładnią hiperobiektem nazywamy rzeczy zupełnie nowego typu, takie, których nie jest łatwo bezpośrednio zidentyfikować i które przekraczają ludzką skalę czasu i przestrzeni<sup>31</sup>. Początkowo terminu tego używano do opisywania skomplikowanych, nieuchwytnych zjawisk, które wielopłaszczyznowo oddziaływały na rzeczywistość. Miały również ogromny potencjał spekulatywny, ponieważ ogniskowały w sobie problemy, z którymi nie wiadomo było do końca, jak sobie poradzić, na przykład promieniowanie radioaktywne (niewidzialne, a jednocześnie istniejące w okresach rządu dziesiątek tysięcy lat) czy dziura ozonowa (temat powracający cyklicznie za sprawą destrukcyjnego wpływu na życie na Ziemi). Przez zamknięcie ich w kategorii hiperobiekty próbowano wymknąć się paraliżującemu poczuciu marazmu<sup>32</sup>, obezwładniającego struktury administracyjne borykające się z przywołanymi zjawiskami. Z czasem wypracowano jednak strategię radzenia sobie z tym zagadnieniem i zebrano je w *Raporcie o gospodarowaniu hiperobiektyami* opublikowanym przez Europejską Agencję Wykonawczą ds. Klimatu, Infrastruktury i Środowiska<sup>33</sup> w 2031 roku. Raport rekomendował myślenie o hiperobiektych również w kontekście przyrody.



Podstawową zmianą było upodmiotowienie przyrody i traktowanie jej jako bytu, który w sposób niezależny od ludzkiej sprawczości może wpływać na swój kształt, realizując własną, pozaludzką politykę. Ta nowatorska jak na tamte czasy propozycja o ogólnoeuropejskim zasięgu czerpała między innymi z doświadczeń warszawskich. Zakładała, iż tereny dotychczas niezabudowane przez człowieka nie mogą już być traktowane jako grunty pod zabudowę. Odstępstwem od tej reguły miały być indywidualne decyzje sądów rejonowych, dotyczące wyłącznie inwestycji o charakterze dobra publicznego. W praktyce znacznie taniej i łatwiej było modernizować istniejącą zabudowę i dogęszczać już zabudowane działki, a nie budować nowe obiekty. To radykalne wyznaczenie granicy przestrzennego wzrostu ludzkich aglomeracji przyniosło wielką korzyść przyrodzie, która mogła swobodnie rozwijać się zgodnie z własnymi potrzebami. Ponadto położyło fundament pod utworzenie międzynarodowego prawa międzygatunkowego oraz uregulowało z zyskiem dla ekosystemów kwestie gospodarowania odpadami, przerzucając całość kosztów recyklingu na korporacje zarabiające dotychczas na produktach jednorazowego użytku. Na fali tych zmian powstał również Europejski Fundusz Ochrony Krajobrazów Endemicznych.

Powróćmy jednak do Warszawy. Wysiłki konsekwentnej realizacji *Nieantropocentrycznej strategii dla miasta* opłaciły się – rekordowe powodzie, jakie miały miejsce jesienią 2043 roku, częściowo odtwarzające schemat „powodzi stulecia” z roku 1997, okazały się lepszym testem nowej polityki środowiskowej niż jakakolwiek konferencja organizowana przez polityków. Pomimo serii intensywnych frontów atmosferycznych, które zrzuciły na teren Polski odpowiednik ośmiomiesięcznych sum opadów, nie doszło do powtórki z historii. Oczywiście, jak wskazują komentatorzy ówczesnych wydarzeń, nie bez znaczenia okazała się wielka modernizacja wałów przeciwpowodziowych zrealizowana na terenie kraju w latach 30. XX wieku, a także rozbetonowanie stolicy i tworzenie na szeroką skalę przestrzeni retencyjnych w postaci między innymi konstelacji miejskich ogrodów deszczowych. Jednakże czynnikiem, który odegrał bodaj najważniejszą rolę, były właśnie rezerваты czwartej przyrody. Jak wskazują autorzy raportu rządowej komisji ds. przeciwdziałania anomalii pogodowym i skutkom katastrofy klimatycznej z roku 2044, to utworzone zaledwie 13 lat wcześniej „miejskie ogniska bioróżnorodności o znaczeniu regionalnym” przyjęły i zakumulowały około 70 procent fali powodziowej przetaczającej się przez aglomerację warszawską.

Wydarzenia z 2043 roku bardzo wyraźnie pokazały, że ryzykowna strategia radykalnej ochrony przyrody miejskiej opłaciła się, a beneficjentami tych zmian okazali się zarówno ludzie, jak i nieludzie. Na fali politycznej popularności tematów związanych ze współbyciem ekosystemów pozaludzkich w miastach przyspieszyły prace nad kompleksową zmianą legislacji uwzględniającej potrzeby nieludzkich mieszkańców i zabezpieczającej ich interesy. W 2053 roku opublikowana została *Karta praw fauny, flory i fungi*, która uzupełniła dotychczasowe prawodawstwo. Dzięki nowym regulacjom możliwe stało się reprezentowanie całych ekosystemów w sądach, co znacząco ułatwiło roz-

strzyganie sporów repywatyzacyjnych dotyczących terenów zielonych na ich korzyść, zabezpieczyło ich egzystencję i wyznaczyło nowe warunki współbycia, nakładając na ludzkich mieszkańców szereg obowiązków i ograniczeń. Warto przy tym pamiętać, że „tradycyjne” strategie ochrony przyrody zakładały antropocentryczną rolę człowieka jako kreatora sensów i głównego aktora miejskiego imaginarium. Widać to wyraźnie w przywołanych już losach Warszawy pierwszej połowy XXI wieku, gdy przyroda występowała raczej instrumentalnie, głównie jako przedmiot świadczący usługi ekosystemowe ludzkim bohaterom. Mury antropocentrycznej pychy i ludzkiej zarozumiałości zaczęły jednak pękać w chwili, gdy okazało się, iż nie czyniąc przyrody sobie poddaną, nie tylko nie skazujemy jej na „zły” los, lecz przeciwnie – wreszcie zyskuje ona przestrzeń do samorealizacji sobie tylko znanych interesów.

Szacunek, jakim otoczono miejską przyrodę w połowie wieku, przekraczał ramy relacji podmiot-aktor-człowiek i przedmiot-rekwizyt-przyroda. Za sprawą pogłębiającej się świadomości nierozzerwalnego spłotu naszych losów oraz losów wszystkich innych istot ogólnoswiatowy dyskurs polityczny coraz częściej meandrował w kierunku w pełni równego i humanitarnego traktowania wszystkich istot żywych. W interakcjach pomiędzy ludźmi i nieludźmi coraz rzadziej doszukiwano się korzyści dla tych pierwszych, które miałyby rzekomo „legitymizować” ochronę tych drugich.

Opisane dotychczas zjawiska i działania, począwszy od lokalnych ugrupowań aktywistycznych, jak SPPM, przez legislacyjne zmiany uwarunkowań międzygatunkowych relacji, na prawie europejskim kończąc, uznaje się dziś za bezpośrednią przyczynę uformowania Ruchu Wyzwolenia Transgatunkowego (RWT). Początkowo kojarzony z próbą restauracji zjawiska ruchu hippisowskiego z lat 70. XX wieku, ruch ten szybko zyskał niezależność ideową dzięki czytelnyemu postulatowi budowy międzygatunkowego przy mierza opartego na głębokim szacunku i uznaniu własnej niezależności w kreowaniu celów swojej egzystencji. Jeszcze w latach 40. XXI wieku wciąż uchodziło to za podejście radykalne, a pomysł, iż każdy przedstawiciel innego gatunku ma równe prawa do życia zgodnie ze swoją naturą – za utopijny. Zmieniło się to wraz z popularyzacją koncepcji „kontinuum”, która stworzyła platformę umożliwiającą nam zlokalizowanie interesu *Homo sapiens* na tle innych gatunków. Słowo to, pierwotnie oznaczające ciągly, uporządkowany zbiór nieskończonej liczby elementów przechodzących płynnie jeden w drugi, w świecie międzygatunkowego miasta do dziś opisuje pewien ideał relacji człowieka z otoczeniem. W świecie kontinuum nie ma miejsca na dychotomie takie jak archaiczny podział na kulturę i naturę, człowieka i przyrodę. Człowieka traktuje się jako integralną część przyrody, ze wszystkimi konsekwencjami takiego podejścia. Była to prawdziwa rewolucja. Za najbardziej bulwersujące uchodziły postulaty zaprzestania ludzkiego sterowania losami przyrody. To myślenie, wprowadzane w rzeczywistość miejską za pomocą działań prawnych, urbanistycznych, projektowych i edukacyjnych, strąciło człowieka z piedestału i odebrało mu przywilej decydowania o tym, co „powinno” wydarzyć się w życiach innych gatunków. Po politycznym sukcesie RWT w latach 60. i 70. XXI wieku

nastąpił przełom. Świat zaczął zmierzać w kierunku międzygatunkowego przymierza z konsekwencją porównywalną do tej, z jaką jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej realizował politykę „wzrostu gospodarczego”.

Zastanawiając się nad tym, co definiuje XXI wiek z perspektywy 2094 roku, czyli momentu publikacji tego tekstu, dochodzę do wniosku, że jest to troska. Nie egoistyczna troska o siebie czy innych przedstawicieli swojego gatunku, ale o wszystko, co żywe. Oczywiście dziś dla nas zasady rządzące relacjami międzygatunkowymi, których uczy się od przedszkola, na początku wcale takie nie były. Równość wyrażająca się choćby w systemie powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych, które od 2083 roku obejmują również przedstawicieli gatunków stowarzyszonych, naszych braci i siostry, sąsiadów i sąsiadki, zbliża nas do realizacji planu całkowitego zespolenia się z przyrodą. Na mocy obowiązującego prawa budowlanego zgodnego z dyrektywą ONZ w 2091 roku po raz pierwszy w historii ludzkości zmniejszyła się powierzchnia terenów zurbanizowanych. Zakaz mordowania zwierząt na cele konsumpcyjne i zrównanie kar za przemoc wymierzoną wobec zwierząt z karami za krzywdę wyrządzoną innemu człowiekowi spowodowała drastyczny spadek powierzchni pól uprawnych na całym świecie. To z kolei przełożyło się na wzrastające rokrocznie zalesienie naszego globu. Obserwujemy odtwarzanie się naturalnych ekosystemów. Za sprawą akumulacji CO<sub>2</sub> w roślinności, połączonej z kolektywną i dobrowolną rezygnacją z szeregu wygód, poziom dwutlenku węgla w atmosferze sukcesywnie spada. Choć przed nami jeszcze bardzo dużo pracy, a wielu krzywd wyrządzonych naszemu wspólnemu środowisku *Homo sapiens* nigdy nie będzie w stanie zrekompensować, w rozmowach na temat przyszłości po raz pierwszy od bardzo dawna dominuje optymizm.

\*\*\*

Rzeczywistość początku drugiej dekady 2022 roku nie pozostawia złudzeń – zmiany, jakie nas czekają, będą znacznie bardziej radykalne, niż wielu z nas się wydaje. Wierzę, że inna przyszłość jest możliwa. Choć, jak słyszymy czasami w mediach, łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalistycznego wyzysku przyrody, inna relacja ze światem jest na wyciągnięcie naszych rąk. W kraju, gdzie w roku 2022 bardziej dba się o interesy deweloperów niż zieleni porastającej ich działki, a za powierzchnię biologicznie czynną uznaje się trawnik rosnący na cienkiej warstwie ziemi, skrywającej pod sobą wielokondygnacyjny parking podziemny, nie ma się co łudzić, iż opisany w *Raporcie z przyszłości* spekulatywny scenariusz przyszłości Warszawy jest prawdopodobny. Nie w tym jednak rzecz.

Przyszłość ludzkości zależy od umiejętności dostosowania się do zmieniającej się sytuacji. Oznacza to wytyczanie nowych strategii budowania międzygatunkowego jutra poprzez między innymi nawiązywanie nowych ludzko-nieludzkich sojuszy. Bo nie damy sobie rady sami. Pocieszające jest jednak, że wcale nie musimy. Przyroda – ta sama,

od której od tysięcy lat próbowaliśmy się uniezależnić – wciąż trwa i czeka, by dać jej szansę. Okazuje się, że pozostawiona sama sobie potrafi się nie tylko regenerować, lecz także zaskakiwać bioróżnorodnością. Czasem potrzeba jej do tego kilkadziesiąt, a czasem tylko kilku lat. Czas niezbędny do przywrócenia równowagi ekosystemowej może być więc – na szczęście dla nas – relatywnie krótki, a efekty imponujące i znacznie przekraczające ludzkie umiejętności manipulacji środowiskiem naturalnym. Przyroda nie przestaje nas zaskakiwać i co rusz czegoś nas uczy. Rozwiązania wielu z naszych problemów już kielkują pomiędzy płytami chodnikowymi i za ogrodzeniami opuszczonych ogrodów działkowych. Musimy im jednak pomóc, by za jakiś czas to one mogły pomóc nam.



# PRZYPISY

- 1 Miejskie nieużytki – zapomniane przestrzenie w mieście (na przykład puste działki czy przestrzenie poprzemysłowe), które porasta samoistnie pojawiająca się tam roślinność. Z czasem mogą stać się bogatymi przyrodniczo siedliskami.
- 2 iNaturalist – aplikacja oparta na idei nanoszenia na mapy i publikowania obserwacji gatunków roślin, zwierząt i grzybów. Zobacz też: [www.inaturalist.org](http://www.inaturalist.org).
- 3 Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 16 grudnia 2016 r. w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt: <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20160002183/O/D20162183.pdf>.
- 4 Powierzchnia biologicznie czynna – niezabudowana powierzchnia pokryta roślinami i umożliwiająca naturalną retencję wody.
- 5 By zminimalizować ryzyko topienia się owadów w zbiorniczkach wodnych, warto umieścić w nich elementy wystające poza powierzchnię wody, na które taki zamoczony owad ma szansę się wdrapać i wysuszyć.
- 6 Instrukcję zakładania donicy hydrobotanicznej znajdziesz w kolejnym rozdziale.
- 7 Wskazówki, jak zakładać różnorodne błękitno-zielone systemy, znajdziesz między innymi na stronie Fundacji Sendzimir: [https://sendzimir.org.pl/publikacje/zielono-blekitne\\_rozwiazania\\_dla\\_osiedli](https://sendzimir.org.pl/publikacje/zielono-blekitne_rozwiazania_dla_osiedli).
- 8 Więcej o kompostowaniu przeczytasz w bazie wiedzy Zarządu Zieleni: <https://zww.waw.pl/baza-wiedzy/porady/?b=43>.
- 9 Dokładne średnice otworów wlotowych, listę gatunków preferujące poszczególne rozmiary i więcej o budkach lęgowych i karmnikach znajdziesz na stronie Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków: <https://otop.org.pl/ptasie-porady/dokarmianie/budki-legowe>.
- 10 Listę roślin przyjaznych pszczołom znajdziesz na stronie [www.dziczypylacze.pl](http://www.dziczypylacze.pl) w zakładce „Rośliny dla pszczoł”.
- 11 O tym, jak najlepiej go zbudować albo jaki domek kupić, można przeczytać na stronie [www.dziczypylacze.pl](http://www.dziczypylacze.pl) w zakładce „Pszczeli ogród”.
- 12 Więcej informacji na temat takich działań znajdziesz między innymi w Narodowej Strategii Ochrony Owadów Zapylających na stronie [www.greenpeace.org](http://www.greenpeace.org).
- 13 <http://jerzydlajezy.com/baza-wiedzy>.
- 14 Bioblitz – akcje promujące zrozumienie różnorodności biologicznej, polegające na znalezieniu i zidentyfikowaniu w określonym czasie jak największej liczby zwierząt, roślin i grzybów. Z założenia do badań angażowani są zarówno eksperci z danych dziedzin, jak i lokalna społeczność. Jest to przykład ważnego narzędzia umożliwiającego mieszkańcom wpływanie na lokalną politykę planowania i zarządzania terenami zielonymi.
- 15 To zwyczajowa, nieformalna nazwa wawerskiego odcinka obszaru Natura 2000 „Dolina Środkowej Wisły” oraz znajdującej się na przeciwległym brzegu plaży w Ciszycy.
- 16 EkoPatrol i przyrodniczy pouczają, by nie ulegać ani czarnej, ani białej legendzie dzikich przodków naszych piesków. Wilki mają prawo przejść koło nas, jednak nie należy ich dokarmiać, pozwalać na krycie naszych suczek ani obławkować innymi metodami. W razie spotkania warto unikać paniki, nie uciekać gwałtownie, nie należy też rzucać w wilka przedmiotami. Można natomiast „powiększyć się optycznie” – rozpiąć kurtkę albo machać rękoma.
- 17 W 1859 roku – było to jedyne stwierdzenie w Polsce tego czarno-białego zimorodka, znanego z kolektywnej opieki nad pisklętami.
- 18 Gospodarka Obiegu Zamkniętego (GOZ) to koncepcja, zgodnie z którą produkty oraz surowce pozostają w użyciu najdłużej, jak to możliwe, a tworzenie odpadów jest minimalizowane.
- 19 Urszula Zajczkowska, *minimum*, Warstwy, Wrocław 2017.
- 20 Np. książka *Entangled Life* autorstwa Merlina Sheldrake’a czy prekursorskie prace Simony Kossak.
- 21 Julia Fiedorcuk, *Inne możliwości. O poezji, ekologii i polityce. Rozmowy z amerykańskimi poetami*, Katedra, Gdańsk 2019.
- 22 Mitygacja to całokształt działań mających na celu łagodzenie skutków zmian klimatu, na przykład poprzez zapobieganie lub ograniczanie emisji gazów cieplarnianych. Adaptacja do zmian klimatu to z kolei proces dostosowywania się do obecnych lub oczekiwanych warunków klimatycznych, na przykład poprzez zrównoważone planowanie przestrzenne miast.
- 23 Projekty geoinżynierii atmosferycznej funkcjonują w dyskursie naukowym od ponad stu lat. Istotne badania wykorzystania jodku srebra w procesie tzw. zasiewu chmur, przy pomocy rozpylania określonych cząsteczek w atmosferze, przypadają na lata 1950–1970. Wobec wątpliwych rezultatów „robienie deszczu” zostało zdyskredytowane przez wiele instytucji zajmujących się meteorologią. Niemniej jednak Chiny miały wykorzystywać wspomnianą technologię w celu zapewnienia bezchmurnego nieba z okazji ceremonii rozpoczęcia i zakończenia Igrzysk w Pekinie w 2008 roku, a Federacja Rosyjska co roku wykorzystuje jodek srebra do rzekomego „oczyszczania” nieba z okazji obchodów 8 maja. Więcej: Elizabeth Kolbert, *Pod białym niebem. Natura przyszłości*, przeł. Jakub Jedliński, Filtry, Warszawa 2022, s. 228–242.
- 24 W ujęciu Ingo Kowarika czwarta przyroda to roślinność rozwijająca się samoistnie, najczęściej w miejscach opuszczonych lub zdegradowanych. Więcej: <https://autoportret.pl/artykuly/czwarta-przyroda-w-mieście>.
- 25 Kacper Jakubowski, *Czwarta przyroda. Sukcesja przyrody i funkcji nieużytków miejskich*, Fundacja Dzieci w Naturę, Kraków 2020.
- 26 Grupa Zakole skupia osoby badające i aktywnie zabiegające o zachowanie mokradeł warszawskiego Zakola Wawerskiego, z bagnami, torfowiskami, rozległymi podmokłymi łąkami i lasem olszowym. Ten dawny teren rolniczy, samoistnie się renaturalizujący dzięki nieobecności człowieka, jest ważnym zasobem przyrodniczym w skali miasta, wyjątkowym pod względem ornitologicznym. Więcej: [www.zakole.pl](http://www.zakole.pl).
- 27 Miejska wyspa ciepła (MWC) to zjawisko klimatyczne polegające na występowaniu wyższej temperatury powietrza w mieście w porównaniu z terenami je otaczającymi. Powstaje najczęściej w miejscach, gdzie zieleni i powierzchnie przepuszczalne zamienia się w powierzchnie sztuczne, takie jak beton czy asfalt, które pochłaniają promienie słoneczne, zamiast je odbijać, a następnie „oddają” energię, ogrzewając otoczenie. Zjawisku sprzyja również brak cienia, klimatyzowanie budynków i ruch samochodowy.
- 28 Undesign (ang.) – dosłownie: nieprojektowanie. Praktyka polegająca na celowym porzuceniu standardowych metod projektowych na rzecz współudziału w procesie twórczym procesów losowych lub wykorzystywaniu strategii niekojarzonych zwyczajowo z projektowaniem; termin oznacza także zaniechanie projektowania.
- 29 Timothy Morton, *Hyperobjects. Philosophy and Ecology after the End of the World*, University of Minnesota Press, Minneapolis 2013.
- 30 Andrzej Marzec, *Antropocień. Filozofia i estetyka po końcu świata*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2021, s. 28–29.
- 31 Małgorzata Gurowska, Monika Rosińska, Agata Szydłowska, *ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nie-ludzką*, Bęc Zmiana, Warszawa 2020, s. 40.
- 32 Ewa Bińczuk, *Epoka człowieka. Retoryka i marzmy antropocenu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.
- 33 Choć z oczywistych powodów wspomniany raport nie mógł jeszcze powstać, Europejska Agencja Wykonawcza ds. Klimatu, Infrastruktury i Środowiska istnieje naprawdę. Wśród obszarów działalności tej jednostki wymienić należy przeprowadzanie sprawiedliwej transformacji energetycznej krajów członkowskich UE, opiekę nad funduszem transformacyjnym oraz koordynację unijnego mechanizmu finansowania energii ze źródeł odnawialnych.

# BIOGRAMY

**Akademia Dzikiej Ochoty** to kolektyw edukacyjny założony w 2016 roku przez Michała Boreckiego, Igora Siedleckiego i Stanisława Lubieńskiego. Małym, średnim i dużym warszawiankom i warszawiakom opowiada o przyrodzie ich miasta. [www.dzikaochota.pl](http://www.dzikaochota.pl)

**CENTRALA** (Małgorzata Kuciewicz i Simone De Iacobis) tworzy projekty pod hasłem *Amplifikacja natury*, oparty na badaniach relacji pomiędzy architekturą i procesami przyrodniczymi, zjawiskami atmosferycznymi i astronomicznymi. Wygrali konkurs *FUTUWAWA. Jak będziemy mieszkać w Warszawie przyszłości* (2021). Reprezentanci Polski na Biennale Architektury w Wenecji (2018), London Design Biennale (2021) i Triennale Architektury w Lizbonie (2022). Od 2017 roku stale współpracują z Charkowską Szkołą Architektury. [www.centrala.net.pl](http://www.centrala.net.pl)

**Adam Kapler** przez wiele lat pracował w Ogrodzie Botanicznym - Centrum Zachowania Różnorodności Biologicznej PAN w Powsinie i PGW Wody Polskie. Działacz Polskiego Towarzystwa Botanicznego, Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego oraz Centrum Ochrony Mokradeł. Botanik, łąkarz kwiatowy, historyk nauk ścisłych i dziennikarz naukowy. Można go poczytać w „Szkółkarstwie”, na portalu Ekologia.pl i blogu „Florofil”.

**Aleksandra Kędziorek** jest historyczką sztuki i architektury, kuratorką i redaktorką. Przygotowała wiele wystaw na temat architektury i dizajnu. Kuratorka domu Oskara i Zofii Hansenów w Szuminiu (2013-2017) oraz interwencji artystycznej grupy projektowej CENTRALA *Nenúfars blancs / White waterlilies* w Pawilonie Miesa van der Rohe w Barcelonie (2022). Współredaktorka książek *Archipelag CIAM. Listy Heleny Syrkus* oraz *Oskar Hansen – Opening Modernism: On Open Form Architecture, Art and Didactics*. Obecnie związana z Muzeum Warszawy.

**Bartłomiej Dominik Bonawentura Kruk** jest studentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, a w pracy zawodowej stara się łączyć interesy ludzi z teoriami posthumanistycznymi. Absolwent Szkoły Architektury Społeczności SAS, rowerzysta i antykosiarkowy aktywista. Członek zespołu Miastozdzczenie.pl.

**Aleksandra Litorowicz** jest prezeską Fundacji Puszka, kulturoznawczynią, badaczką i kuratorką. Wykładowczyni School of Form oraz School of Ideas na Uniwersytecie SWPS, a także studiów miejskich w Instytucie Badań Przestrzeni Publicznej ASP w Warszawie. Współzałożycielka Szkoły Architektury Społeczności SAS oraz twórczyni konkursu dla Warszawy przyszłości *FUTUWAWA*. Pomysłodawczyni *Atlasu wszystkich mieszkańców* oraz inicjatywy Miastozdzczenie.pl, badającej międzygatunkowe zamieszkiwanie w mieście.

**Dominika Wasilewska** (ona/jej) jest kom-post-humanistką, osobą piszącą i twórczynią przestrzeni edukacyjnych. Jej badania i praktyka oscylują wokół dziedzin takich jak posthumanizm, nowy materializm, studia postkolonialne i teoria queeru. Píše i opowiada o postnaturze, dziwności, ciemnej ekologii, kontaminacji i cyborgach. Wielbicielka przestrzeni marginalnych i bytów je zamieszkujących. Twórczyni projektu edukacyjnego *Współ:bycie* (@wspolbycie).

**Jakub Węgrzynowicz** jest absolwentem studiów architektonicznych I stopnia na Politechnice Warszawskiej, autorem pracy dyplomowej na temat wielogatunkowego współzamieszkiwania i współautorem tekstów między innymi w kwartalniku „RZUT”, magazynie „KULT” czy atlasie Szkoły Architektury Społeczności SAS, której jest absolwentem. Interesuje się relacjami międzygatunkowymi i związkami przestrzeni fizycznej z ideami posthumanistycznymi.

**Weronika Zalewska** jest artystką wizualną, poetką, studentką Dutch Art Institute. Interesuje się wspólnym rozwijaniem języków i praktyk, które mogą pomóc głębiej zrozumieć międzyludzkie i międzygatunkowe relacje, uwikłania i alternatywne prz\*szłości. Tworzy poprzez, tekst, dźwięk, wideo i działania kolektywne. Wierzy, że ważniejsze niż „sztuka” jest budowanie długotrwałych sojuszy na stykach aktywizmu i codzienności, oraz że sci-fi idealnie dopełnia się z ogrodnictwem.



